



Marszałek Małgorzata Gosiewska na Ukrainie



Rozmowa z wicemarszałek Sejmu RP Małgorzatą Gosiewską



> strona 5

Rozmowa z ambasadorem RP na Ukrainie Bartoszem Cichockim



> strona 8

Rozmowa z poetą i literatem Mariuszem Olbromskim



> strona 16

Wiosna Ludów w Stanisławowie (cz. 3)



> strona 29

Wicemarszałek Sejmu odbyła sześciodniową wizytę na Ukrainie. Odwiedziła Mariupol, Słowiańsk, Awdijiwkę, Szyrokino i Kijów. Jej wizyta była związana przede wszystkim z napiętą sytuacją na granicy Ukrainy z Federacją Rosyjską.

> strona 4

3 maja wizytę w Polsce złożył prezydent Ukrainy

3 maja wizytę w Polsce złożył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który spotka się z prezydentem RP Andrzejem Dudą – przekazał szef Biura Polityki Międzynarodowej Prezydenta RP Krzysztof Szczerski po spotkaniu z doradcą ds. zagranicznych Prezydenta Ukrainy.

Jak relacjonował Krzysztof Szczerski po spotkaniu z doradcą ds. zagranicznych Prezydenta Ukrainy Ihorem Żowkwą, rozmowa poświęcona była czterema tematami. Jednym z nich była planowana na 3 maja wizyta Wołodymyra Zełenskiego w Warszawie. Prezydent Ukrainy będzie gościł na obchodach 230. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja i spotka się z prezydentem Andrzejem Dudą. Min. Szczerski przekazał też, że Andrzej Duda złoży rewizytę na Ukrainie w sierpniu, w czasie obchodów Dnia Niepodległości tego państwa.

Krzysztof Szczerski i Ihor Żowkwa rozmawiali również o działaniach rosyjskiej armii



PAŁAC PREZYDENCKI. ROZMOWA SZEFA BIURA POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ PREZYDENTA RP KRZYSZTOFA SZCZERSKIEGO Z DORADCĄ DS. ZAGRANICZNYCH PREZYDENTA UKRAINY IHOREM ŻOWKWĄ

na Morzu Czarnym i na wschodzie Ukrainy. Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej przekazał, że

w ocenie strony ukraińskiej zapowiedziane przez Moskwę wycofanie do koszar rosyjskich wojsk koncentrowanych

ostatnio przy granicy z Ukrainą ma charakter jedynie pojedynczych relokacji.

> strona 2

Kod prenumeraty
УКРПОШТА

98780
46472

3 maja wizytę w Polsce złoży prezydent Ukrainy

› **dokończenie ze 1**

– Sprzęt, zdolności ofensywne pozostały. Mamy do czynienia z umiarkowanym stopniem wycofania wojsk. Strona ukraińska ocenia tę sytuację jako pauzę w napiętej sytuacji – relacjonował minister Szczęscki. Na wschodzie Ukrainy, w Donbasie, gdzie w lipcu 2020 r. weszło w życie zawieszenie broni, obserwowana była w ostatnim czasie eskalacja konfliktu. Rosja zwiększyła liczebność swych wojsk przy granicy z Ukrainą, oficjalnie uzasadniając to ćwiczeniami wojskowymi. Ukraińskie władze stale monitorują sytuację i alarmowały NATO oraz organizacje międzynarodowe o działaniach Rosji.

Kolejnym poruszonym w tej rozmowie tematem była kwestia objęcia przez Polskę w przyszłym roku przewodnictwa w OBWE. – Rozpatrywaliśmy różne scenariusze dotyczące zwiększenia roli OBWE w stabilizacji sytuacji na wschodzie Ukrainy – poinformował Krzysztof Szczęscki. Zaznaczył, że Ukrainie zależy na zaktualizowaniu roli OBWE. Czwartym tematem rozmów było wsparcie Ukrainy na forum NATO i UE. Jak zapowiedział minister Szczęscki, Polska będzie przekonywała sojuszników do otwarcia i rozwoju relacji z Ukrainą.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

13 maja, czwartek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart
14 maja, piątek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart
15 maja, sobota godz. 18:00	opera „TRAVIATA”, G. Verdi
16 maja, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
19 maja, środa godz. 18:00	balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski
20 maja, czwartek godz. 18:00	opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini
21 maja, piątek, godz. 18:00	balet „BAJADERA”, L. Minkus
22 maja, sobota godz. 18:00	program koncertowy „GALA VERDI”
23 maja, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj opera „LIS MYKYTA”, I. Nebesnyj
27 maja, czwartek godz. 18:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz
28 maja, piątek godz. 18:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz
29 maja, sobota godz. 18:00	opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini
30 maja, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-SNIEŻKA”, B. Pawłowski opera „CYGANERIA” (LA BOHÈME), G. Puccini

Poszukujemy informacji o rtm. Jerzym Bilwinie

Od kilku lat rtm. Jerzy Bilwin jest patronem naszej grupy sportowej. W tym roku z inicjatywy szefa tej grupy ppor. Pawła Foremnego planowane jest odsłonięcie tablic pamiątkowych z okazji 110. rocznicy urodzin rotmistrza Bilwina.

W związku z tym poszukujemy rodziny rotmistrza. Pragniemy nawiązać kontakt oraz dotrzeć do dokumentów, dzięki którym poznane zostaną okoliczności Jego śmierci.

Pani Maria Bilwin, o której pisaliśmy w nr 23-24 (171-172) 14 grudnia-14 stycznia Kuriera Galicyjskiego, była prawdopodobnie siostrą rtm. Jerzego Bilwina

– oficera 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich, wybitnego jeźdźca i członka grupy sportu konnego Centrum Wyszczolenia Kawalerii w Grudziądzu.

110 rocznica urodzin może być ciekawym materiałem na artykuł i przypomnienie Jego sylwetki na łamach Państwa portalu.

Z poważaniem dowódca Szwadronu
Piotr Szakacz

rotmistrz kaw. och., p.szakacz@3szwol.pl,
tel.: 502-578-383 Szwadron Honorowy 3
Pułku Szwoleżerów Mazowieckich i
m. Płk. Jana Kozielskiego

Czaputowicz odebrał order Ukrainy

Były szef polskiej dyplomacji Jacek Czaputowicz odebrał przyznany mu przez prezydenta Ukrainy order „Za zasługi” III stopnia.

Jak podała służba prasowa prezydenta Ukrainy, wiceszef Biura Prezydenta Ukrainy Ihor Żowkwa w imieniu Wołodymyra Zełenskigo wręczył Jackowi Czaputowiczowi order „Za Zasługi” III stopnia. Wręczenie orderu odbyło się w ambasadzie Ukrainy w Warszawie.

– Jako minister Spraw Zagranicznych RP Jacek Czaputowicz aktywnie wspierał Ukrainę, w szczególności konsolidując wysiłki społeczności międzynarodowej w przeciwdziałaniu rosyjskiej agresji i przywracaniu integralności terytorialnej naszego państwa. Konsekwentnie wspierał też kurs Ukrainy do UE i NATO, wielokrotnie podkreślał znaczenie wzmocnienia reżimu sankcji wobec Rosji, przeciwdziałania projektowi Nord Stream-2 i uwolnienia obywateli Ukrainy nielegalnie przetrzymywanych przez Rosję – poinformowało

Biuro Prezydenta Ukrainy dodając, że zasługą odznaczonego jest też powołanie inicjatywy Trójkąta Lubelskiego.

Przypomnijmy, że prezydent Zełenski przyznał ten order Jackowi Czaputowiczowi jeszcze w styczniu br. Nadaje się go za „znaczące osiągnięcia” w działalności na rzecz Ukrainy.

Jacek Czaputowicz był ministrem spraw zagranicznych RP w latach 2018-2020.

ŹRÓDŁO: MSZ.GOV.PL

Ukraina zwróciła się do Niemiec o nowoczesną broń defensywną

Ukraina zwróciła się do Niemiec z prośbą o nowoczesną broń defensywną, która ma pomóc w obronie wybrzeża Morza Czarnego przed ewentualną agresją ze strony Rosji – podała niemiecka gazeta „Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung” (FAS). CDU ma sygnalizować zrozumienie, z kolei SPD ma wyrażać sprzeciw.

Lista, która została przekazana stronie niemieckiej przez rząd Ukrainy obejmuje pociski ziemia-powietrze wyrzelniane z ziemi i z morza, a także systemy do

usuwania min. Redakcja „FAS” podaje, że chodzi o system przeciwrakietowy GDM-008 Millennium, części rakiet do zwalczania okrętów Sea Spear, a także małe łodzie podwodne typu Sea Cat oraz Sea Fox do rozpoznania podwodnego i likwidowania min.

„FAS” pisze, że ukraińskie władze prosiły wcześniej o przekazanie Ukrainie używanych niemieckich korwet. Redakcja powołuje się na anonimowe źródła w obu krajach. Informacje wskazują, że niemiecka minister obrony Annegret Kramp-Karrenbauer oraz inni politycy CDU wykazywali „otwartość”. Z kolei minister spraw zagranicznych Heiko Maas ze współpracującą SPD miał się „wzbraniać”.

– Ponieważ Rosja grozi wojną, wykluczenie dostaw czysto defensywnej broni byłoby obecnie błędem – FAS cytuje szefa komisji spraw zagranicznych Bundestagu Norberta Roettgena (CDU). – Jeżeli Rosja nie zrezygnuje z prób szantażu, będziemy musieli dojść do wniosku, że nie możemy wziąć odpowiedzialności za ten projekt” – dodał.

Także Zieloni mają wykazywać pewnego rodzaju aprobatę dla stanowiska Ukrainy. „Jeżeli systemu broni nie można użyć do ataku, a jego celem jest niedopuszczenie do zajęcia przez Rosję dalszych części Ukrainy, to możemy o tym dyskutować” – powiedział ekspert tej partii do spraw wojskowych Tobias Lindner.

ŹRÓDŁO: FAZ.NET

Odtajniono dokumenty o elektrowni w Czarnobylu

Przed 35 laty w elektrowni atomowej w Czarnobylu doszło do awarii, która stała się największą katastrofą w historii energetyki jądrowej. Wybuch czwartego reaktora, do którego doszło w nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 roku, doprowadził do skażenia części terytoriów Ukrainy i Białorusi.

Substancje radioaktywne dotarły też nad Skandynawię, Europę Środkową,

w tym Polskę, a także na południe kontynentu – do Grecji i Włoch.

Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) opublikowało tajne dotychczas dokumenty na temat elektrowni atomowej w Czarnobylu. Wynika z nich, że do awarii dochodziło tam jeszcze przed wybuchem w 1986 roku, który stał się największą katastrofą w historii energetyki jądrowej.

Awarie zdarzały się tam już wcześniej, np. w 1982 roku doszło do emisji znacznej ilości substancji radioaktywnych. Raport KGB na ten temat kończy się zdaniem: „Podjęto kroki, by nie dopuścić do

rozprzestrzenia się panikarskich i prowokacyjnych pogłosek”.

Moskwa miała informacje o niebezpieczeństwie. Z dokumentów wynika, że w 1983 roku władze w Moskwie otrzymały informację, że elektrownia w Czarnobylu jest jedną z najbardziej niebezpiecznych siłowni atomowych w Związku Sowieckim z powodu braku środków bezpieczeństwa.

W czerwcu 1986 roku pojawiła się natomiast dyrektywa utajnijająca wszelkie szczegóły dotyczące awarii w elektrowni.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Kolejne podejście do odbudowy słynnego pasażu Mikolascha

Władze Lwowa wydały zgodę na odbudowę części dawnego pasażu Mikolascha zniszczonego w 1941 roku. Jak podaje portal Zaxid.net, komitet wykonawczy Rady Miasta Lwowa, czyli zarząd miasta, zaaprobował na piątkowym posiedzeniu odnowienie części historycznego pasażu Mikolascha wydając pozwolenie na budowę trzykondygnacyjnego budynku w miejscu ruin znajdujących się na podwórzu domu przy ulicy Kopernika. Zezwolenie na budowę wydano firmie Albis

należącej do pary znanych lwowskich restauratorów Andrija i Łesi Ionowych.

Zgodnie z zatwierdzonymi warunkami urbanistycznymi budynek ma zostać odbudowany na zarysie ruin a jego wygląd ma maksymalnie odtwarzać istniejącą w przeszłości w tym miejscu budowlę. Wysokość budynku nie może przekraczać 18 metrów. Zgodnie z planem inwestorów w budowlę powstaną sklepy, kawiarnie i biura.

Dawny pasaż Mikolascha istniał w Lwowie w latach 1900-1941. Łączył ulicę Kopernika z ulicą Sienkiewicza. Pasaż był ówczesną galerią handlową ze sklepami,

kawiarniami i restauracjami a także przedstawicielstwem Citroena. Przy wejściu od ulicy Kopernika znajdowała się apteka „Pod Żółtą Gwiazdą” założona przez Piotra Mikolascha. Architektami budowli byli Alfred Zachariewicz i Jan Lewiński. Oszklony 120-metrowy pasaż utrzymywany w secesyjnym stylu był popularnym miejscem spacerów mieszkańców Lwowa. Konstrukcję zniszczył nalot lotniczy w 1941 roku.

O odbudowie pasażu Mikolascha we Lwowie mówi się od ponad 10 lat. W 2017 roku pisaliśmy o pojawieniu się wizualizacji nowej koncepcji obiektu. Jej autorzy liczyli, że da się ją zrealizować w latach 2020-2030.

ŹRÓDŁO: ZAXID.NET

Moskwa rozdaje bony na zakupy, by nakłonić ludzi do szczepień

Urzednicy służby zdrowia w Moskwie próbują przełamać obawy przed szczepieniami na koronawirusa, oferując karty podarunkowe starszym osobom, które przyjmą pierwszą dawkę szczepionki.

Jak podaje agencja dpa, w niedzielę mer Moskwy Siergiej Sobianin poinformował, że po pierwszym zastrzyku obywateli powyżej 60 roku życia otrzymają bon

o wartości 1000 rubli (około 50 złotych) do wydania w wybranych sklepach, aptekach i kawiarniach. Aby odebrać bon, który jest finansowany z darowizn przekazywanych przez firmy, należy zarejestrować się online.

Według najnowszych danych cztery miesiące po rozpoczęciu masowych szczepień w Rosji prawie 5 procent populacji otrzymało już obie dawki szczepionki. Jednak wciąż wiele starszych osób pozostaje sceptycznych co do tego,

czy rosyjska szczepionka Sputnik V jest bezpieczna.

Według Sopianina w 12-milionowej Moskwie zaszczepiono do tej pory około 400 tys. starszych osób. W całym mieście wiszą plakaty wzywające osoby powyżej 60 roku życia do zaszczepienia. Po zakończeniu szóstomiesięcznego ostrego lockdownu moskwičan z tej grupy wiekowej wezwano do pozostawania w domu przez kilka miesięcy.

ŹRÓDŁO: DPA.COM

Odeszła Emilia Chmielowa

Emilia Chmielowa, wieloletnia prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, zmarła w wieku 72 lat. Odeszła we wtorek, 27 kwietnia, po długiej i ciężkiej chorobie. Urodzona we Lwowie całe życie była wierna naszemu miastu. Z jej odejściem skończyła się pewna epoka.

ANNA GORDIJEWSKA

We Lwowie ukończyła studia w Akademii Wychowania Fizycznego, była zawodniczką w pływaniu i trenerką. Później zaangażowała się na rzecz zachowania i odrodzenia polskości na terenie całej Ukrainy. Była współzałożycielką

i prezesem Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie powstałej w 1991 roku, zrzeszającej 18 tysięcy Polaków i osób polskiego pochodzenia w 134 organizacjach. Emilia Chmielowa odegrała ogromną rolę w procesie odrodzenia i krzewienia polskości na Ukrainie. Była osobą wyjątkową – służyła z energią i charyzmy. Jak sama twierdziła, zahartował ją właśnie sport. Nie skupiała się na sobie, zawsze mówiła o innych. Wielu osobom pomagała, choć sama mieszkała w skromnych warunkach. Lubiła młodzież, starała się promować młode i zdolne osoby.

Emilia Chmielowa w ciągu wielu lat pełniła funkcję członka Rady Konsultacyjnej Domu Polskiego we Lwowie, sekretarza Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych oraz wiceprzewodniczącej Rady Polonii Świata. Była również członkiem



ALINA WOZJAN

Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP.

Promowała kulturę polską, m.in. zainicjowała Festiwale Kultury Polskiej na Ukrainie. Działała na rzecz szkolnictwa polskiego na tych terenach. Była współzałożycielką Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie i członkiem zarządu Ogólnoukraińskiego Koordynacyjno-Methodycznego

Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej na Ukrainie.

Stałym obszarem jej działania była promocja kultury polskiej. Znaczącym przykładem tego jest m.in. organizowanie Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie. Szczególnie cennym dorobkiem Emilii Chmielowej są międzynarodowe konferencje naukowe, zainicjowane i realizowane wyprawy badawcze po Ukrainie. Wielką wagę przywiązywała do pracy z młodzieżą, organizując konkursy recytatorskie, młodzieżowe rajdy turystyczne, zawody sportowe. Dzięki jej staraniom powstały Domy Polskie w Żytomierzu i Kijowie.

Promowała polskie zespoły teatralne i folklorystyczne z Ukrainy, szczególnym sentymentem darzyła Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie. Dzięki jej inicjatywie powstało Polsko-Krymskotatarsko-Ży-

dowsko-Ukraińskie Międzyreligijne Seminarium Młodzieży „Arka” oraz wiele innych inicjatyw służących dialogowi między Polakami i Ukraincami. Wiele trudu włożyła wraz z Zarządem FOPnU w walkę o przyjęcie Ustawy RP o Karcie Polaka.

W uznaniu zasług za swą działalność Emilia Chmielowa została odznaczona m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej oraz wieloma medalami i odznakami honorowymi.

Msza święta w intencji zmarłej Emilii Chmielowej odbyła się w Katedrze Lwowskiej. Prezes FOP na Ukrainie została pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim.

Cześć Jej pamięci!



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 27 kwietnia odeszła współzałożycielka i wieloletni prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, sekretarz Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych oraz wiceprzewodnicząca Rady Polonii Świata

ŚP. EMILIA CHMIELOWA

Pomimo pełnienia tak ważnych funkcji pozostanie w naszej pamięci jako osoba pogodna, radosna, pełna życia i energii, zawsze gotowa przyjść z pomocą potrzebującemu.

Cześć Jej Pamięci!



Synowi, siostrze i wszystkim, kogo dotknęła ta bolesna strata składamy wyrazy głębokiego i szczerego współczucia

Redakcja „Nowego Kuriera Galicyjskiego”



Składamy wyrazy najgłębszego żalu i współczucia z powodu śmierci Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

ŚP.

EMILII CHMIELOWEJ

Łączymy się w bólu i smutku z Rodziną i Bliskimi



Centrum Oświatowe im. Mikołaja Reja



Z bólem zawiadamiamy, że 27 kwietnia zakończyła swe ziemskie pielgrzymowanie i odeszła do wieczności

ŚP.

EMILIA CHMIELOWA

Prezes Organizacji Polskich na Ukrainie



Składamy wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia rodzinie z powodu tak bolesnej straty

Zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Mościskiej



Szczere wyrazy współczucia i żalu oraz słowa wsparcia dla Rodziny, Bliskich i wszystkich pogrążonych w smutku po śmierci

ŚP. EMILII CHMIELOWEJ

prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie



składa dyrekcja, grono pedagogiczne i komitet rodzicielski Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

Zmarł Michael Collins

– W wieku 90. lat zmarł amerykański astronauta Michael Collins, uczestnik pierwszej załogowej wyprawy na Księżyc – poinformowała w środę rodzina członka misji kosmicznej Apollo 11 z 1969 roku. Collins od lat walczył z chorobą nowotworową.

Szef NASA Steve Jurczyk powiedział, że Stany Zjednoczone straciły prawdziwego pioniera.

– NASA opłakuje odejście znakomitego pilota i astronauty, przyjaciela wszystkich, którzy starają się przesuwać ludzkie granice. (...) Jego duch będzie nam towarzyszył przy przedsięwzięciach ku dalszym horyzontom – oświadczył.

20 lipca 1969 roku Neil Armstrong i Buzz Aldrin, jako pierwsi ludzie w historii, stanęli na Księżycu. Trzeci uczestnik misji Michael Collins w tym czasie pilotował statek, znajdujący się na orbicie wokółksiężycowej. Z tego powodu Collins nazywany był „zapomnianym astronautą”.

Okrążając Księżyc po jego ciemnej stronie nie miał możliwości rozmowy z kontrolerami na Ziemi. To właśnie z powodu tej części misji określano go „najbardziej samotnym człowiekiem”. W rozmowie ze stacją NPR Collins wspominał jednak, że nie myślał wtedy w ten sposób.

– To, że straciłem łączność, wywołało nie strach, a radość, bo kontrola misji na chwilę się zamknęła – stwierdził z humorem.

– On pod wieloma względami był zwornikiem misji. Wiedział jak latać statkiem kosmicznym w pojedynkę, (...) i jedynym, który był w stanie zabrać wszystkich (astronautów) do domu – uważa Francis French, historyk kosmosu.

Swoją rozpoczętą w 1963 roku karierę w NASA nazywał „najjaśniejszym i najlepszym, ale nie jedynym, rozdziałem życia”. Jako pierwszy człowiek dwukrotnie odbył spacer kosmiczny. Był autorem kilku książek; jedna z nich – „Carrying the Fire” – uważana jest za jedną z najlepszych autobiografii astronautów. Po służbie w NASA pozostał aktywny fizycznie – uprawiał triathlon, pasjonowało go malarstwo.

ŹRÓDŁO: WPOLITYCE.PL

Marszałek Małgorzata Gosiewska na Ukrainie

WOJCIECH JANKOWSKI

W wyjeździe udział wzięli ponadto parlamentarzyści państw Trójkąta Lubelskiego: pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainy Ruslan Stefańczuk oraz wiceprzewodniczący litewskiego Seimasu Paulius Saudargas, pełniący również funkcję przewodniczącego Zgromadzenia Parlamentarnego Sejmu, Senatu i Seimasu.

W Mariupolu nad Morzem Azowskim odbyło się spotkanie wiceprzewodniczących parlamentów Polski, Ukrainy i Litwy. Małgorzata Gosiewska wyraziła tam solidarność z Ukrainą:

„Nasza obecność tutaj to wsparcie dla Ukrainy w konflikcie, z którym Ukraina musi się zmagać od 7 lat. Nie lubię tego stwierdzenia, bo to naprawdę jest wojna, w której giną wojskowi i cywile. Mówimy „nie” dla zmiany granic, „nie” dla obecnej polityki Putina.

W ramach wizyty linii frontu odwiedzili wiceprzewodniczący parlamentów państw Trójkąta Lubelskiego. W kamizelkach kuloodpornych i w hełmach zjawili się w Szyrokinie w terenie działań wojennych.

W trakcie tej wizyty wojska rosyjskie na Krymie zarządziły odwrót. Siergiej Szojgu, minister obrony Rosji, polecił 22 kwietnia, by siły dwóch okręgów wojskowych powróciły na miejsca stałej dyslokacji. Małgorzata Gosiewska wyraziła uczucie ulgi, z drugiej strony zwróciła uwagę, że to nie zakończyło konfliktu polsko-ukraińskiego:



PAWEŁ BOBOŁOWICZ

– Z jednej strony cieszymy się, że jest zapowiedź wycofania wojsk Federacji Rosyjskiej, że jest pewne uspokojenie, to jednak musimy pamiętać, że wczoraj zginął kolejny żołnierz ukraiński.

Zdaniem wicemarszałek Sejmu misja zakończyła się sukcesem:

„Udało się zmobilizować mojego odpowiednika na Ukrainie, że spotkaliśmy się w ramach Trójkąta Lubelskiego, mocno wesprzeć Ukrainę, wykazać solidarność, ale też wyraźnie powiedzieć „nie” agresji rosyjskiej

i „tak” dla oczekiwania Ukrainy na wsparcie świata zachodniego.

Małgorzata Gosiewska przypomniała, że podobny scenariusz miał miejsce w 2008 roku w czasie agresji na Gruzję:

– To jest cały czas gra na sprowokowanie strony ukraińskiej. W 2008 roku obserwowaliśmy to w Gruzji – sprowokować, a potem obciążyć odpowiedzialnością za wojnę, za śmierć, za zniszczenia. Wyraźnie widać, że strona ukraińska robi wszystko, by przestrzegać wszystkich porozumień i nie dać się sprowokować, nie dać się wciągnąć w tę wojnę, by nie być później obciążoną odpowiedzialnością.

Zdaniem Pawła Bobołowicza, korespondenta Radia Wnet, który był obecny w czasie całej trasy, równie ważny, co polityczny, był aspekt społeczny tej wizyty. W Awdijiwce marszałek spotkała się z ukraińskimi żołnierzami. Ponadto Małgorzata Gosiewska odwiedziła Arkę – organizację znajdującą się całkiem blisko stanowisk formacji prorosyjskich, która prowadzi świetlicę dla dzieci. Małgorzata Gosiewska spotkała się tam z dziećmi, które mieszkają niemal w ciągłym stanie zagrożenia wojną. Przekazała im dary z Polski. Kolejnym emocjonalnym punktem wizyty było spotkanie z rodzinami osób uwięzionych i przetrzymywanych przez Rosjan.

Wizyta polskiej polityk bezsprzecznie wpłynie pozytywnie na relacje polsko-ukraińskie - była gestem solidarności z Ukrainą wobec zagrożenia ze wschodu i przyniosła dużo sympatii do Polski zwykłych Ukraińców, wśród których Małgorzata Gosiewska cieszy się dużym autorytetem.

Wywiad z Małgorzatą Gosiewską opublikowaliśmy na str. 5

Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdą się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagrancja.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” to nasi korespondenci

Ta wizyta pokazała Ukrainie naszą solidarność

Kiedy jesteśmy razem, kiedy występujemy ramię w ramię, udaje nam się osiągać lepsze rezultaty, a nasz głos jest wyraźniej słyszalny na Zachodzie. Dlatego Polska powinna stać na stanowisku ambasadora Ukrainy. Jednak nawet w obliczu wojny toczącej się w Donbasie nie unikamy tematów, które pozostają w naszych relacjach trudne. Musimy te sprawy rozwiązać, także po to, by nie stanowiły pretekstu do ataków z zewnątrz.

Z wicemarszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej MAŁGORZATĄ GOSIEWSKĄ rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Pani Marszałek, to był bardzo intensywny wyjazd. Była pani w Kijowie, Mariupolu, Awidjiwce, Szyrokinie, Słowiańsku, Kramatorsku... To jest moment, gdy możemy podsumować tę wizytę. Jakie znaczenie mają dobre stosunki polsko-ukraińskie w obliczu rosyjskiej agresji?

Prymarne. Ukraina jest nie tylko naszym sąsiadem, partnerem w przedsięwzięciach gospodarczych, ale również krajem, który powstrzymuje Federację Rosyjską przed jej ekspansją polityczną. Musimy pamiętać, że Ukraina to państwo, które od siedmiu lat jest w stanie wymuszonej wojny z Rosją. Stale podkreślam, że słowa takie jak konflikt czy naruszenie bardzo łagodzą to, co naprawdę ma tam miejsce. To, że przymkniemy na zło, które się tam dzieje, oczy, nie sprawi, że ono zniknie. Widziałam te miejsca, rozmawiałam z ludźmi...

Wracając do pytania – to była bardzo ważna wizyta w relacjach polsko-ukraińskich. Ważna dla Ukrainy i Ukraińców. Dostrzeżona tu, doceniona i bardzo często komentowana. Poprzez tę wizytę pokazaliśmy solidarność, która będzie miała w przyszłości ogromne znaczenie dla relacji polsko-ukraińskich, ale też wpłynęła na nasze inicjatywy, na gospodarke, na nasze inwestycje. Ukraińcy naprawdę wysoko ocenili to, że udało się zbudować format Trójkąta Lubelskiego w Donbasie, że to my byliśmy inicjatorem tego projektu. Tak samo zresztą jak to, że pojawiliśmy się tu osobiście – mimo pandemii, mimo tej eskalacji zagrożenia ze strony Federacji Rosyjskiej – i że zdecydowaliśmy się udać niemal na linię frontu.

Padły ważne słowa – „byliśmy inicjatorem”. Wiemy, jaka jest sytuacja na granicy ukraińsko-rosyjskiej, na terenach okupowanych, mamy coraz gorsze wieści z Białorusi. Warto zadać pytanie, jaka jest rola Polski w sytuacji, gdy imperium stara się wrócić na tereny swojej dawnej dominacji.

Ołbrzymia! Wielu czeka na naszą aktywność, na inicjowanie przedsięwzięć. Sama odczułam to za sprawą



kontaktów z parlamentem litewskim, na przykład z moim odpowiednikiem ze Zgromadzenia Parlamentarnego Polska-Litwa, wiceprzewodniczącym litewskiego sejmiku Pauliusem Saudargasem. W ramach rozmów przygotowawczych udało mi się przekonać pana przewodniczącego do kolejnego zgromadzenia. Nie musiałam nawet zresztą długo go namawiać, on bardzo chętnie podjął tę propozycję. To świadczy o tym, że polskie inicjatywy są ważne, że oczekuje się po nas tej aktywności, ale też znaczy to, że kiedy jesteśmy razem, kiedy występujemy ramię w ramię, udaje nam się osiągać lepsze rezultaty, a nasz głos jest wyraźniej słyszalny na Zachodzie. My tutaj dobrze wiemy, jak działa Rosja. Doświadczaliśmy tego na przestrzeni wieków, więc rozumiemy naprawdę wiele z tego, co się dzieje i jesteśmy w stanie różne rzeczy przewidzieć. Właśnie dlatego powinniśmy być tym słyszalnym głosem w Europie Zachodniej. To my powinniśmy inicjować działania wspierające społeczeństwo białoruskie. Wreszcie to my powinniśmy stać na stanowisku ambasadora Ukrainy w sprawie wojny, która teraz się toczy, tak samo jak i w kwestii ukraińskich aspiracji dotyczących wstąpienia do NATO i Unii Europejskiej.

Z polskiej strony wybrzmiały pewne deklaracje, nasz głos został usłyszany, ale czy to przełoży się na konkretne skutki? Trudno zaprzeczyć że nasi zachodnioeuropejscy sąsiedzi bardziej zważają na własne interesy, a inicjatywy takie jak NordStream 2 z pewnością będą kontynuowane.

Nie rezygnujemy z działania. Mamy po swojej stronie Amerykanów – to jest bardzo ważne. Jestem przekonana, że jeżeli będziemy działać na wielu płaszczyznach, uda się osiągnąć cel. Mimo wszystko nastąpiło pewne uspokojenie na pasie rozgraniczającym separatystów dowodzonych przez Federację Rosyjską oraz wojska ukraińskie. To jest sukces. Ja nie przypisuję go bynajmniej sobie, jednak umiędzynarodowienie tego, co się tam dzieje, niewątpliwie miało duży wpływ na stopniowe wycofywanie się wojsk rosyjskich z terenów przy granicy z Ukrainą.

W wywiadzie udzielonym Radu Wnet powiedziała Pani, że choć odczuwa ulgę z powodu zapowiedzi wycofania wojsk, to nie powinniśmy zapominać o tym, że tam wciąż trwa wojna, a od snajperskich kul nieustannie giną ukraińscy żołnierze. Zginął kolejny człowiek. To już 31. ukraiński żołnierz. Te śmierci to są konkretne losy, konkretne historie. Większość z nich zginęła w wyniku ostrzału snajperskiego, a więc nie przez przypadek, ale pamiętajmy też o ludziach, którzy na tym pograniczu mieszkają. Oni od siedmiu lat żyją w poczuciu zagrożenia. Spotkałam się z dziećmi w Awidjiwce, patrzyłam na siedmiolatków, którzy całe życie spędzili na terenie objętym działaniami wojennymi, słysząc ostrzały, bojąc się o życie – przecież to nie jest tak, że to nie wpłynie na ich rozwój, na ich przyszłe życie.

Miałam również w naszej ambasadzie w Kijowie bardzo poruszające spotkanie z rodzinami więźniów Kremla, z osobami, które walczą o życie swoich

bliskich – porwanych, uprowadzonych, więzionych bądź na terytorium rosyjskim, bądź na terenach okupowanych, na obszarach tak zwanych republik donieckiej i ługańskiej. To są potworne dramaty. Rozmawiałam z matką, która nie wie, czy jej uprowadzony syn żyje. Cały czas upomina się o niego, wciąż o niego walczy. Jej własne życie w jakimś sensie się skończyło, spowodowało to walki o dziecko. To są całe lata straszliwej traumy. Tym ludziom trzeba pomóc, trzeba ich wspierać. Rozmawiałam również z dziewczyną, która walczy o uwolnienie swojego ojca. Ojciec ma 70 lat, jest w bardzo ciężkim stanie. Dostał jakiś absurdalny, kilkunastoletni wyrok i odsiaduje go w więzieniu na terenach okupowanych. Ten człowiek jest po kilku zawałtach i na dodatek ma złamane biodro. Praktycznie cały czas leży, więc zrobiły mu się odleżyny. Nie ma zapewnionej podstawowej opieki medycznej, a co dopiero mówić o wyjściu na wolność? Bardzo często mówimy o osobach uwieczonych na terenie Federacji Rosyjskiej. Znamy część nazwisk, znamy rodziny, tylko że takich rodzin jest o wiele, wiele więcej. Ponad 400 osób czeka na swoich bliskich, wiemy gdzie przebywa około 200 osób spośród nich. Pozostali są po prostu uznani za zaginionych.

Wiele jest też na terenach dawnych walk bezimiennych mogił i krzyży osób, które walczyły o Ukrainę, o wolność, o swoją ojczyznę. W tych przypadkach warto się zastanowić nad wsparciem działań ekshumacyjnych. O to proszą rodziny. To jest ważny temat w kontekście tego, o co walczyliśmy – o ekshumacje na Wołyniu. Te kwestie warto połączyć i mówić o nich!

Zatem nasze wsparcie może w przyszłości pomóc i nam w kwestiach dla nas ważnych – we wznowieniu ekshumacji Polaków na Wołyniu i w innych częściach Ukrainy.

Wbrew opiniom, które ostatnimi czasy przetaczają się przez Internet, w rozmowach ze stroną ukraińską nie unikamy tematów trudnych. Nawet tam, w Donbasie. Udzielamy wsparcia w obliczu zagrożenia wojną, ale nie uciekamy przed zadawnionymi, nierozwiązanymi tematami, bo także nasi rodacy są gdzieś pochowani bez krzyża, bez nazwiska, nie ma możliwości

oddania im hołdu, pomodlenia się przy ich grobie. To jest zadra, coś, co nas boli bardzo mocno, ale też coś, czym gra i co wykorzystuje w zakłócaniu naszych relacji Federacja Rosyjska.

Pani wizyta była nie pierwszy raz pożywką dla tak zwanych trolli internetowych. Ich działania bardzo się w ostatnim czasie nasiliły.

Nasiliły się rzeczywiście i przy tej okazji chciałam podziękować wszystkim, którzy włączyli się w walkę z hejtami farm trolli, którzy wypisują głupoty, obrażają, przy czym te ataki są niekiedy bardzo osobiste. To wpływa na postawę osób, które nie śledzą na bieżąco tego, co się dzieje w relacjach polsko-ukraińskich, które może nie znają zbyt dobrze historii, za to ulegają emocjom. To, co się dzieje w Internecie, wpływa na postawy. I również może wpływać na decyzje polityków. Nie możemy tego lekceważyć. Powinniśmy tym akcjom trolli przeciwdziałać, ale po pierwsze – mówię to zawsze, gdy rozmawiam ze stroną ukraińską – musimy rozwiązać nasze nierozwiązane sprawy. Kiedy uporządkujemy relacje polsko-ukraińskie, nie będzie podstaw do ataków. Wiele jest do rozwiązania, jednak te problemy nie mogą rzutować na nasze relacje, bo Ukraina jest po prostu naszym sąsiadem. Przed geografią, czy tego chcemy, czy nie, po prostu nie uciekniemy!

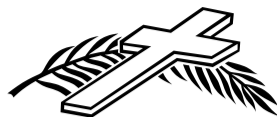
Jak mówią niektórzy eksperci, sympatie i antypatie należy odłożyć na bok. Wystarczy spojrzeć na mapę. Możemy chyba przyjąć czysto merkantylny punkt widzenia – Ukraina jest nam potrzebna.

Ważne jest dla nas i to, jaka ta Ukraina będzie i w jakim kierunku będzie podążała. Tak samo i to, jak potoczy się wojna – te sprawy leżą w żywotnym interesie Rzeczypospolitej. Stanowią o naszym bezpieczeństwie i naszej przyszłości. To wręcz „oczywista oczywistość”, której niektórzy, niestety, nie rozumieją.

Pani Marszałek, na zakończenie chciałem odwołać się do emocji, chociaż przed chwilą mówiłem o racjonalności. Przeglądając się pani działalność, a w szczególności tej wizycie, mam wrażenie, że duch śp. Lecha Kaczyńskiego unosi się nad tym wszystkim i gdzieś tam z góry Panią wspiera.

Mam nadzieję, że tak, że mój pan prezydent – osoba, która wprowadzała mnie do polityki – nie czułby się rozczarowany. Mam nadzieję, że godnie – bardzo się o to staram – przynajmniej w części wypełniam testament, który Lech Kaczyński nam wszystkim zostawił.

Rozmowa została przeprowadzona 24 kwietnia w Programie Wschodnim, audycji prowadzonej przy współpracy Kuriera Galicyjskiego i Radia Wnet.



Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy

śp. Halę Kanarską

wielką osobowość kultury i teatru we Lwowie i na Ukrainie,
która zmarła nagle w dniu 19 kwietnia br.
Odeszła serdeczna przyjaciółka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie,
teatrolożka i wybitna krytyk teatralna, dzięki której posiadamy
rzetelne teksty krytyczne o naszej działalności scenicznej.
Nie opuściła żadnej premiery we Lwowie, niezależnie od wielkości
sceny i była kompendium wiedzy o ludziach sztuki i teatru
współczesnego na Ukrainie.



Córce Anastazji i mężowi Włodzimierzowi,
rodzinie i wszystkim przyjaciołom
oraz całej wspólnocie teatralnej Lwowa składamy najgłębsze wyrazy
współczucia

w imieniu zespołu Polskiego Teatru Ludowego
we Lwowie

Zbigniew Chrzanowski, Jadwiga Pechaty, Anna Gordijewska



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Emilii Chmielowej

Opuściła nas Osoba wielce zasłużona dla środowiska polskiego
na Wschodzie i dialogu polsko-ukraińskiego.
Współzałożycielka i wieloletnia Prezes Federacji Organizacji Polskich
na Ukrainie. Niezastąpiona liderka polskiej społeczności,
uhonorowana wieloma odznaczeniami,
w tym Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.
Panią Emilię zapamiętamy jako osobę charyzmatyczną,
która całym sercem angażowała się w pracę społeczną i w działania
na rzecz polskiej mniejszości.



Rodzinie, przyjaciołom oraz wszystkim Rodakom
składamy najgłębsze wyrazy współczucia.

Przewodniczący Rady
Rada Fundacji
Zarząd oraz Zespół
Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”



Dyrekcja, Grono Pedagogiczne, Rodzice, uczniowie
Mościskiej szkoły nr 3 im. Królowej Jadwigi
składają szczerze wyrazy współczucia i żalu
rodzinie i bliskim z powodu śmierci

ŚP. EMILII CHMIELOWEJ

Prezesa Federacji Organizacji na Ukrainie



Z głębokim żalem żegnamy zmarłą w dniu 27 kwietnia br.

Panią Emilię Chmielową

zasłużoną działaczkę na rzecz krzewienia polskości na terenie Ukrainy,
współzałożycielkę i wieloletnią Prezes Federacji Organizacji Polskich
na Ukrainie, Sekretarz Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych,
Wiceprzewodniczącą Rady Polonii Świata oraz Polonijnej Rady
Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP.
Odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2016 r.),
Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (2011 r.),
Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (2004 r.),
Medalem „Pro Memoria”, Odznaką Honorową „Zasłużony dla Kultury
Polskiej” (1996 r.), Złotym Krzyżem Honorowym Związku Piłsudczyków
(2015 r.), Odznaką Honorową Bene Merito (2013 r.) oraz wieloma
medalami i odznakami honorowymi, m.in. Złotym Medalem
Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.
Dla „Wspólnoty Polskiej” była nie tylko Partnerem, ale przede
wszystkim, Przyjaciółką, zawsze z charyzmatem, uśmiechem na
twarzy, pochylającą się z troską i całym sercem nad najdrobniejszymi
sprawami Polaków na Ukrainie.



Do Rodziny, Bliskich, Przyjaciół oraz Rodaków kierujemy
najszczerze kondolencje.
Wieczne odpoczywanie racz Jej dać Panie!

Rada Krajowa, Zarząd, Członkowie
oraz Pracownicy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”



Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci
(Wisława Szymborska)

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

Pani Emilii Chmielowej

Pani Prezes była przyjaciółką naszej szkoły i wspierała ją w każdej potrzebie.
Niech spoczywa z Bogiem!
Składamy wyrazy współczucia Jej synowi z rodziną.



Dyrekcja i grono pedagogiczne
Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie



Synowi Olkowi
wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy
z powodu śmierci Matki

ŚP. EMILII CHMIELOWEJ

Prezesa Federacji Polskich na Ukrainie



składają rodziny:
Tetrycz, Gandz, Chłopek i Bożena Sokołowska

Miejscowi Polacy nie są dla Ukrainy zagrożeniem

Nikt nie ma wątpliwości, że rosyjska agresja, aneksja Krymu i destabilizacja sytuacji na wschodzie Ukrainy nie ograniczały się do rzekomej obrony praw rosyjskojęzycznych mieszkańców tych terytoriów. Chodzi tu o odwrócenie procesu integracji Ukrainy z UE i NATO.

Z Ambasadorem Nadzwyczajnym i Pełnomocnym Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie BARTOSZEM CICHOCKIM rozmawiał PAWEŁ BOBOŁOWICZ.

Panie ambasadorze, sytuacja wygląda na naprawdę wyjątkową. Choć w ostatnich latach przywykliśmy do tego, że właściwie co roku pojawiają się informacje o zwiększonej gotowości Rosji do napadu na Ukrainę, to komunikaty, które pojawiają się od 30 marca, kiedy to szef sił zbrojnych Ukrainy poinformował o nadzwyczajnej koncentracji wojsk rosyjskich na granicach, są naprawdę niepokojące. Od tego czasu napływają nowe, coraz gorsze doniesienia – o dalszej koncentracji rosyjskich sił i kolejnych incydentach na granicach Ukrainy. Jak Pan to ocenia z polskiej perspektywy?

O nieodpowiedzialnych i destabilizujących działaniach strony rosyjskiej jednoznacznie wypowiedzieli się przedstawiciele najwyższych władz Rzeczypospolitej. Wczoraj, po rozmowie z prezydentem Litwy, prezydent Andrzej Duda wezwał Rosję do wycofania wojsk i zakończenia demonstracji siły. 8 kwietnia, pomimo trudnych warunków epidemiologicznych, z pierwszą tego rodzaju wizytą do Kijowa udał się minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau. Oświadczenie MSZ Polski po tej wizycie nie pozostawia wątpliwości: wskazuje, że Rosja i jej działania zagrażają pokojowi w Europie. W odpowiedzi na te wydarzenia Polska wyraża jednoznaczną solidarność ze stroną ukraińską.

Trwa eskalacja konfliktu, napędzana szantażem siłą, w związku z tym, że Rosja nie osiągnęła spodziewanych celów na forum trójstronnej grupy kontaktowej. Strona rosyjska próbuje „podbić stawkę”, usiłując wymusić to, czego nie udało jej się uzyskać podczas rozmów TGK. Zresztą Rosja od szeregu miesięcy stosuje wzdłuż linii kontaktu taktykę snajperską. Niestety, w takich warunkach sytuacja może wymknąć się spod kontroli – komus puszczą nerwy, ktoś nie wytrzyma presji psychicznej i możemy mieć do



czynienia z sytuacją, którą trudno będzie opanować.

15 kwietnia na Morzu Azowskim doszło do bliżej nieokreślonego incydentu między wojskowymi jednostkami pływającymi Rosji i Ukrainy. Strona ukraińska nie poinformowała, co dokładnie się wydarzyło. Wiadomo jedynie, że rosyjskie okręty wojenne próbowały uniemożliwić przepłynięcie jednostek ukraińskich na wody, na których te miały prawo się znajdować. Do tego zatrzymano konsula Ukrainy, jakoby podczas „otrzymywania informacji tajnych” od obywateli Rosji. Czy według Pana prawomocne jest zatrzymanie konsula innego kraju?

Jest to bardzo daleko posunięte działanie. W tej sytuacji należy bardzo uważać, co się mówi, ale trudno mi uniknąć porównań. Ostatni konsul Rzeczypospolitej w Kijowie po wybuchu II wojny światowej w trakcie inwazji radzieckiej na Polskę został zatrzymany w niewyjaśnionych okolicznościach i prawdopodobnie zginął na Lubiance. Ale nie przeprowadzamy tu analogii.

Powinno się wznowić rozmowy. Strona rosyjska na pewno zdaje sobie sprawę z tego, że łamanie prawa międzynarodowego – czy to na lądzie, czy na morzu, czy wobec dyplomatów – nie jest metodą osiągania trwałych celów w polityce zagranicznej. Prawo międzynarodowe zostało stworzone

nie po to, by chronić określone państwa, ale by chronić wszystkie państwa – łącznie z Rosją. Jeżeli Rosja oczekuje traktowania zgodnie z zasadami, które wszyscy przyjęliśmy, to powinna również sama ich przestrzegać. Po to została powołana np. Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, której Polska będzie przewodniczyć od 1 stycznia. Będziemy musieli wówczas zmierzyć się z wypadkami łamania zasad, na które wszyscy zgodziliśmy się, podpisując Kartę Paryską. Mam nadzieję, że solidarna odpowiedź państw zachodnich i społeczności międzynarodowej przekona Rosję, że próby rozmawiania z nami metodą szantażu militarnego, metodą łamania prawa, nie są skuteczne. Wrócimy do stołu rozmów, w takim czy innym formacie. Jestem jednak przekonany, że to nie format rozmów jest kluczową sprawą, ale wola polityczna, której dziś brakuje. Rosja chce osiągnąć coś, na co strona ukraińska nie godzi się i, jestem przekonany, nie zgodzi się. Chodzi o przeprowadzenie pseudo-wyborów na okupowanych terenach, a dopiero po tym oddanie Ukrainie kontroli nad granicą. Ta sekwencja powinna być odwrócona: najpierw wycofanie obcych jednostek i uzbrojenia z terytorium Ukrainy, a następnie wybory, zgodnie ze standardami międzynarodowymi, pod kontrolą międzynarodowych obserwatorów.

Prezydent Zełenski jeszcze w czasie kampanii wyborczej, ale też w czasie swojej prezydentury

mówi o pokojowych środkach rozwiązania konfliktu na wschodzie Ukrainy, przy czym właściwie unika nazywania Rosji agresorem. Jego wielkim sukcesem było ogłoszenie zawieszenia broni, które trwało dość długo, właściwie do początku tego roku, dzięki czemu zmniejszyła się liczba ofiar. Ostatnio prezydent Zełenski zmienił retorykę i stwierdził, że gwarancją pokoju jest wstąpienie Ukrainy do NATO. O tym samym mówią jego bliscy współpracownicy. Czy przyjęcie Ukrainy do NATO jest realną drogą pomocy w tej sytuacji?

Nikt nie ma wątpliwości, że rosyjska agresja, aneksja Krymu i destabilizacja sytuacji na wschodzie Ukrainy nie ograniczały się do rzekomej obrony praw rosyjskojęzycznych mieszkańców tych terytoriów. Chodzi tu o odwrócenie procesu integracji Ukrainy z UE i NATO. Jest dla mnie zatem zrozumiałe, że wobec trwającej eskalacji konfliktu politycy ukraińscy dążą do udowodnienia, że nie ulegają presji i pozostają wierni kierunkowi euroatlantyckiemu. Gdyby zasugerowali coś odwrotnego, udowodniliby stronie rosyjskiej, że metoda szantażu militarnego sprawdza się, tym samym zachęcając Rosję do dalszych tego typu działań. Natomiast kolejne etapy zbliżenia się Ukrainy do NATO czy UE są określane spełnianiem kryteriów. Decyzje w tej sprawie nie są z natury polityczne, ale techniczne – w pozytywnym sensie tego słowa.

Po spełnieniu tych kryteriów Ukraina wejdzie na kolejne etapy zbliżenia z NATO i UE.

Ukraina już w 2008 roku miała otrzymać MAP (Plan Działań na Rzecz Członkostwa w NATO – red.). Prezydent Zełenski mówi wprost, że „nie czas rozmawiać o warunkach wstępnych, ale podjąć decyzję polityczną”. Taka decyzja może zostać wykorzystana przez Rosję jako dodatkowy powód do agresji.

Ukraina w 2008 roku nie otrzymała MAP, bo nie spełniła wymaganych kryteriów. Strona ukraińska w tej sytuacji konsoliduje argumenty polityczne. Jako sojusznik namawiamy Ukrainę do wdrożenia dobrze jej znanych, podstawowych działań, które umożliwią podjęcie decyzji o MAP. Niedawno Ukraina odniosła poważny sukces w relacjach z NATO – otrzymała status partnera. Uważam, że należy dobrze wykorzystać czas, jaki ten status daje. Strona ukraińska dobrze wie, czego oczekuje od niej UE. Jest to wyraźnie opisane we wspólnym oświadczeniu rady stowarzyszeniowej z początku tego roku. Spełnienie tych kryteriów zwiększy odporność Ukrainy na działania destabilizacyjne i wzmocni ją w wymiarze bezpieczeństwa i obronności. Nie jestem w stanie odpowiadać za inne państwa, ale Polska stoi na zdecydowanym stanowisku, że po spełnieniu kryteriów tego etapu zbliżenia Ukraina powinna decyzją o przyznaniu MAP otrzymać.

Nieprzyznanie MAP-u Gruzji w 2008 roku skończyło się rosyjską agresją i zajęciem części jej terytorium. Mam nadzieję, że to tego nie dojdzie w przypadku Ukrainy. Relacje polsko-ukraińskie nie dotyczą jednak wyłącznie wojny. Mamy wiele spraw, które nas łączą i dzielą. Może porozmawiamy teraz o tych tematach, które są problematyczne. W marcu władze Tarnopola nadały imię Romana Szuchewycza tamtejszemu stadionowi. Z podobną inicjatywą wystąpili lwowscy radni. W Polsce samorządy zrywają z tego powodu współpracę ze swoimi partnerami. Historia znów doprowadza do konfliktu. Jak przekłada się to na relacje między naszymi państwami?

Bardzo się cieszę, że po kilku latach prowadzenia monologu na różnych szczeblach (bo tu dużą rolę odgrywają decyzje lokalne, miejskie, niezależne od decyzji na szczeblu centralnym) doszliśmy do sytuacji, gdy dialog prowadzony jest pomiędzy instytucjami do tego powołanymi. Chodzi tu o współpracę grup roboczych obu Instytutów Pamięci Narodowej. Zgodnie z moją wiedzą w tym miesiącu odbędzie się pierwsze merytoryczne posiedzenie, poprzedzone technicznym spotkaniem w celu uzgodnienia

zasad rozmów. To bardzo oczekiwane spotkanie. Polska i Ukraina nie są jedynymi państwami czy narodami, mającymi różne poglądy na przeszłość i na to, jak dziś odnosimy się do tej przeszłości. Chodzi o to, aby stworzyć mechanizm, który umożliwi przedstawienie swoich racji obu stronom. Dopuszczam taką myśl, że strona ukraińska ma do nas również uwagi o renowacji mogiły UPA w Monasterzu. Nie twierdzimy, że są to suwerenne obszary, gdzie nie słuchamy opinii z zewnątrz. Jesteśmy otwarci na rozmowy. Bardzo się cieszę, że MSZ nie zastępuje właściwych do prowadzenia takich rozmów podmiotów i że nie rozmawiamy przez łańcuszek pośredników, ale jest to dialog bezpośredni. Patrząc na to z optymizmem. Podobne podejście zbudowaliśmy w kwestii oświaty. Jest to ważny temat, bo uważamy, że ukraińska reforma systemu oświaty nie uwzględniła specyfiki szkół polskiej mniejszości. Podobnie sprawę oceniają Węgrzy, Rumuni, Bułgarzy. Udało się doprowadzić do sytuacji, gdy przedstawiłmy stronie ukraińskiej dwustronną międzynarodową umowę w zakresie oświaty. Odbędzie się posiedzenie komisji oświatowej na szczeblu politycznym – podejrzewam, że nie jedno, bo temat nie jest prosty – i dojdziemy, mam nadzieję, do wypracowania wspólnej umowy. Tak powinno rozstrzygać się sytuacje sporne.

Czy nie można by odnowić tej tablicy w Monasterzu i wypisać daty urodzin i nazwiska poległych tam w potyczce z NKWD?

Nie chciałbym wracać do sytuacji, gdy wypowiadał się w kwestii, o której rozmawiają bezpośrednio osoby kompetentne. Niech trwa dialog bezpośredni. Wiem, że są wątpliwości, czy w tej mogile leżą osoby,

których nazwiska proponowane są do wyrzucia na tablicy. Jesteśmy otwarci na badania archeologiczne w tym miejscu. Jestem pewien, że ta sprawa zostanie uregulowana. Dajmy szansę IPN-om i specjalistom.

Wobec tego, czy pozwolenia strony ukraińskiej na ekshumacje należy oczekiwać w tym roku?

Ekshumacje na Ukrainie odbywają się przez cały czas. Problem polega czasem na tym, że, podobnie jak we Włodzimierzu Wołyńskim, na ekshumacje, w miejscach kaźni, także i Polaków, nie jesteśmy zazwyczaj zapraszani, jak to powinno mieć miejsce zgodnie z dwustronną umową z 1994 roku. W tym wypadku powinniśmy być przynajmniej obserwatorami przy tych ekshumacjach. Stale rozmawiamy na ten temat. Tak było we Włodzimierzu, wcześniej w Dubnie i innych miejscach kaźni, więzieniach czy obozach. Nie łudźmy się jednak, że zmiana napisu na jednej tablicy zmieni stosunek strony ukraińskiej do ekshumacji na ich terenach. Niejednokrotnie słyszeliśmy, że spełnienie jakiegoś warunku odblokuje ekshumacje, zaś kiedy warunek spełnialiśmy, naszych prac nie odblokowywano. Teraz powstał mechanizm rozwiązania tych problemów i niech on zadziała. Wydaje mi się, że nie ma potrzeby, by MSZ wtrącało się w te sprawy.

Dwie bardzo ważne świątynie dla społeczności rzymskokatolickiej: kościół św. Marii Magdaleny we Lwowie i kościół św. Mikołaja w Kijowie – czy wrócić do prawowitych właścicieli i czy staną się znów miejscami kultu?

Bardzo bym tego chciał jako tymczasowy parafianin jednego z tych kościołów. Uważam, że jest to wykładnik

zarówno traktowania wiernych, jak i podejścia do prawa własności. Traktowanie miejsc kultu religijnego to również miernik gotowości państwa do integracji z UE. Liczę i tu na postęp w dialogu państwa ukraińskiego z kościołem rzymskokatolickim. Czekamy na nowego nuncjusza. Wiem, że rozmowy o konkordacie za czasów prezydenta Poroszenki były zaawansowane. Mam nadzieję, że będą kontynuowane i przyczynią się do rozwiązania także tej sprawy.

Wspomniał Pan o tym pozytywnym przykładzie, chociaż do końca jeszcze nie wdrożonym, dotyczącym polskiego szkolnictwa na Ukrainie. Sytuacja naszej mniejszości jest zdecydowanie inna niż np. Węgrów. Ukraińcy nie patrzą na Polaków jak na niebezpieczeństwo czy aranzację próby oderwania części ich terytorium. To powinno chyba sprzyjać rozmowom?

Byłoby absurdalnym gdyby Ukraina patrzyła na Polaków tu mieszkających jak na zagrożenie. Wydaje mi się, że wzmocnienie polskiego szkolnictwa to raczej szansa dla Ukrainy. Wiem, jak nauka języka polskiego jest popularna w tym kraju wśród Ukraińców, nawet niemających żadnych korzeni czy związków z Polską. Myślę, że każdy dialog z mniejszością jest otwarciem korytarza na Zachód i ułatwia zbliżenie i integrację. Właśnie tak powinno się postrzegać mniejszości. Niestety, toczące się od wczoraj rozmowy o reformie ukraińskiej oświaty wskazują, że problem mamy podobny jak inni, tylko jest różnica skali. Nasza mniejszość i jej struktury nie są tak skonsolidowane jak w przypadku mniejszości rumuńskiej czy węgierskiej. Polskich szkół jest raptem kilka, więc trudno porównywać te problemy. Inne

mniejszości mają więcej ośrodków – od przedszkoli po uniwersytety – a my mamy tych szkół ledwie kilka i nie wszystkie nawet są szkołami kończącymi się egzaminem maturalnym. Dziwaczną jest sytuacja, że nie można zdać na Ukrainie matury z języka polskiego, biorąc pod uwagę jego popularność. Można zdać maturę z hiszpańskiego, portugalskiego, francuskiego, niemieckiego, angielskiego, a z polskiego – nie. To już nie jest tylko kwestia prawa mniejszości polskiej. Naszym zdaniem jest to pewne niedopatrzenie, o którym też rozmawiamy.

Odbędzie się posiedzenie komitetów prezydenckich Polski i Ukrainy. Pan ambasador zapewne bierze w nich udział. Podobno klimat ostatniego posiedzenia był dobry, a skoncentrowano się na sprawach gospodarczych. Świadczy o tym również ostatnia wizyta prezydenta Andrzeja Dudy na Ukrainie.

Bardzo mnie to cieszy, że na przekór epidemii toczą się bardzo ciekawe rozmowy gospodarcze, poczynając od wizyty ministra finansów Tadeusza Kościńskiego, który pod koniec sierpnia ub. roku zaproponował nawiązanie współpracy w walce z unikaniem opodatkowania i cła. Gdyby Ukraina skorzystała z naszych doświadczeń, a my z niektórych ukraińskich, korzyści byłyby obopólne. Podczas jednego ze spotkań premier Morawiecki opowiadał prezydentowi Zelenskiemu, jak zmieniła się struktura wpływów do budżetu po nowelizacji tej sfery. Jest to około 80 mld złotych, co pozwala nam na realizację projektów socjalnych w warunkach obecnego kryzysu. Wprowadzenie podobnych rozwiązań mogłoby umożliwić wprowadzenia takiej tarczy i na Ukrainie.

Bardzo intensywne rozmowy prowadzi ministrowie transportu i infrastruktury. Chcemy włączyć Ukrainę do połączeń komunikacyjnych północ-południe i wschód-zachód. Niestety, dziś nowoczesne autostrady kończą się na granicy z Ukrainą. Brakuje ich kontynuacji, a bardzo chcielibyśmy stworzyć cały organizm gospodarczy pomiędzy Morzem Bałtyckim i Morzem Czarnym. Rozmowy powinny dotyczyć kolei i tego, co nazywamy „korytarzem multimedialnym”. W ten sposób Ukraina może odzyskać swoją rolę tranzytową.

No i energetyka. PGNiG jest od dawna partnerem analogicznych przedsiębiorstw na Ukrainie. Jednym z takich przykładów jest rozmowa, która odbyła się w ambasadzie z udziałem przedstawicieli polskich i ukraińskich firm energetycznych. Udało się zbudować kanały komunikacji, które zmienią obecną sytuację energetyczną na Ukrainie. Możemy być dla Ukrainy unikalnym partnerem w wydobywaniu, magazynowaniu i handlu gazem. W Polsce budujemy pełną niezależność energetyczną od rosyjskiego gazu. Podobne rozwiązanie sugerujemy stronie ukraińskiej. Wkrótce, pod koniec kwietnia, ma odbyć się spotkanie mieszanych komisji energetycznych na szczeblu wicepremierów. Już miały miejsce spotkania roboczych grup, z których obie strony są zadowolone.

Jest wiele tematów, o których należy rozmawiać, uzgadniać stanowiska stron, zarówno jeśli chodzi o gospodarkę, jak i kwestie historyczne.

Dziękuję Panu Ambasadorowi za rozmowę.

Rozmowa została przeprowadzona 17 kwietnia w Programie Wschodnim, audycji prowadzonej przy współpracy Kuriera Galicyjskiego i Radia Wnet.

Jarosław Gowin: jest potencjał na rozwój współpracy polsko-ukraińskiej

– W ocenie Polski jest potencjał na rozwój współpracy polsko-ukraińskiej – mówił (29 kwietnia) przebywający z wizytą na Ukrainie wicepremier, minister rozwoju pracy i technologii Jarosław Gowin. Dodał, że w ub. r. obroty handlowe między naszymi krajami wzrosły, mimo pandemii, o 3 proc.

– Z wicepremierem Reznikowem i z ministrem gospodarki Petraszko będziemy rozmawiać o zacieśnieniu współpracy gospodarczej – wskazał podczas briefingu w Kijowie Gowin. Zwrócił uwagę, że „ta współpraca w ubiegłym roku mimo pandemii wzrosła o 3 proc.”.

Jak zaznaczył wicepremier Gowin, w ocenie Polski jest dużo większy potencjał na rozwój tej współpracy. – Konieczne jest jednak podjęcie po stronie ukraińskiej pewnych reform, zwłaszcza jeżeli chodzi o walkę z korupcją, jeżeli chodzi o prawo własności intelektualnej czy generalnie ochronę konkurencyjności – powiedział.

Dodał, że spotkanie z polskimi przedsiębiorcami będzie okazją, żeby wysłuchać opinii praktyków o szansach i trudnościach związanych z rozwojem współpracy gospodarczej polsko-ukraińskiej. – Bardzo ważne jest, aby polska polityka gospodarcza opierała się o twarde fakty, a te twarde



fakty najlepiej poznać ze strony praktyków – stwierdził wicepremier.

Pytany czy rozmowy na Ukrainie będą też dotyczyć współpracy energetycznej zaznaczył, że kooperacja w tym obszarze jest bardzo ważna dla obu krajów. – Wiadomo jakie zagrożenia wiążą się z Nord Stream II. Tutaj stanowisko polskie i ukraińskie jest całkowicie tożsame – zaznaczył.

Oceń, że również w obszarze energetycznym współpraca polsko-ukraińska mogłaby się rozwijać dynamicznie. – Polskie firmy są zainteresowane inwestycjami na Ukrainie. Liczymy na stworzenie transparentnych zasad takich inwestycji – powiedział.

Gowin wskazał, że z premierem Szmyhalem będzie rozmawiał przede wszystkim

o sytuacji międzynarodowej. – Wiemy o nieakceptowalnych z punktu widzenia Polski, o nieakceptowalnych z punktu widzenia całego demokratycznego świata działaniach strony rosyjskiej. W tych sprawach państwo ukraińskie może być pewne jednoznacznego poparcia Polski – podkreślił, odnosząc się do niedawnych prowokacyjnych kroków Rosji, które doprowadziły do zerwania zawieszenia broni w Donbasie.

Jak zastrzegł szef MRPiT, jego wizyta „będzie skoncentrowana z jednej strony na kwestiach bezpieczeństwa, a z drugiej – i przede wszystkim – na sprawach gospodarczych”.

ŹRÓDŁO: PORTALSPOZYWCZY.PL

Ukraina nałożyła specjalne cło na pojazdy z Białorusi

Ukraina zdecydowała o nałożeniu specjalnego cła w wysokości 35% na autobusy, ciężarówki i pojazdy specjalne importowane z Białorusi.

Ukraiński „Kurier Rządowy” podał, że Międzyresortowa Komisja Handlu Międzynarodowego (MKMT) Ukrainy zdecydowała o wprowadzeniu specjalnego cła na import autobusów, ciężarówek i pojazdów specjalnych z Białorusi w wysokości 35% wartości celnej. Decyzja ta wejdzie w życie w ciągu 10 dni od daty publikacji.

Cło w wysokości 35% będzie miało zastosowanie do autobusów (pojazdów do przewozu 10 osób lub więcej), ciężarówek z silnikami Diesla o masie brutto od 5 do 20 ton i powyżej 20 ton (wyjątek dotyczy podwozi samochodowych). Dodatkowo cło będzie dotyczyło sprzętu specjalnego takiego jak dźwigi i podnośniki samochodowe, pojazdy do czyszczenia dróg, polewaczki i pojazdy warsztatowe.

Jednocześnie zapowiedziano, że specjalna stawka będzie

obowiązywać do zakończenia przez Białoruś „diskryminujących i nieprzyjaznych działań przeciwko Ukrainie”. W szczególności chodzi o opłatę eksploatacyjną, która jest pobierana przy imporcie pojazdów kołowych z Ukrainy na Białoruś, a także nierównych warunków udziału w zamówieniach publicznych.

Sankcje wymierzone są w Mińskie Zakłady Samochodowe (MAZ), które od kilku lat są liderem ukraińskiego rynku. Niedawno ukraińscy producenci autobusów i trolejbusów skarżyli się władzom na nierówne warunki konkurencji z subsydiowanymi białoruskimi produktami.

Zakłady MAZ sprzedały w 2020 roku na Ukrainę prawie 800 samochodów ciężarowych o masie brutto powyżej 3,5 tony (21,7% rynku) i 241 autobusów (24,1% rynku). Ukraina w 2020 roku była trzecim największym zagranicznym rynkiem zbytu dla mińskich zakładów.

ŹRÓDŁO: GAZETA.UA

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W 81. rocznicę zbrodni katyńskiej pamięć ofiar uczczono w Bykowni

Dzień 13 kwietnia 1943 roku szczególnie smutnie zapisał się na kartach historii Polski. Właśnie tego dnia po raz pierwszy pojawiła się informacja o masowych pochówkach oficerów polskich, którzy po wkroczeniu wojsk radzieckich do Polski 17 września 1939 r. znaleźli się w sowieckiej niewoli. 5 marca 1940 r. na podstawie pisemnego wniosku Berii i za aprobatą Stalina, Biuro Polityczne KC WKP(b) przyjęło uchwałę o przyjęciu propozycji rozwiązania kwestii uwięzionych polskich oficerów poprzez „najwyższy wymiar kary”.

Oprócz oficerów polskiej armii zginęli także intelektualiści, urzędnicy i zwykli obywatele: nauczyciele, studenci, chłopcy... Blisko 3500 obywateli II Rzeczypospolitej z tzw. Ukraińskiej Listy Katyńskiej spoczywa w bykowniańskim lesie.

13 kwietnia 2021 r. na terenie Narodowego Rezerwatu Historyczno-Memorialnego „Groby Bykowni” odbyła się uroczystość złożenia wieńców z okazji 81. rocznicy tragedii katyńskiej z udziałem przedstawicieli Ambasady RP na Ukrainie. W uroczystości wzięli udział: zastępca ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego RP na Ukrainie Michał Giergoń, małżonka ambasadora RP na Ukrainie Monika Kapa-Cichocka, radca-konsul Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie Jacek Gocłowski. Rezerwat Narodowy reprezentowali: zastępca dyrektora generalnego ds. Nauki Tetiana Szeptycka, sekretarz naukowy Walery Filimonichin, kierownik Działu Współpracy z Zagranicą Olga Ozolina.

Ofiary stalinizmu uhonorowano składając wieńce na grobach zbiorowych w głównej części Zespołu Pamiątkowego oraz na Polskim Cmentarzu Wojskowym, gdzie spoczywają rozstrzelani w 1940 roku obywatele II Rzeczypospolitej. Ksiądz Michał Brankiewicz z parafii św. Aleksandra w Kijowie odprawił nabożeństwo żałobne w intencji ofiar zbrodni.

OLGA OZOLINA
DK.CO.UA

W Hreczanach upamiętniono ofiary katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem

Na Hreczanach przy kościele pw. św. Anny członkowie Chmielnickiego Miejskiego Związku Polaków złożyli kwiaty i zapalili znicze przed tablicą upamiętniającą tragicznie zmarłych pasażerów i członków załogi prezydenckiego Tupolewa, który w 2010 roku rozbił się na terenie Rosji.

Odmówiono przy tablicy Anioł Pański w intencji ofiar tragedii, w której zginęli: prezydent Polski wraz z małżonką, ostatni prezydent RP na uchodźstwie, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu RP oraz wielu innych wysokich urzędników państwowych.

Spotkanie stało się okazją do refleksji i zadumy, bo choć od katastrofy minęło już 11 lat, pamięć o jej ofiarach trwa.

O uczczeniu pamięci Lecha Kaczyńskiego miejscowi radni jednogłośnie zdecydowali w 3. rocznicę tragedii – w maju 2013 roku jedna z ulic miasta Chmielnickiego otrzymała nazwę śp. Lecha Kaczyńskiego. W tym samym roku odsłonięto tablicę poświęconą pamięci Lecha Kaczyńskiego z napisami w języku polskim i ukraińskim w dzielnicy Hreczany.

IRENA MEDLAKOWSKA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Dialog jest kontynuowany

Historycy z Ukrainy i Polski wzięli udział w Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Wołyń w europejskiej przestrzeni geopolitycznej i kulturowej”. Forum odbyło się 22 kwietnia na Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym im. Lesi Ukrainki. W następnym dniu naukowcy zwiedzili stare miasto w Łucku oraz rezydencję Radziwiłłów w Otyce.

Podczas uroczystego otwarcia konferencji uczestników powitali: rektor Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Lesi Ukrainki prof. Anatolij Cioś, konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak, metropolita Łucki i Wołyński Mychajł z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, zastępca przewodniczącego Wołyńskiej Rady Obwodowej Hryhorij Pustowit oraz dr hab. Jarosław Jarosz, dziekan Wydziału Historii, Politologii i Bezpieczeństwa Narodowego WUN im. Lesi Ukrainki, goszczącego historyków.

Następnie zgromadzeni wysłuchali referatów prof. Włodzimierza Mędrzeckiego z Instytutu

Historii Polskiej Akademii Nauk oraz prof. Bohdana Huzdia z Instytutu Integracji Europejskiej na Lwowskim Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki.

Tematyczne panele konferencji poprzedziła prezentacja najnowszych wydawnictw poświęconych historii Wołynia, w tym zbiorowej monografii „Wołyń w europejskiej przestrzeni geopolitycznej i kulturowej”, w której ukazały się artykuły naukowe wszystkich uczestników konferencji.

Konferencja została zorganizowana przez Wołyński Uniwersytet Narodowy im. Lesi Ukrainki we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Łucku. Większość referatów została wygłoszona off-line. Jeśli chodzi o polskich naukowców, to kilku z nich uczestniczyło w konferencji zdalnie, natomiast prof. Piotr Gołdyn z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, dr hab. Piotr Cichoracki z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz dr hab. Jarosław Durka z Uniwersytetu Opolskiego brali bezpośredni udział w jej obradach. Ukraińcy historycy reprezentowali ośrodki naukowe działające m.in. w Łucku, Lwowie, Ostrogu, Równem i Czerniowcach.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR-PRESS.COM

Niedziela z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim

W sali szkoły języka polskiego „POLONIUS” w Chmielnickim odbyło się spotkanie związane z twórczością Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Po wprowadzeniu i informacjach związanych z biografią pisarza, nasza uczennica Maria Dawydiuk recytowała wiersze młodego pisarza.

Krzysztof Kamil Baczyński – polski poeta czasu wojny, podchorąży Armii Krajowej, podharcistrz Szarych Sierogów, jeden z przedstawicieli pokolenia Kolumbów. Zginął w czasie powstania warszawskiego, jako żołnierz batalionu „Parasol” Armii Krajowej. Jego twórczość miała wielką głębię, a wiersze dają dużo do myślenia. Spotkanie przebiegało w atmosferze zadumy i refleksji.

KAROL FRANKOWSKI
SLOWOPOLSKIE.ORG

W Lubieszowie uporządkowano teren cmentarza i kościoła

Podczas wspólnej wiosennej akcji mieszkańcy Lubieszowa

posprzątały dawny cmentarz polski oraz teren wokół kościoła pw. świętych Cyryla i Metodego.

W pracach porządkowych uczestniczyli miejscowi parafianie oraz członkowie Oddziału Stowarzyszenia Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej w Lubieszowie. Zwyczaj do tej corocznej akcji dołączają także dzieci uczące się języka polskiego w sobotnio-niedzielnej szkole przy Stowarzyszeniu albo w miejscowym liceum. Tym razem dorosłym pomagali licealiści z klasy 6 G.

17 kwietnia posprzątały oni opadłe liście, śmieci oraz stare znicze, a także powycinali młode pędy akacji. Następnie zapalili na cmentarzu nowe znicze i pomodlili się w intencji tu spoczywających.

TAMARA URIADOWA
MONITOR-PRESS.COM

Audiobook „Pan Tadeusz” Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” dotarł do Żytomierza

17 kwietniu br. odebraliśmy na poczcie paczkę adresowaną do naszej organizacji z audio publikacjami – audiobook „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza.

Bardzo cieszymy się, że nasza organizacja znalazła się na liście partnerów FPPnW, którym została wysłana audio publikacja, abyśmy mogli realizować dalsze działania związane z edukacją historyczną.

Otrzymane przez nas audio publikacje dotrą także do Domu Polskiego w Żytomierzu, do polskiego przedszkola „Wesółka” oraz do nauczycieli miejscowych szkół.

Dziękujemy serdecznie zespołowi Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” za przesłaną paczkę. Życzymy dalszych dobrych pomysłów i sukcesów w działalności Fundacji!

Projekt jest realizowany przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” we współpracy z Fundacją „Wolne Dźwięki” w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

WALENTYNA JUSUPOWA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Przekazanie pomocy dla Domu Samotnej Matki w Korotyczu

Dary od pary prezydenckiej oraz polskich firm działających na Ukrainie zostały przekazane dla Domu Samotnej Matki w Korotyczu przez konsula generalnego RP w Charkowie.

Część pomocy ufundował prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką, pozostałe

natomiast, z inicjatywy Moniki Kapy-Cichockiej, małżonki ambasadora RP na Ukrainie, zostały ofiarowane przez sponsorów (Bella Centr Sp. z o.o., Bella Trade Sp. z o.o., Tefal Home&Cook, Lirene Ukraine, Watsons, Ferrero Rocher) oraz pracowników Ambasady RP w Kijowie. Wśród darów znalazły się kosmetyki, środki higieny, słodycze, AGD, odzież oraz zabawki dla dzieci.

DZIENNIK KIJOWSKI

Podsumowanie projektu „Czas Fedeckiego” w Żytomierzu

Studencki Klub Polski w Żytomierzu zrealizował projekt wystawy fotograficznej „CZAS FEDECKIEGO”. Projekt został wysoko oceniony przez komisję konkursową, co pozwoliło przedstawić społeczności żytomierskiej pracę wybitnego fotografa, kinematografa XIX wieku, Alfreda Fedeckiego.

Otwarcie wystawy w ubiegłym roku, ze względu na pandemię, odbyło się on-line. Jednak, aby jak najwięcej osób mogło zapoznać się z pracami znanego fotografa, zaproponowaliśmy w sieciach internetowych quiz – umieszczając prace, a wszyscy chętni mieli możliwość zobaczenia, kto ze znanych osób tego czasu przedstawiony jest na tych zdjęciach. Quiz wywołał duże zainteresowanie wśród mieszkańców miasta i obwodu. Sala wystawowa była otwarta dla wszystkich chętnych, by zobaczyć wystawę na żywo i była czynna, z przestrzeganiem zasad kwarantanny, do końca 2020 roku.

Projekt został realizowany przy wsparciu Żytomierskiej Rady Miasta w ramach wsparcia finansowego realizacji projektów socjalno-kulturalnych z budżetu w obszarze kultury. Inicjatorem i organizatorem projektu jest Studencki Klub Polski. Partnerami realizacji projektu są natomiast: Gnatiuk Art. Center, Szkoła Fotograficzna Włodzimierza Ogloblina z Charkowa oraz Żytomierskie Kolegium Kultury i Sztuki im. Iwana Ohienki.

Dziękujemy członkom komisji konkursowej i komitetu wykonawczego Żytomierskiej Rady Miejskiej za wsparcie naszego projektu! Cieszymy się niezmiernie, że wspólnie z władzami miasta możemy realizować projekty kulturalne, które ubogacają naszą wiedzę, dają możliwości rozwoju i pozwalają być dumnymi z naszych wielkich rodaków!

WALENTYNA JUSUPOWA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Poszukuję kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabił mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z rodziną Ojca i teraz bardzo

chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy w 1916 roku, jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublinach, koło Lwowa.

EWA KOMARNICKA-KAPUŚCINSKA
TEL.: +48 791 530 047

Polski w rodzinie jako język trzeci

Trójjęzyczności ukraińsko-rosyjsko-polskiej Ukraińców niepolskiego pochodzenia poświęcił swoją monografię adiunkt Instytutu Slawistyki PAN **PAWEŁ ŁEWCUK**, z którym rozmawiał **KONSTANTY CZAWAGA**.

Trójjęzyczność ukraińsko-rosyjsko-polska wynikała po II wojnie światowej we Lwowie, Stanisławowie, Drohobyczu, Tarnopolu oraz w okolicznych miasteczkach. Przyczyniły się do tego m.in. transmisje radiowe i programy telewizyjne z Polski, które przez lata można było tam odbierać. Na terenach Ukrainy, które kiedyś znajdowały się pod zaborem rosyjskim jest to zjawisko nowe. Jak zmieniła się sytuacja polszczyzny w tym kraju po odzyskaniu Niepodległości w 1991 roku?

Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości miejscowi Polacy mogli swobodnie zacząć przyznawać się do swojego pochodzenia, swojej wiary i zaczęli powracać do swoich tradycji. Często słyszałem, że w wielu miastach i miasteczkach, gdzie było chociażby kilkoro osób polskiego pochodzenia, najpierw zaczęła działać parafia, a dopiero potem organizacja polska, czyli tzw. Towarzystwo Kultury Polskiej. Znajomość języka polskiego często była bardzo słaba, w niektórych parafiach można było zobaczyć polskojęzyczne modlitewniki i śpiewniki pisane cyrylicą. Dopiero tradycyjna nauka, często pod okiem nauczyciela z Polski przynosiła dobre wyniki. Kiedyś na Wołyniu jedna z respondentek powiedziała, że zna odmianę języka polskiego modlitewnikowo-mszalną. Możliwość krótkoterminowych wyjazdów do Polski, konwersacji z innymi osobami doprowadziło do opanowania polszczyzny na wystarczającym do codziennej komunikacji poziomie. Poza tym, zawsze można kilka słów powiedzieć po ukraińsku czy rosyjsku, najczęściej adresat zrozumie treść komunikatu. Moda na język polski pojawiła się kilka lat po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Możliwość studiów w Polsce, lepiej opłacanej pracy uatrakcyjniły polszczyznę nawet dla osób niepolskiego pochodzenia. Współcześnie znajomość języka polskiego jest dużym atutem i szansą na lepszą przyszłość.

Jak można docenić rolę odrodzonych organizacji polskich i struktur Kościoła łacińskiego również duchownych z Polski w poszukiwaniu tożsamości osób pochodzenia polskiego i korzeni polskich? Zresztą Pan doświadczył tego na sobie.

Do kościoła przyprowadziła mnie moja babcia Jadwiga Soniec (z domu Laskowik). To jej zawdzięczałem poznanie piękna polskiej kultury. Babcia zawsze była dumna ze swojej polskiej tożsamości, tę dumę chyba odziedziczyłem od niej, szczególnie kiedy wybrałem studia polonistyczne. Kościół w Równem był pierwszym



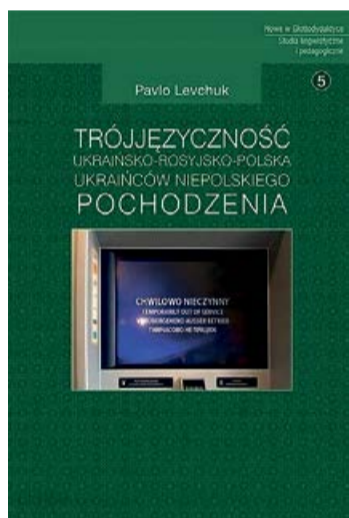
PAWEŁ ŁEWCUK

miejscem, gdzie usłyszałem język polski. Z lat dziecięcych najbardziej w mojej pamięci pozostały dwie osoby, mianowicie ks. prałat Władysław Czajka oraz s. Mateusza Nawrocka. Oni pokazali nam, jak wygląda Polska.

Pamiętam pierwszy wyjazd do Polski jeszcze w 1999 roku, już wtedy można było zauważyć ogromną różnicę. Pierwotnie w Równem msza była sprawowana tylko po polsku, później wprowadzono dwa języki. Jednak dla mnie msza po polsku ma znaczenie sakralne, nie umiem tego wytłumaczyć, jest to pewnego rodzaju tradycja, której pozostaję wierny.



PODCZAS OBRONY PRACY DOKTORSKIEJ (WRZESIEŃ 2019 ROKU) NA WYDZIALE POLONISTYKI UJ



KSIĄŻKA PAWŁA ŁEWCUKA

Wracając do rodzinnych stron ogromnie się cieszę, że nadal w parafii pracuje ks. Czajka i s. Mateusza, jest to pewnego rodzaju powrót do dzieciństwa. Natomiast ogólnie mówiąc Kościół katolicki w dużej mierze przyczynił się do powstania lokalnych organizacji polskich. W większości parafii pierwsza siedziba

organizacji znajdowała się przy parafii. Pierwszym miejscem, gdzie można było usłyszeć język polski – też był kościół.

Niektórzy na Ukrainie zarzucają duchownym Kościoła rzymskokatolickiego polonizację Ukraińców lub tak zwanych rosyjskojęzycznych mieszkańców tego kraju. Kim pozostają rodacy Pana, dla których polski stał się językiem trzecim, a nawet pierwszym, jeżeli chodzi o Ukraińców osiadłych na stałe w Polsce?

Misja Kościoła, zapisana w Katechizmie Kościoła Katolickiego, to głoszenie Ewangelii wszystkim narodom bez względu na narodowość. Uważam, że Kościół nigdy nie prowadził polityki polonizacji, ale był otwarty na preferencje językowe wiernych. Migracja do Polski dla osób polskiego pochodzenia stała się szansą na całkowity powrót do polskości, oni chcą, aby uważano ich za Polaków. Pewien ojciec ucznia jednej z krakowskich szkół podstawowych kiedyś powiedział do mnie – Proszę pana, on (jego syn) Polak, ukraiński, ale Polak. Natomiast osoby niepolskiego pochodzenia najczęściej pozostają Ukraińcami. Oczywiście Polska ma wpływ na kształtowanie ich poglądów, czasem nawet tożsamościowych, ale zdecydowana większość respondentów, których przebadłem, uważa się za Ukraińców.

Co skłoniło Pana do napisania pracy doktorskiej o trójjęzyczności ukraińsko-rosyjsko-polskiej Ukraińców niepolskiego pochodzenia?

Na studiach magisterskich wybrałem kierunek nauczanie języka polskiego jako obcego i drugiego w Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie pod wpływem wykładów prof. Bronisławy Ligary i prof. Władysława Miodunki postanowiłem napisać pracę magisterską o bilingwizmie polsko-ukraińskim. Z moich badań wynikało, że ponad

97% informatorów znało język rosyjski, zatem postanowiłem zacząć badać trójjęzyczność. Natomiast pomysł wyboru osób niepolskiego pochodzenia należy do mojego promotora – prof. Władysława Miodunki, który namówił mnie do podjęcia takich badań. Z perspektywy czasu muszę powiedzieć, że był to trafny wybór, ponieważ wcześniejsi badacze skupiali się na osobach polskiego pochodzenia, natomiast Ukraińcy niepolskiego pochodzenia pozostawali poza kręgiem zainteresowań językoznawczych.

Pomimo funkcjonowania języka rosyjskiego polszczyzna zaczęła powoli przejmować jego rolę jako funkcjonalnie drugiego języka zarówno w Polsce, jak w mniejszym stopniu na Ukrainie. Czym jest spowodowana taka sytuacja?

W badaniach ankietowych pytałem o stosunek emocjonalny do każdego z języków. Około 20% ankietowanych w każdej grupie deklaruje negatywny stosunek do języka rosyjskiego, natomiast języka polskiego i języka ukraińskiego nie lubi mniej niż 3% informatorów.

Wojna na wschodzie Ukrainy spowodowała nienawiść także do języka rosyjskiego. Natomiast znajomość polszczyzny opłaca się, głównie dlatego, że można znaleźć lepszą pracę, otrzymać kartę rezydenta UE i tak dalej. Osoba znająca język polski lepiej się czuje w Polsce. Natomiast znajomość polskiego na Ukrainie otwiera możliwości współpracy z Polakami, możliwość załatwienia swoich interesów.

Wpisana w CV znajomość polszczyzny czyni kandydata bardziej atrakcyjnym dla pracodawcy, co daje lepszą pozycję na starcie. Obecna sytuacja polityczna na Ukrainie jest szansą dla języka polskiego, który może stać się językiem najczęściej używanym po języku ukraińskim.

Jest to całkiem naturalne, że przyłączając się do trójjęzyczności ci ludzie okazują się między „rosyjskim światem” a kulturą polską i cywilizacją zachodnią. Jak to się wszystko układa? Które kategorie osób najbardziej kultuwują trójjęzyczność w rodzinach?

Myszę, że większość Ukraińców w Polsce wybierając ten kraj zrezygnowała z kontaktu z „rosyjskim światem”, chociaż niektórzy badani zwracają uwagę, że czasami ich znajomi rezygnują z języka ukraińskiego i zaczynają posługiwać się rosyjskim. To jest dość skomplikowany problem. Rodziny, które przyjechały do Polski już z dziećmi najczęściej są trójjęzyczne, natomiast w rodzinach, gdzie

dziecko urodziło się już w Polsce dominują dwa języki – polski i pierwszy język rodziców, chociaż długotrwały bilingwizm ukraińsko-rosyjski pozostawia ślad, szczególnie w słownictwie i gramatyce.

Wśród badanych na Ukrainie można usłyszeć, że Polska to Europa, do której Ukraina dąży. Zatem dla tych osób to jest zmiana kierunku myślenia. Pamiętam komentarz jednej z respondentek – język rosyjski nie jest moim własnym wyborem, ale moim językiem pierwszym; trudno przestać go używać.

Czy nowa społeczność trójjęzyczna z Ukrainy tworzy jakieś swoje odrębne środowisko w Polsce?

W poszczególnych miastach działają organizacje ukraińskie – Dom Ukraiński w Warszawie czy fundacja Zustricz w Krakowie. Prowadzą działalność podobną do polskich organizacji na Ukrainie. Myślę, że w przyszłości takich organizacji będzie więcej. Ukraińcy zaczynają jednoczyć się w Polsce, dzielić się swoimi problemami, ale również wykorzystywać znajomości z rodakami w celu załatwienia różnych interesów.

Jak trójjęzyczność ukraińsko-rosyjsko-polską można wykorzystać w relacjach polsko-ukraińskich, w poszukiwaniu pracy w różnych dziedzinach w Polsce i na Ukrainie?

Jak już wcześniej wspominałem – znajomość każdego kolejnego języka to dodatkowy atut w poszukiwaniu i znalezieniu lepszej pracy. Przed pandemią można było znaleźć



TRÓJJĘZyczna RODZINA DEMIANCZUKÓW, KTÓRZY POCHODZĄ Z WOŁYNIA, A OBECNIE MIESZKAJĄ W KRAKOWIE

ogłoszenia pracy dla osób ze znajomością ukraińskiego i/lub rosyjskiego. Natomiast na Ukrainie dużo osób chciałoby uczyć się języka polskiego – w każdym razie nie słyszałem, żeby poloniści na Ukrainie byli bezrobotni. W Polsce Ukraińcy są także największą grupą uczących się języka polskiego i ubiegających się o urzędowe poświadczenie jego znajomości.

Jak trójjęzyczność ukraińsko-rosyjsko-polska uktada się

w realizację polityki językowej Rady Europy, również jaką ma Pan wizję trójjęzyczności ukraińsko-rosyjsko-polskiej w przyszłości?

Polityka językowa Rady Europy zakłada, że obywatel Europy powinien znać trzy języki, mianowicie swój i dwa języki obce. Nasza trójjęzyczność wpisuje się w tę formułę, ponieważ Ukraińcy uczą się polskiego, chcą pracować w Polsce i współpracować z Polakami, natomiast dwa

pozostałe języki, szczególnie język rosyjski może być wykorzystywany do kontaktów z innymi grupami narodowościowymi. Szczególnie

jest to widoczne w Polsce, kiedy w kontaktach z osobami z byłego ZSRR często wybierany jest język rosyjski. Z drugiej strony Rada Europy zachęca do uczenia się języków obcych przez całe życie i na różnych poziomach, zatem uczenie się polszczyzny nawet na poziomie podstawowym zawsze może się przydać każdemu.

Moim zdaniem, trójjęzyczność na Ukrainie będzie się rozwijać, ponieważ dużo Ukraińców myśli o studiach i pracy w Polsce lub nawet osiedleniu się. Być może znajomość języka rosyjskiego będzie gorsza, ale to w dużej mierze zależy od polityki językowej Ukrainy. Natomiast w Polsce, szczególnie w najmłodszej generacji migrantów, którzy już urodzili się tutaj, widzę zagrożenie dla języków wschodniosłowiańskich. Języka polskiego z pewnością nauczą się w szkole, natomiast bardzo mnie niepokoi umiejętność czytania i pisania po ukraińsku i po rosyjsku. Jest to zadanie dla konsulatów Ukrainy w Polsce i dla samych Ukraińców. Mam nadzieję, że za kilka lat powtórzę swoje badania, jednak obawiam się że znajomość kodu pisanego może być zupełnie inna.

Dziękuję za rozmowę.

Kurier Galicyjski

Archiwalne numery Kuriera Galicyjskiego z lat 2009 – 2020 można nabyć w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym w Przemyślu, ul. Grodzka 3, 37-700

Koszt jednego egzemplarza 1 zł plus koszty wysyłki
Tel. +48 16 678-73-33, mail instytut@pwin.pl

POLITECHNIKA CZĘSTOCHOWSKA



zaprasza

na studia

w roku akademickim 2021/2022

- 6 wydziałów
- 3 akademiki
- Ponad 30 kierunków do wyboru
- Ponad 80 specjalności
- Nowoczesna infrastruktura
- Wyjątkowa atmosfera
- Ponad 70 lat tradycji



facebook.com/politechnikaczestochowskaPCz



instagram.com/politechnikaczestochowska

Kontakt:



BIURO STUDENTÓW ZAGRANICZNYCH
tel. +48 34 325 04 02, e-mail: iso@pcz.pl

www.pcz.pl/uk/content/pravila-priyomu

W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki na terenie obwodu czerniowieckiego w latach 1945–1991 (cz. 2)

MARIAN SKOWYRA

Pozbawienie rejestracji ks. Franciszka Krajewskiego

Komitet zarejestrowano, jednak ks. Franciszek Krajewski w 1958 roku został na dwaście lat zdjęty z rejestracji państwowej, przez co stracił prawo do oficjalnego wykonywania władzy kapłańskiej. Był zatem jednym z wielu kapłanów archidiecezji lwowskiej, którzy poprzez pozbawienie rejestracji zostali zmuszeni do podjęcia pracy świeckiej oraz prowadzenia tajnego duszpasterstwa.

Powodem zdjęcia z rejestracji państwowej ks. Franciszka Krajewskiego mogła być zemsta władzy za jego odmowę jeszcze w latach czterdziestych przyjęcia wykładów na uniwersytecie czerniowieckim. Zachęciano księdza, by przeszedł na prawosławie w zamian za pracę wykładowcy propagandy ateistycznej na uniwersytecie. Inną przyczyną było prowadzenie duszpasterstwa dla grekokatolików pozbawionych po 1946 roku własnych cerkwi. Władze także na terenie całego państwa pragnęły utworzyć polski kościół autokefaliczny oderwany od Watykanu, nad którym całkowita kontrola spoczywałaby w rękach państwa. Do tego jednak nie doszło, mimo krótkotrwałej działalności w Kijowie biskupa Kościoła narodowego.

Władze spodziewały się też rychłej śmierci schorowanego ks. Józefa Jędrzejewskiego. Ks. Franciszek, zgodnie z przepisami prawa dotyczącymi zatrudnienia, nie mógł pozostać jako bezrobotny. Wobec tego został zmuszony do podjęcia pracy w charakterze stróża nocnego w jednej z fabryk. Cały ciężar pracy duszpasterskiej spadł wówczas na barki księdza Jędrzejewskiego.

W obawie przed zamknięciem świątyni ks. Franciszek Krajewski ciągle apelował do władz o przywrócenie mu praw kapłańskich. Dodatkowo angażował się w konspiracyjne duszpasterstwo przy parafii. M.in. nocnymi pociągami dojeżdżał do okolicznych miejscowości, aby tam w domach prywatnych spowiadać wiernych i sprawować mszę św., a nad ranem, też pociągami, wracał do Czerniowiec, nie wywołując podejrzeń funkcjonariuszy KGB.

W tym czasie do ks. Krajewskiego nadchodziło wiele pism z Kijowa, Szarogrodu, a także Winnicy, aby objąć tam duszpasterstwo. Odnośnie przejścia na inną placówkę ks. Franciszek Krajewski tak się wyraził: „Co do Szarogrodu, to widzę, że plany są takie, aby w centrum rejonowym nie było księdza,



WIZYTA DUSZPASTERSKA KS. FRANCISZKA KRAJEWSKIEGO
W DAWIDENACH, LATA 70. XX WIEKU

ani popa i dlatego Was wysunęli, dobrze, że całkiem nie spendowali. Z tego też powodu przypuszczam, że w Szarogrodzie, podobnie jak w Kijowie, nie utrzyma się żaden ksiądz. To jest tylko kłamstwo, by sobie poszukać księdza, bo nikogo nie przypiszą, a jeżeli chwilowo przypiszą to prędko i wypiszą jako obcego przybłądę, który robi zamieszanie w rejonie i tumani naród. I to jest przyczyna, dla której obawiam się z miejsca ruszyć, bo więcej do Czerniowiec mi nie pozwolą wrócić i będę się tułał chyba gdzieś po Kazachstanie. Druga przyczyna mojej rezerwy jest ta, że nie jestem wolny i bez pracy. Ja pracuję i administruję na całą obłast [rusycyzm – województwo – aut.] – i władza to wyczuwa i chce się mnie pozbyć, tylko na uczynku mnie nie złapano. Używają więc wszelkich sposobów, by mnie z miejsca wywabić, choćby to, że obiecują przypiszkę (zameldowanie) w innej obłasti. Ale jak wykiwali o Kaszubę do Grodna? Albo jak chcą nabrać ks. Mireckiego i ks. Macyszyna, bo niby dlaczego mają zmieniać swoje parafie? Więc ja mogę się zgodzić tylko na pojedyncze dojazdy, tak jak to było do Kijowa, choćby i co miesiąca na cały tydzień, ale bez wypiski (wymeldowania) z Czerniowiec. Ale władza tego nie chce, to znak, że ich zamiary są podłe i nie mogą być życzliwi dla wierzących”.

Jawne wyjazdy kapłana były niemożliwe choćby z tej racji, że śledzono każdy jego krok. W styczniu 1977 roku pisał: „Znowu poznałem jednego bezbożnego szpiega, który stale wysłuchuje moich kazań niedzielnych. Na święta podobno było ich kilku w kościele, ale w te dni nie mówiłem wolnego kazania, tylko czytałem fragmenty z kazań ojców Kościoła”.

Apostolat świeckich

Będąc pozbawionym prawa wykonywania zadań kapłańskich, dla ulżenia pracy ks. Jędrzejewskiemu, proboszcz powołał i przygotował świeckie kobiety do przygotowywania

dzieci do pierwszej Komunii świętej. Żywe zatem zaangażowanie wiernych stało się ważnym elementem działalności i żywotności czerniowieckiego kościoła. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w okresie gdy ks. Franciszek Krajewski pracował w fabryce, katechezę w prywatnych domach prowadziły Olga i Elżbieta Filar, absolwentki Seminarium Nauczycielskiego sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi oraz członkinie Sodalitki Mariańskiej. Wszystkich sakramentów udzielano przy zamkniętych drzwiach w otoczeniu najbliższej rodziny.

Z tej też racji kapłani byli zmuszeni do prowadzenia podwójnych ksiąg metrykalnych: jawnych oraz tajnych. W tych drugich zapisywano przyjmujące sakramenty osoby piastujące wysokie stanowiska partyjne lub członków ich rodzin. Te zeszyty w przypadku kontroli nie były przedkładane władzy świeckiej. Wiadomo, że ks. Krajewski z obawy przed narażeniem wiernych na prześladowania, część udzielanych sakramentów nie odnotowywał. Ponadto od 1947 roku na terenie obwodu czerniowieckiego na duchowieństwo nałożono dodatkowy podatek za każdego udzielonego sakramentu. Z tej też racji wydaje się oczywistym, że nie wszystkie sakramenty i sakramentalia były wpisywane do jawnych ksiąg.

Ważną rolę w życiu parafii odgrywał również każdorazowy organista. Przez wiele lat organistą czerniowieckiego kościoła był Józef Jędrzejewski, ojciec ks. Józefa Jędrzejewskiego, który zmarł 10 marca 1946 roku. Następnie tę funkcję pełnił Józef Krechowiecka. Nieodzowną pomocą w działalności duszpasterskiej ks. Krajewskiego był siostrzeniec, o którym tak pisał ks. Krajewski do ks. Antoniego Chomiczkiego: „Nasi parafianie wypowiedzieli się, że będzie on księdzem i moim następcą. Przypuszczenie to doszło do władzy miastowej. Z tego powodu wzywali mnie



KS. FRANCISZEK KRAJEWSKI W CZASIE SZAFOWANIA SAKRAMENTÓW

do magistratu, do przewodniczącej ateistów, w obecności delegatów, a potem do pełnomocnika dla spraw kultu. Powiedziano mi, że nie wolno mi tak występować, bo on jest studentem biologii, a w Czerniowcach po mnie ksiądz nie będzie potrzebny. Kościół ma być zamknięty”.

Przywrócenie praw duszpasterskich ks. Franciszka Krajewskiemu

Dopiero po śmierci ks. Józefa Jędrzejewskiego, która nastąpiła 7 września 1970 roku, na stanowczą prośbę parafian ponownie zarejestrowano ks. Franciszka Krajewskiego w charakterze proboszcza, a komitet kościelny zobowiązał się do comiesięcznej wypłaty za sprawowane sakramenty. Tak wspominał o tym w liście do ks. Hieronima Kwiatkowskiego w Rzymie: „Mój kolega szkolny ks. Józef Jędrzejewski zmarł nagle na wylew krwi do mózgu. Przepracował się, nigdy urlopu nie miał, a kłopotów miał bardzo dużo. Mnie po dwunastu latach zawieszenia w pracy parafialnej, pozwolono zwolnić się z fabryki, w której pracowałem jako stróż nocny, urządzić zmarłemu skromny pogrzeb i kontynuować pracę przy kościele. Pogrzeb był skromny, bo choć przyjechali dwaj konfratry, nie wolno im było brać udziału w pogrzebie w sutannie, czy w komży, a mnie nie wolno było wygłosić żadnego przemówienia”. Trzy lata później ks. Krajewski otrzymał pozwolenie

na odprawienie skromnego pogrzebu zmarłego w Borszczowie ks. Jakuba Macyszyna.

Po śmierci ks. Jędrzejewskiego oraz jego matki Wandy († 29.12.1970), mieszkanie po kapłanie w dawnej plebanii zostało zabrane przez władze, które osiedliły tam niejakiego Uhrenczuka, komunistę. Dla proboszcza pozostawiono jedynie niewielki pokój i kuchnię. Pomimo usilnych starań komitetu kościelnego i samego zainteresowanego, nie udało się wywalczyć kolejnych pomieszczeń dla godnego mieszkania.

Jubileusze i odznaczenia

Trudne warunki pracy duszpasterskiej w komunistycznej rzeczywistości nie zafałszywały proboszcza. Świadczy o tym treść jego listów z tamtego okresu do ks. Antoniego Chomiczkiego, proboszcza w Murafie: „Będę miał 40-lecie (kapłaństwa) w lipcu 1976 roku – i wydaje mi się, że na ten temat trzeba mi będzie milczeć i nic nie robić. Moi parafianie pamiętają o tej rocznicy, ale ja im nie pozwalam nic robić, bo są typy, które meldują wszystko naczałstwu, a to naczałstwo [rusycyzm – kierownictwo – aut.] nie znosi „kultu jednostki”. Za coroczne imieniny (tylko gratulacje w zakrystii) mam zawsze jakieś wymówki u pełnomocnika. W mieszkaniu nie mam miejsca dla gości. Dobrze, że choć mnie oddzielili od wrogiego sąsiada. Ale ja o to nie dbam. Nic mi nie trzeba. Co do rekolekcji wielkopostnych – to

chętnie bym usłużył, ale znów trudności z pełnomocnikiem. Mnie nie pozwalają nigdzie wyjeżdżać, bym nie robił religijnej propagandy. Tarnopolski pełnomocnik zgadzał się bym pojechał czasem do Borszczowa, albo do Krzemieńca, kiedy tam jeszcze nie było księży – a czerniowiecki nie pozwolił. Zażądał pozwolenia z Kijowa, a w Kijowie tow. Szejko jest przeciwko mnie wrogo nastawiony. Lepiej odnosili się do mnie w Moskwie, gdy byłem tam w listopadzie 1971 roku – ale też nic mi nie zatatwili. Wtenczas chodziło o mieszkanie po ks. Jędrzejewskim. Jeżeli Wielkie Książki wykombinuje coś praktycznego, to proszę mi śmiało pisać pocztą. Ja list zrozumieję, choćby był pisany innym stylem, w podobnym sensie. Czego nie dopisałem – to delegat ustnie dopowie, bo mu sytuację wytłumaczyłem. Powyższy list przekazany przez parafianina, wnosi wiele informacji na temat sytuacji religijnej na Ukrainie i Bukowinie. Listy przesyłane drogą pocztową musiały być krótkie i lakoniczne.

W tym samym czasie do ks. Krajewskiego dotarło z Warszawy pismo od kard. Stefana Wyszyńskiego, datowane od 11 grudnia 1976 roku, w którym informowano, że ks. Franciszek Krajewski „jest Kanonikiem Honorowym i może posługiwać się tym tytułem Kanonika Honorowego oraz używać jako stroju liturgicznego – rakiety z fioletowym podbiciem”. Choć pierwotnie niniejsza nominacja przez czerniowieckiego proboszcza została przyjęta z pewnym niedowierzaniem, jednak zgodził się przyjąć insygnia z rąk ks. Jana Olszańskiego w Kitajgorodzie 12 lipca 1977 roku.

Wyjątkowy charakter miał dla mieszkańców Czerniowiec jubileusz 50-lecia kapłaństwa ks. Franciszka Krajewskiego, który odbył się 13 lipca 1986 roku. Kościół został wypełniony wiernymi po brzegi, choć władze nie zgodziły się na przyjazd żadnego z księży. „Aby uniknąć kultu swojej osoby – pisał ks. Krajewski do ks. Mieczysława Szeremety z Wrocławia – w kazaniu nic o sobie nie mówiłem. Po mszy św. otrzymałem dużo kwiatów, których do mieszkania nie wziąłem, zostawiłem je dla ozdoby ołtarza. Wysłuchałem w zakrystii kilku zgrabnych wierszyków. Byłem nimi wzruszony i zadowolony. Od kardynała Julijana Vaivodsa otrzymałem wspólnie wykonany dyplom na 50-lecie, w języku łacińskim. Tego dyplomu nie mam zamiaru wystawiać na ścianie, bo nie ma go kto czytać. Właściwie naczelny ochlokrata zrobił mi wielką przysługę, bo zwolnił mnie od urzędzenia jakiegos przyjęcia gości. Przecież nie mam odpowiedniego mieszkania, a zakrystia nie nadaje się do takiego celu. Gdybym cokolwiek urządził w zakrystii, to miałbym jeszcze represje za nadużycie budynku kościelnego. Skromny obiad spożyłem



KS. JÓZEF JĘDRZEJEWSKI

w samotności”. O samej zaś mszy tak dodał: „Po mszy św. stary ministrant wręczył mi drewniane baculum, ładnie wykonane we Lwowie, więc kroczyłem z nim do zakrystii”.

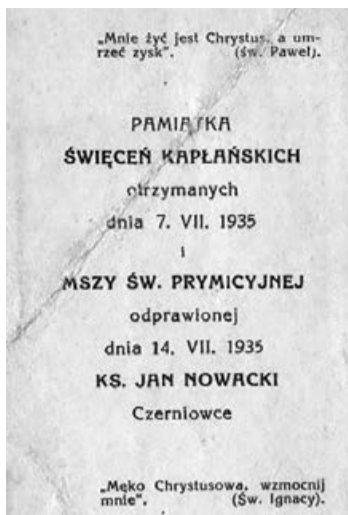
To pozostanie na samotności skłoniło ks. Franciszka Krajewskiego do rozważań nad minionymi latami, spędzonymi w Czerniowcach, które wyraził w następujący sposób: „Śpiewać nie mogłem, a w czytaniu może kto wyczuł mój głos przewrażliwiony, naturalnie, gdy sobie uprzytomniłem tyle przeżyć, które zniszczyły moje zdrowie. Dobrze, że jeszcze dożyłem tej chwili. Niedawno zmarły moje dwie młodsze siostry, które miały mi zorganizować przyjęcie gości jubileuszowych, gdyby tacy przyjechali. Gdy wspomnę na pomoc Bożą, która mnie wyprowadziła z różnych przygód – i wreszcie myśl: co mnie jeszcze czeka, bo znam zamiary wrogów. To wszystko kotłuje się w moim umyśle”.

Choroba i śmierć zasłużonego kapłana

Niehygieniczne życie oraz ogrom pracy duszpasterskiej odbiły się negatywnie na zdrowiu proboszcza. Wierni obawiali się, że jeżeli ks. Krajewski umrze, władze zamkną kościół, który był jedyną czynną świątynią. Dlatego podjęto starania o młodego kapłana dla parafii. Obawy o losy parafii wyrażał również sam proboszcz: „Wzywali mnie do polikliniki, by skontrolować moje serce. Zrobili kardiogram i kiwają głowami z zapytaniem: jak mogą chodzić. Kazali więcej leżeć. Jednak nie zapowiadają kiedy umrę. Ja tymczasem chodzę na cudze pogrzeby, a w kościele codziennie głoszę krótkie kazania”.

Na propozycję władz kościelnych, by przysłać do Czerniowiec kapłana ks. Krajewski w 1984 roku tak odpowiedział: „Przede wszystkim nie mam mieszkania dla księdza. Probostwo należy do administracji Żek-a (ADM), które wsadziło do domu kościelnego kilku kwatrantów, według swojej potrzeby. Ja jestem zadowolony, że otrzymałem przynajmniej tylko jeden pokój na 24 metry kwadratowe z małą kuchenką. Zakrystia kościelna nie nadaje się na mieszkanie. Nic w kościele dostosować na mieszkanie nie można – ani w mieście kwatery nie dostanie, miasto jest przepelnione i milicjniko nie przypisuje (melduje)”.

Nominacja drugiego kapłana do Czerniowiec była niezbędna



OBRAZEK PRYMICYJNY KS. JANA NOWACKIEGO Z CZERNIOWIEC

dla pełnej posługi duszpasterskiej. Już w czasie obchodów jubileuszu 50-lecia kapłaństwa w 1986 roku ks. Franciszek Krajewski tak pisał: „Dziś chwytam mnie skurcz twarzy. Kto na mnie patrzy, nie rozumie, czy ja powstrzymuję się od śmiechu, czy od płaczu. Dwaj moi poprzednicy jubileuszowi, ks. Kuczyński i ks. Bronisław Mirecki zmarli w trzy lata po swoim jubileuszu. A więc teraz kolejka na mnie”.

Dopiero za czasów „piestrojki” polepszyła się sytuacja religijna na terenie Bukowiny. Przychylając się do prośby wiernych, urząd państwowy 13 października 1988 roku zarejestrował absolwenta Wyższego Seminarium Duchownego w Rydze ks. Wiktora Antoniuka (ur. 1960), który na stanowisku wikariusza pracował do 17 września 1990 roku. Natomiast w latach 1990–1998 pełnił funkcję proboszcza tejże parafii, po czym 15 września 1998 roku został przeniesiony na stanowisko proboszcza lwowskiej bazyliki metropolitalnej pw. Wniebowzięcia NMP.

W 1990 roku dla lepszej organizacji życia parafialnego do Czerniowiec na stanowisko



KS. WIKTOR ANTONIUK

wikariusza parafii w lipcu 1990 roku został również skierowany neoprezbiter ks. Anatol Szpak (ur. 1963), który mszę św. prymicyjną w Czerniowcach odprawił 30 czerwca 1990 roku.

W dniach 1–2 listopada 1990 roku w Czerniowcach gościł biskup Marian Jaworski, który 2 listopada 1990 roku odprawił tam dwie msze św. przy tłumnym udziale wiernych. Natomiast po południu biskup sprawował mszę św. w Starej Hucie, dokąd przybyła również znaczna grupa wiernych z okolicznych miejscowości. Wierni prosili biskupa o sakrament bierzmowania, na co biskup obiecał, że udzieli tego sakramentu na wiosnę 1991 roku. Z Czerniowiec biskup wyjechał na poświęcenie kościoła w Kołomyi.

Dzięki staraniom ks. Antoniuka udało się odzyskać szereg świątyń parafialnych i filialnych na terenach obwodu czerniowieckiego i iwano-frankiwskiego. Dzięki jego zabiegom powróciło regularne duszpasterstwo w nieprzerwanie czynnych kościołach Bukowiny. Jako jedną z pierwszych świątyń odzyskano kościół w Storożycu, o który miejscowi parafianie zabiegali od połowy 1989 roku, a który

poświęcono 27 marca 1990 roku. W tym też roku udało odzyskać kościoły w Dawidenach Centrum (2.IX), Bojanach, Wyżnicy, Kicmaniu, Starej Krasnoszorze i Sadogórze. Rozpoczęto prowadzenie nabożeństw w domu prywatnym w Krasnoilsku.

Jeszcze w 1988 roku do Czerniowiec przybyły siostry urszulanek. Siostry obok katechizacji dzieci i młodzieży w Czerniowcach podjęły katechizację dzieci w Piotrowcach, Porubnem, Dawidenach, Pance, Storożycu i Starej Hucie. Oficjalne erygowanie placówki zakonnej siostr urszulanek w Czerniowcach nastąpiło 1 września 1990 roku po przybyciu na stałe dwóch siostr: s. Ewy Szczepanowicz i s. Teresy Iwan.

Po dwóch latach od przybycia na parafię ks. Wiktora Antoniuka, 16 września 1990 roku, w sobotę o godzinie 4 nad ranem zmarł ks. Franciszek Krajewski – wieloletni stróż bukowińskiego Kościoła katolickiego. W ostatnich latach przy ks. Krajewskim parafianie zorganizowali całonocny dyżur. Obok kucharki niejakej Agnieszki, każdej nocy przy chorym kapłanie czuwała wyznaczona osoba. O świcie 16 września ciało zmarłego kapłana zostało przemieszczone do kościoła. Uroczystości pogrzebowe zaplanowano na 19 września, na które przyjechała spora liczba kapłanów i siostr zakonnych. Uroczystości pogrzebowe bukowińskiego duszpasterza z okresu komunistycznego tak opisywała kronika siostr urszulanek. „Parafianie po mszy św. wzięli trumnę na swe ramiona i przy dźwięku dzwonów i śpiewie pieśni kondukt przeszedł ulicami miasta. Ta procesja trwała około 1 godziny. Na chodnikach stały tłumy ciekawych, ruch uliczny był na ten czas zatrzymany. Modlitwy na cmentarzu trwały bardzo długo. Ksiądz został pochowany na starym cmentarzu przy ul. Ruskiej w grobowcu księży”. Ks. Franciszek Krajewski spoczął w grobowcu, gdzie przed laty został pochowany ks. Józef Schmid (1850–1921) oraz ks. Józef Jędrzejewski.

Była to pierwsza po wojnie taka procesja wiernych i duchowieństwa z krzyżem i chorągwiemi, która przeszła ulicami miasta, co świadczyło, że nastąpiły czasy odrodzenia Kościoła, który na tej ziemi dał wybitne świadectwo wiary i wytrwałości.

Niniejsze opracowanie mogło powstać dzięki wytrwałemu i skrupulatnemu prowadzeniu kancelarii parafialnej przez ks. Franciszka Krajewskiego, czego wynikiem stał się „Zbiór Czerniowiecki” przechowywany w Archiwum Archidiecezji Lwowskiej we Lwowie. Mimo trudności i przesładowań dokumentacja przetrwała do naszych dni i stanowi nieocenione świadectwo wytrwania w wierze Kościoła katolickiego na terenach archidiecezji lwowskiej w okresie szalejącego ateizmu.



GROBOWIEC CZERNIOWIECKICH KAPŁANÓW

W 200. rocznicę urodzin Cypriana Norwida

Szanowni i Drodzy Czytelnicy oraz Sympatycy „Nowego Kuriera Galicyjskiego”!

W roku 2020 ukazała się w ramach „Biblioteki Kuriera Galicyjskiego” książka „Kresowa bałagułka”, której okładkę przedstawiamy na zdjęciu. Stanowi ona wybór wywiadów z Mariuszem Olbromskim – pisarzem, muzealnikiem, animatorem działań kulturalnych, znawcą kultury kresowej – naszej redakcyjnej koleżanki Anny Gordijewskiej. Rozmowy te były publikowane w ostatnim czasie na łamach „Kuriera Galicyjskiego” i zyskały wśród Państwa wielką sympatię i popularność. Warto dla wyjaśnienia tytułu publikacji dodać, że dawniej bałagunami nazywano na Ukrainie konne wozy, prymitywne

bryczki, którymi podróżowała szlachta zagrodowa, bogaci chłopci, Żydzi, podwożono nimi podróżnych z dworców kolejowych, a więc też i turystów, handlarzy, miastowych i mieszkańców wiosek, wszędzie tam, gdzie trudno było dotrzeć inaczej. Podróż, choć do celu nie zawsze było daleko, trwała długo, nie tylko ze względu na wertepy i nie najlepsze drogi. Celem bowiem była również przyjazna, długa rozmowa podróżnych, delectowanie się urokiem miejsc. Dzielono się informacjami, podróżny więc trafił do celu peregrynacji ubogacony duchowo. Taką właśnie współczesną wędrówką po tematach, miejscach kultury są dialogi zamieszczone w „Kresowej bałagułce”.

Miło zatem, Państwa poinformować, że rozmowy z Mariuszem Olbromskim prowadzone przez Annę Gordijewską będą kontynuowane w „Nowym Kurierze Galicyjskim” w stałej rubryce: Podróże „Kresową bałagułką” – oczywiście z podaniem tytułu kolejnej rozmowy. Bardzo serdecznie wszystkich Państwa zapraszamy do tych niezwykłych peregrynacji po wielu tematach dotyczących przede wszystkim ciekawych zagadnień zakresu kultury i sztuki dawnej i współczesnej Lwowa oraz bliższych i dalszych okolic. Na początek proponujemy Państwu rozmowę „Norwid a Kresy”. Pierwszą jej część publikujemy w tym numerze.

Redakcja

PODRÓŻE KRESOWĄ BAŁAGUŁKĄ

NORWID A KRESY (CZ. I)

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM – literatem, muzealnikiem, animatorem działań kulturalnych.

Nasza rozmowa odbywa się z okazji 200. rocznicy urodzin Cypriana Kamila Norwida. Rok 2021 to dowód hołdu i pamięci o tym genialnym poecie i myślicielu chrześcijańskim Sejm RP uchwałą z dnia 27 listopada 2020 r. ogłosił rokiem Cypriana Norwida. Warto abyśmy i my porozmawiali na ten temat, ale szczególnie może zwracając uwagę na kontekst kresowy i lwowski twórczości Norwida. Norwid z pewnością zasługuje na wyjątkową uwagę i poznanie. Nie tylko ze względów rocznicowych. Nie jest to twórca łatwy w odbiorze, ale każde nowe pokolenie powinno odczytywać go na nowo, każdy powinien mieć „swego Norwida”. Ten trud poznawania jest budujący, bardzo ubogaca duchowo, często zmienia patrzenie na świat. Z całą pewnością intencją uchwały sejmowej było, z jednej strony, uhonorowanie tego genialnego poety, dramatisarza, prozaika, malarza, rytownika, rzeźbiarza i myśliciela chrześcijańskiego. Ale przede wszystkim zwrócić uwagę na jego twórczość i na to, co ona niesie. Jak można przypuszczać – mimo pandemii – w tym roku zapewne podjętych zostanie szereg działań artystycznych, ukaza się nowe wydawnictwa i opracowania, odbędą się konferencje naukowe w całym kraju i poza jego granicami, w radio będą emitowane dawne i nowe audycje, a w TVP filmy o twórcy „Promethidiona”. Warto na początek zacytować choćby fragment wspomnianej uchwały sejmowej: „W swojej twórczości Cyprian Kamil Norwid odwoływał się do narodowej i europejskiej tradycji, a zarazem był odważnym nowatorem oraz krytykiem różnych przejawów życia społecznego i politycznego. Patriotyzm podnosił do rangi najwyższej

wartości. Podobnie ujmował jako świadomy oraz głęboko wierzący katolik kwestie etyczne, filozoficzne oraz teologiczne. Stale interesował go człowiek, na nim skupiał swą poetycką i artystyczną uwagę. Święty Jan Paweł II pisał: „Cyprian Norwid pozostawił dzieło, z którego emanuje światło pozwalające wejść głębiej w prawdę naszego bycia człowiekiem, chrześcijaninem, Europejczykiem i Polakiem”. Na zawsze weszły do zbiorowej świadomości Norwidowe frazy, takie jak: „Ojczyzna to wielki, zbiorowy obowiązek”.

Zatem proszę o rozwinięcie tematu naszej rozmowy „Norwid, a Kresy”...

Przyznam się, że idea rozmowy o Norwidzie w kontekście kresowym jest nowatorska. Temat to nie przebadany i musiałem troszkę więcej niż zwykle popracować przed przygotowaniem się do tego wywiadu. Bo pozornie Norwid nie miał nic wspólnego z Kresami. Urodził się 24 września 1821 r. na Mazowszu, w Laszkowie – Gluchach koło Radzymina pod Warszawą, gdzie do dziś istnieje uroczy dworek Norwidów, dziś w prywatnych rękach Karoliny Wajdy, córki słynnego reżysera. W kraju nie mamy jego muzeum. Kształcił się w Warszawie i w stolicy chodził do szkół, spędził tam młodość, a w roku 1842 wyjechał do Niemiec, następnie do Włoch, by pojąć studia artystyczne. Po wyjeździe stamtąd do Niemiec w 1846 roku został na krótko aresztowany, co spowodowało jego głuchotę na skutek złych warunków więziennych. Po uwolnieniu udał się do Brukseli. W 1849 roku przybył do Paryża, gdzie spędził – poza dwuletnią podróżą do Stanów Zjednoczonych Ameryki – ponad trzydzieści lat. W 1877 zamieszkał w przytułku dla ubogich, w Zakładzie Świętego Kazimierza, gdzie żył i tworzył przez sześć lat aż do śmierci. Zmarł w nocy z 22 na 23 maja 1883. Czyli – jeśli choćby spojrzeć na lapidarnie przedstawioną biografię – można by wysnuć wnioski, że nie miał nic wspólnego z Kresami. Norwid nie podróżował na dawne wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, nie znał ich z autopsji.



J. ŁOSKOCZYŃSKI, PORTRET C. NORWIDA, 1883

Ale jeśli się przyjrzeć bliżej jego życiu, jego fascynacjom literackim, przyjaźniom i jego twórczości, a także późniejszej recepcji jego twórczości – to trzeba jednak zupełnie zmienić zdanie.

Jego związki z Kresami widziałbym już w kontekście pochodzenia. Także ze względu na jego przyjaźnie artystyczne, fascynacje niektórymi dziełami literackimi, wnikliwymi rozważaniami nad twórczością poetów z tak zwanej „ukraińskiej szkoły romantycznej” oraz z jego twórczością plastyczną. Wreszcie osobne zagadnienie to recepcja i popularyzacja jego twórczości przez środowisko naukowe i artystyczne Lwowa, szczególnie na przełomie XIX i XX wieku oraz w okresie międzywojennym. A także inspiracja jego biografią i osobą do dzieł własnych dla wywodzących się z Lwowa twórców XX w. Warto też zapewne wspomnieć niektóre lwowskie, już nam współczesne, norwidowskie przedstawienia

artystyczne, jak choćby Polskiego Teatru Ludowego.

Zacznijmy może zatem od jego pochodzenia...

Otóż rodzina Norwidów ma korzenie kresowe, litewskie. Ale nie tylko. Językoznawcy wywodzą to nazwisko ze słów litewskich. Rodzina pochodziła się z Norwidzisk w pobliżu miasteczka Telsze na Żmudzi, w samym sercu Litwy. W swej „Autobiografii artystycznej” poeta pisał m.in.: „Do dziś jest osada Norwidów w powiecie mariampolskim, niegdyś własność ojca C. Norwida”. Poeta „po kądzieli” był w dalekiej linii potomkiem rodu Sobieskich. Babką Norwida była Anna z Sobieskich Zdzieborska, a praprzadkiem Józef Sobieski, właściciel miejscowości Strachówka na Mazowszu. Poeta miał świadomość i był z tego dumny, że w jakimś stopniu ma „pochodzenie królewskie”. Dodam też, że na jego wychowanie w duchu religijnym i patriotycznym miała ogromny wpływ

prababka Hilaria, zamężna właśnie ze wspomnianym Józefem Sobieskim. Bowiem po śmierci matki, Ludwiki ze Zdzieborskich w 1825 roku, sprawowała ona opiekę nad Cyprianem i trójką jego rodzeństwa przez pięć lat, aż do swojej śmierci. Przez jakiś czas wychowywał się zatem Cyprian Norwid w rodzinie Sobieskich. Oczywiście czytelnikom „Nowego Kuriera Galicyjskiego” nie trzeba przypominać o powiązaniach rodu Sobieskich z ziemią lwowską. Wszak, jak mówił dowcipnie Tońko: „Sobieski... to gość, który miał *realność* w Rynku, czyli kamienicę. No i pomnik ze stającym dęba koniem”.

No, a ja wspomnę jeszcze, że ta „realność” to też zamek w Olesku, gdzie przyszedł na świat w 1629 roku oraz cała Żółkiew wraz z zamkiem, która była ongiś własnością rodu Sobieskich. Także zamek myśliwski króla Jana III Sobieskiego w przygranicznym dziś Jaworowie, gdzie król po wiktorii wiedeńskiej przyjmował hołdy delegacji z całej Europy. Norwid, jak wolno sądzić, był dumny ze swego pochodzenia. „Królewskość” poety była jednak inna, bo żył na emigracji ubogo, ciągle zmagając się z kłopotami finansowymi, malował i pisał wręcz w ewangelicznym ubóstwie. Jego twórczość – poza wczesnym okresem warszawskim – była niedoceniana, czy nawet lekceważona przez wielu współczesnych. Uchodził wśród znanych za dziwaka. Ale ta jego „królewskość” przejawiała się w głęboko zakorzenionym poczuciu o konieczności etycznego postępowania, szlachetności myśli i głębokim patriotyzmie, głębi i przenikliwości myślenia, które dziś odnajdujemy w pisanych w sposób zupełnie nowatorski i bardzo oryginalny, jego dziełach.

Wspomniał Pan o literackich fascynacjach Norwida związanych z Kresami Południowo-Wschodnimi.

To bardzo ważny wątek naszej rozmowy. Młody Norwid był szczególnie zauroczony od wczesnej młodości twórczością dwóch romantyków, wywodzących się z Kresów Południowo-Wschodnich, ich dziełami

tematycznie związanymi właśnie z tym obszarem. Szczególnie cenili „Marię” Antoniego Malczewskiego, absolwenta Liceum Krzemienieckiego i uznanego za jednego z prekursorów naszego romantyzmu. Malczewski przyszedł na świat w 1793 roku w Kniahininie na Wołyniu, nieopodal Dubna i po burzliwym życiu zmarł w 1826 roku w Warszawie w samotności i opuszczeniu, a choć zostawił po sobie szczupły dorobek refleksyjno-historyczny, to zapisał się w naszej kulturze w sposób szczególnie właśnie arcydziełem jakim jest „Maria”, która ukazała się w Warszawie w 1825 roku. Jest to pierwsza powieść poetycka, przełomowa w polskim romantyzmie. Opisuje w niej tragiczną miłość Gertrudy Komorowskiej i Szczęsnego Potockiego. Autor przeniósł akcję utworu w XVII wiek, właśnie na Ukrainę, w czasy walk z Tatarami. Utwór rozpoczyna się słynnym obrazem pędzącego na koniu Kozaka... Trzeba też wspomnieć, że Norwid razem ze starszym bratem Ludwikiem zachwycał się w latach szkolnych, w Warszawie, także dziełami Tomasza Augusta Olizarowskiego. Już w 1836 roku Ludwik Norwid jako uczeń warszawskiego gimnazjum, ogłosił w „Panoramie Literatury Krajowej i Zagranicznej” anonimową recenzję zbioru poezji Olizarowskiego, który stał się ulubionym poetą obu braci. Olizarowski pochodził tak jak Malczewski z Wołynia, gdzie przyszedł na świat w roku 1811. Uczył się także w Liceum Krzemienieckim, spod jego pióra wyszedł „Śpiew Krzemieńczyk”, który później stał się hymnem szkoły, śpiewanym po dziś dzień, także na naszych „Dialogach Dwojga Kultur”. Jest on, między innymi, autorem poematów „Bruno”, „Zawerucha” oraz ponad czterdziestu dramatów. Pisał też piękne dумы, wiersze patriotyczne. Los chciał, że później obaj – Norwid razem z Olizarowskim – pod koniec życia zamieszkali w podparyskim przytułku czyli w Zakładzie Świętego Kazimierza, przyjaźnili się, spotykali codziennie. Olizarowski przybył do Zakładu Świętego Kazimierza w 1864 roku. Jednocześnie dni po jego zamieszkaniu Norwid napisał esej o twórczości Olizarowskiego „Dwie aureole”, gdzie wskazywał na wielką wartość jego utworów, które pozostawały w większości w rękopisach, bo nikt nie chciał ich wydawać. Pisał, między innymi: „Olizarowski (...) napisał „Bruno” – to jest malenkie arcydzieło, „Zawerucha” – przesliczne idylla ludu ukraińskiego”. Jest dla mnie oczywiste, że Olizarowski, który z Norwidem spotykał się codziennie, zapewne wielokrotnie opowiadał mu o Krzemieńcu, Wołyniu, Podolu, o walkach w czasie powstania listopadowego, w którym brał czynny udział. Norwid po śmierci w przytułku przyjaciela napisał o twórczości Olizarowskiego lapidarne, ale jak to u niego, głębokie refleksje w epitafium nakreślonym na odwrocie kartki nekrologu. Czytamy w nim, między innymi: „Dodam jeszcze, że archaiczny, estetyczny i rytmiczny język polski stracił w Olizarowskim jednego z kilkunastu biegłych”. Tak się złożyło, że po śmierci Norwida obaj przyjaciele spoczęli w jednej, zbiorowej mogile na paryskim cmentarzu. No i jeszcze trzeba dodać, że już młodzieńcze utwory Norwida zawierały reminiscencje z „Zaweruchy”. Również to, że tuż po śmierci przyjaciela Norwid w maju 1879 roku

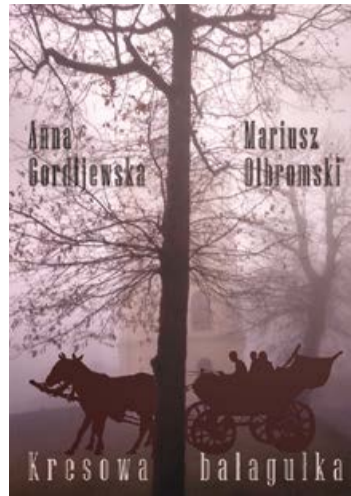


POPIERSIE JULIUSZA SŁOWACKIEGO NA DAWNEJ KAMIENICY W. GUBRYNOWICZA NA ROGU ULIC TEATRALNEJ I BERYNDY WE LWOWIE

namalował bardzo ciekawy wizerunek Olizarowskiego.

A inni poeci z tak zwanej „ukraińskiej szkoły romantycznej”, czy Norwid ich znał i cenili?

Norwid poznał w Rzymie w 1847 roku Józefa Bohdana Zaleskiego, który wraz ze świeżo poślubioną małżonką właśnie tam przybył. Była ona uczennicą Chopina, kompozytor był na ich ślubie, skomponował na tę okazję utwór, który grał. Od tego czasu znajomość z Zaleskim stała się jedną z ważniejszych w życiu Norwida. W tym właśnie roku Norwid napisał wiersz „Do Józefa Bohdana Zaleskiego”, w którym porównuje swoją twórczość i biografię z liryką i życiorysem adresata wiersza. Jak wynika z listu Norwida datowanego na koniec grudnia 1847 roku, przesłał on też Zaleskiemu swój rękopis pierwszej redakcji misterium dramatycznego „Wanda”, opartego na krakowskiej legendzie. Przypomnijmy, że Józef Bohdan Zaleski urodził się w 1802 roku w Bohatyrce na Kijowszczyźnie, gdzie spędził dzieciństwo nad potężnym i pięknym Dnieprem. Przez jakiś czas wychowywał się w chacie ukraińskiego lirnika. Stąd jego fascynacja pieśnią staroruską, pejzażem, historią i folklorem ukraińskim. Kształcił się w szkole bazylikańskiej w Humaniu, później wziął udział w powstaniu listopadowym. Walczył dzielnie w słynnej bitwie pod Grochowem, także na Mazowszu, pod Sochaczewem, za co otrzymał Krzyż Virtuti Militari. Następnie przez Rzym wyemigrował do stolicy Francji, gdzie aktywnie działał w środowisku polskim. Jego twórczość łączy elementy sentymentalizmu, myśli romantycznej, niepodległościowej. Inspirował go ukraińskie pieśni ludowe, opiewał kresowych hetmanów Kosińskiego i Mazepę, przedstawiał barwny obraz Kozaczyzny. Norwid z Józefem Bohdanem Zaleskim spotykali się później w Paryżu, gdzie jak wspominałem, autor „Rzeczy o wolności słowa” mieszkał ponad trzydzieści lat. Przez wiele lat wymieniali ze sobą korespondencję. Zachowały się listy Norwida do Józefa Bohdana Zaleskiego. Z ich lektury wynika, że obaj poeci nie tylko się znali, ale też przyjaźnili. Norwid w listach opisywał swój los, ale też dziejące się wydarzenia o charakterze politycznym, przekazywał swe spostrzeżenia o znanych postaciach emigracyjnych. Kiedy wyjechał do Ameryki i dotarł tam w lutym roku 1853, to o początkach jego pobytu wiemy dziś właśnie z jego listu



OKŁADKA „BAŁAGUŁKI KRESOWEJ”

do Zaleskiego. Ta wymiana korespondencji trwała wiele lat. Na przykład po śmierci Adama Mickiewicza przesłał na ręce właśnie Zaleskiego wraz z listem w styczniu 1856 roku, jeden z najśłynniejszych dziś swych wierszy: „Coś ty Atenom zrobił Sokratesie”. Świadectwem przyjaźni i sympatii Norwida była też ciekawa akwarela „Muza ukraińska”, którą namalował na obchody jubileuszu Zaleskiego.

Wreszcie już pod koniec swego życia, w roku 1882, Norwid wysłał z Zakładu Świętego Kazimierza list do Józefa Bohdana Zaleskiego, do którego załączył swój poemat o idealnej miłości chrześcijańskiej „Assunta”, który właśnie w tym przytułku powstał. Jeden z najpiękniejszych i najgłębszych swoich utworów.

No i oczywiście Norwid znał Słowackiego...

Norwid poznał Juliusza Słowackiego w Paryżu w marcu 1849 roku, gdzie odwiedził wieszca w jego skromnym mieszkaniu, wówczas, gdy autor „Kordiana” był już bardzo niedomagający, kaszlał, był – jak wiadomo – chory na gruźlicę. Ostatni raz wybrał się do Słowackiego 4 kwietnia, nazajutrz po jego śmierci, nic nie widząc o tym. Później uwiecznił swe spotkania i rozmowy, ostatnie chwile życia autora „Snu srebrnego Salomei” oraz Fryderyka Chopina, Stefana Witwickiego, Adama Mickiewicza, malarza francuskiego Delaroche’a oraz „nieznanej Irlandki” w słynnych dziś „Czarnych kwiatach”, uchodzących za arcydzieło prozy. Jeden z pierwszych fragmentów tego utworu jest opisem spotkania w Rzymie starca o kiju na Schodach Hiszpańskich, a mianowicie poety kresowego Stefana Witwickiego. Tytuł „Czarne kwiaty” zapewne wziął się z przejmującej sceny, której Norwid był świadkiem i utrwalił ją słowem, a scena ta dotyczy ostatnich chwil życia właśnie Stefana Witwickiego. Poeta ciężko chory na ospę, „czarną zarazę” jak nazywano tę chorobę wstał z łóżka przed śmiercią, krążył po pokoju i w widzialnym obłądzeniu: „A to (mówił) co to za kwiat jest?... ten kwiat, proszę cię (a nie było kwiatów w mieszkaniu), jak to się nazywa ten kwiat u nas?... to tego pełno jest w Polsce... i te kwiaty... i tamte kwiaty... to jakoś u nas zwyczajnie nazywają... wszędzie...



T. A. OLIZAROWSKI

kwiaty... kwiaty z... Polski”. Wspomnijmy, że Stanisław Witwicki, urodził się w 1801 roku na Podolu, ukończył jak Olizarowski Liceum Krzemienieckie. Od 1822 pracował i tworzył w Warszawie, a od 1832 roku udał się na dobrowolną emigrację i przebywał w Paryżu, gdzie przyjaźnił się między innymi z Norwidem. Pod koniec życia wyjechał do Rzymu z zamiarem wstąpienia do zmartwychwstańców i tam właśnie w 1848 zmarł. Dziś jest postacią nieco mniej znaną spośród poetów „romantycznej szkoły ukraińskiej”. Przypomnieć więc warto, że jego debiutem książkowym były dwa tomy „Ballad i Romansów”, opublikowanych w Warszawie w 1824–25. Do niektórych wierszy z późniejszego o pięć lat tomu „Piosenki sielskie” melodii skomponowali Fryderyk Chopin i Stanisław Moniuszko, mocno je popularyzując. Cennym świadectwem jest jego dziennik „Moskale w Polsce” wydany w 1833 roku. Oczywiście nie będę wymieniał jego wszystkich, różnorodnych dzieł. Może jeszcze tylko wspomnę, że Witwicki jest autorem bardzo popularnej do dziś pieśni biesiadnej „Pije Kuba do Jakuba”. „Czarne kwiaty” były opublikowane po raz pierwszy w krakowskim „Czasie” w latach 1856–57, a więc za życia Norwida. Dziś zwiedzających Lwowską Galerię Sztuki porusza głęboko piękne dzieło „Ostatnie akordy Chopina” pędzla Józefa Krzesza Męciny – krakowskiego malarza, ucznia, między innymi, Jana Matejki, inspirowane bez wątpienia „Czarnymi kwiatami” oraz słynnym wierszem „Fortepian Chopina” Norwida: „Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie / Nie docieczonego wątku”. Warto nadmienić, że wspomniany obraz w swoim czasie był bardzo popularny dzięki licznym reprodukcjom na kartkach pocztowych.

No dobrze, ale wróćmy znów do Słowackiego...

Tak, trzeba pamiętać, że później już, w kwietniu i maju 1860 roku, Norwid wygłosił w Paryżu cykl wykładów o Juliuszu Słowackim, które spotkały się z pozytywnym odbiorem słuchaczy. W biografii Norwida było to wyjątkiem, bo na ogół za życia spotykał się z niechęcią i niezrozumieniem. Wygłaszał te wykłady z pamięci, nie posługując się napisanym tekstem, słusznie uważając, że właśnie w ten sposób może najlepiej skoncentrować uwagę słuchaczy. I tak się stało. Warto przypomnieć, że teoretyczne zainteresowania Norwida dotyczyły też procesu komunikacji językowej. Dużą uwagę zwracał on na sam akt mówienia i zjawisko „czytania”. Miał też świadomość jak wielką rolę odgrywają pozawerbalne środki wyrazu, takie jak ton i gest. Jak wiadomo rozwinął też złączoną ze swą historiozofią koncepcję przemilczeń.

W czasie tych wykładów – jak wolno chyba sądzić – sprawdzili się te założenia teoretyczne. Wspomniane wykłady umożliwiły mu sformułowanie zasadniczych wypowiedzi na temat celów poezji oraz obowiązków poetów, a przede wszystkim były refleksją o twórczości Juliusza Słowackiego, w której za szczególnie cenny uznał poemat „Anhelli”. Napisał też wtedy osobny, wnikliwy szkic o „Balladynie”. Na wykłady uczęszczała spora grupa młodzieży polskiej studiującej na paryskich uczelniach. Odbywały się one w lokalu Czytelni Polskiej przy Passage du Commerce. Po zakończeniu ostatniej prelekcji grupa słuchaczy ofiarowała poecie pięknie oprawiony egzemplarz „Anhellego” wraz z dedykacją i podpisanymi 43 nazwiskami. Na koszt słuchaczy wykłady te, rok po ich wygłoszeniu, zostały wydane ze stenogramów, które wcześniej przejrzał i zatwierdził do druku Norwid. Książeczka nosiła tytuł „O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach”. Była to jedna z niewielu publikacji, która ukazała się za życia Norwida. Dzisiaj istnieje ogromna biblioteka opracowań powstałych wokół twórczości Juliusza Słowackiego. Ale – i to chciałbym mocno podkreślić – to właśnie Norwid pierwszy wnikliwie analizował i omówił, był pierwszym egzegetą twórczości Wielkiego Krzemieńczyka. Warto wspomnieć, że później właśnie „Anhelli” szczególnie fascynował wielu artystów, że wspomnę choćby Jacka Malczewskiego i jego wspaniałe dzieło „Eloe”, znajdujące się w Lwowskiej Galerii Sztuki.

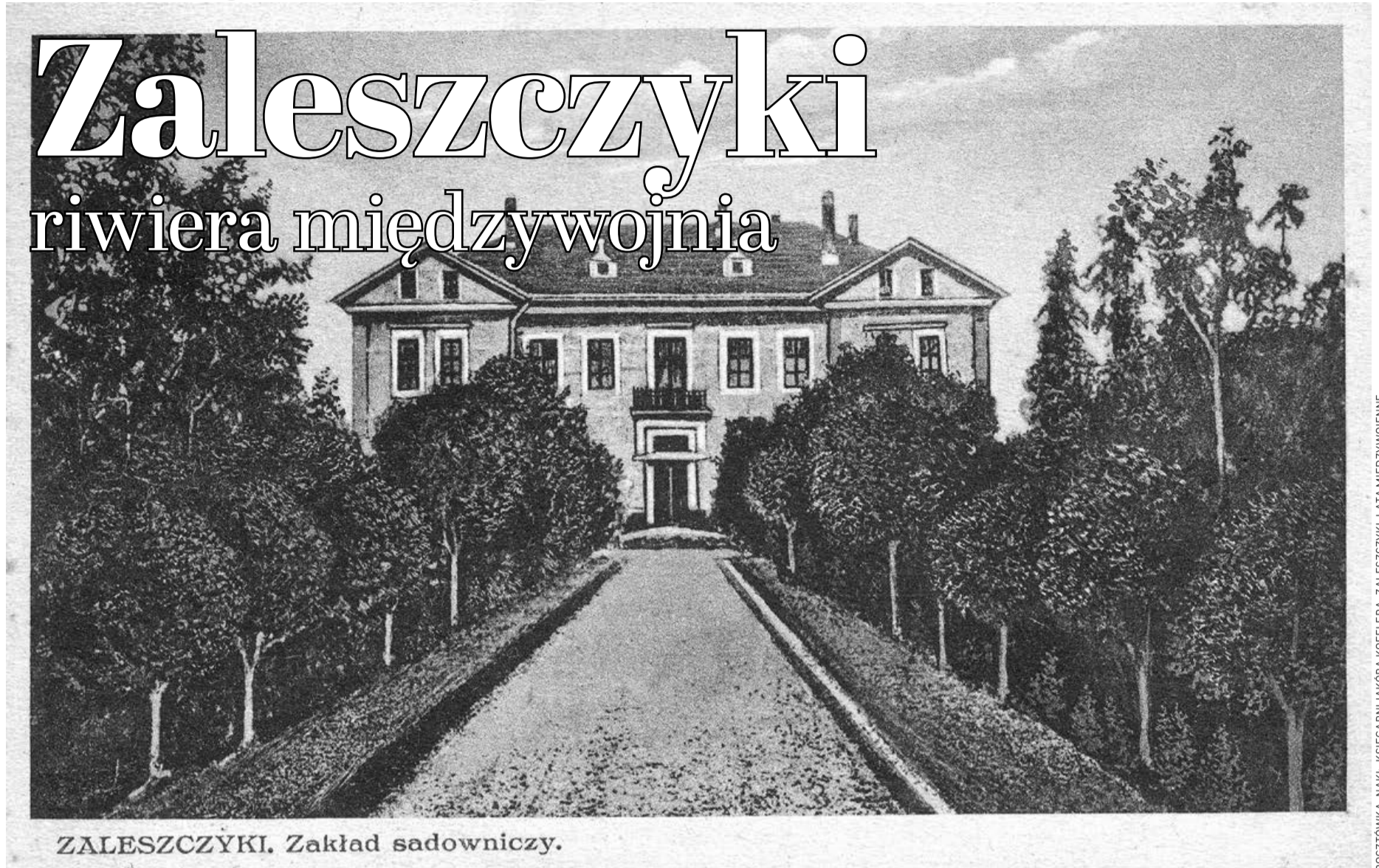
Może więc zmierzajmy do puenty tego fragmentu naszego dialogu...

Reasumując ten fragment rozmowy stwierdzić należy, iż Norwid nie tylko znał poetów „ukraińskiej szkoły romantycznej” osobiście, z niektórymi się przyjaźnił, ale że przede wszystkim ich twórczość od wczesnej młodości chłonał, przeżywał, wnikliwie analizował. Wpłynęła ona na jego myślenie o literaturze od wczesnej młodości po kres życia, na jego sądy o celach i zadaniach poezji, kształtowała jego poglądy estetyczne i literackie. W miarę swych możliwości propagował artystów tej „szkoły”, była więc ona ważnym punktem odniesienia w jego życiorysie artystycznym, wpłynęła na jego twórczość literacką i plastyczną od wczesnej młodości. Poeci „ukraińskiej szkoły romantycznej”, jak Stefan Witwicki, Juliusz Słowacki i Józef Bohdan Zaleski, stali się bohaterami jego utworów. Olizarowski i Zaleski byli też pierwszymi czytelnikami niektórych dzieł Norwida, które przesyłał im w rękopisach. Oczywiście, był to ze strony Norwida zarówno wyraz szczególnego rodzaju zaufania i przyjaźni, jak też poczucia tego, że przekazuje swe utwory osobom, dla których piękno słowa i prawda jaką one niosą, są szczególnie cenne. W dramatycznych i tragicznych warunkach emigracji każdy z tych pisarzy osobno, a jednak wspólnie, tworzyli polską kulturę najwyższych lotów.

Proponuję, aby tę część naszego dialogu zakończyć właśnie tą refleksją. O dalszych, interesujących zagadnieniach dotyczących tematu „Norwid a Kresy” zapoznamy czytelników w następnym numerze „Nowego Kuriera Galicyjskiego”. Dziękuję za rozmowę.

Ja również bardzo dziękuję.

Zaleszczyki stolicą ogrodnictwa i sadownictwa (część 8)



ZALESZCZYKI. Zakład sadowniczy.

POCZTOWKA, NAKŁ. KSIEGARNI JAKOBA KOFFLERA, ZALESZCZYKI, LATA MIĘDZYWOJENNE

Już od dawna przybywającemu w rejon Zaleszczyk tak sama miejscowość, jak i okoliczne wsie, jawiły się niby zatopione we wszechogarniającej zieleni sadów i ogrodów. Widok był urzekający zwłaszcza w porze kwitnienia drzew. Uprawiano tam z powodzeniem na żyznym lessie, przy wyjątkowo sprzyjającym klimacie „Ciepłego Podola”, bakłażany, kawony (arbuzy), kukurydzę, melony, paprykę, pomidory, morwę (dla miejscowej hodowli jedwabników w Dobrowlanach) i tytoń. Obficie owocowały tam czereśnie – dojrzewające już w maju, brzoskwinie, szlachetnych odmian grusze i jabłonie, morele, orzechy włoskie, renklody, wiśnie oraz winorośl dająca owoce o wybornym smaku.

JAN SKŁODOWSKI

Morele, które z czasem stały się królewskim owocem regionu, uprawiano na mniejszą skalę jeszcze przed rozbiorem. W Zaleszczykach oparto się na odmianie „żardel” znanej w okolicach Kamieńca Podolskiego. Niegdyś owoc ten, uważany za pośledniej jakości, nie był w cenie. Większe

zainteresowanie nim pojawiło się dopiero wtedy, gdy na Węgrzech, wskutek mroźnych zim, drzewa morelowe wymarły powodując wzrost cen ich owoców na Podolu. Wtedy to, w 1870 r., założono w Zaleszczykach dużą plantację morelową, co przyczyniło się do dalszego poszerzania takich upraw, zwłaszcza, że zapotrzebowanie na te owoce stale rosło. Zwiększał się tedy ich wywóz do dalszych rejonów osiągając w latach międzywojennych znaczne w sezonie zbiorów rozmiary. Tak więc jeszcze pod koniec XIX w. pojawiła się potrzeba prowadzenia upraw w oparciu o wyselekcjonowane sadzonki. Wtedy to – w 1892 r. – baron Julian Brunicki otworzył w pobliskich Dobrowlanach szkółkę drzew owocowych oraz winorośli; można wspomnieć, że eksperymentem próbowano objąć również uprawę pomarańczy, a nawet ryżu. Niebawem, bo już w 1900 r., utworzono w Zaleszczykach, w oparciu o decyzję Sejmu Krajowego we Lwowie, rządowy Zakład Sadowniczy. Przy nim powstała szkoła sadownicza, jedna z pierwszych krzewiących na Podolu edukację rolniczą. Do utworzenia szkoły przyczynił się ziemianin hrabia Tadeusz Celestyn Cieński (rezydujący w nieodległym Oknie). W 1901 r. dla potrzeb zakładu wzniesiono nowy budynek, zaś kierownikami placówki byli m. in. Kazimierz Brzeziński (od 1905 r.) czy Władysław Kubik (od 1921 r.), wybitni specjaliści w zakresie pomologii. Przy zakładzie, noszącym później nazwę Państwowego Instytutu Ogrodnictwa, działała jednoroczna



— ZALESZCZYKI: - KWITNĄCA MORELA

szkoła dla robotników ogrodniczych. Instytut dysponował terenem ok. 8 ha dla prowadzenia instruktażowych kultur, zajmował się też z sukcesem sprzedażą drzewek owocowych i szczepów winnych wyhodowanych we własnej szkółce. Uprawiano tam przede wszystkim drzewka (słynną „morelę zaleszczycką”), uruchomiono też stację przetworów owocowych – konfitur

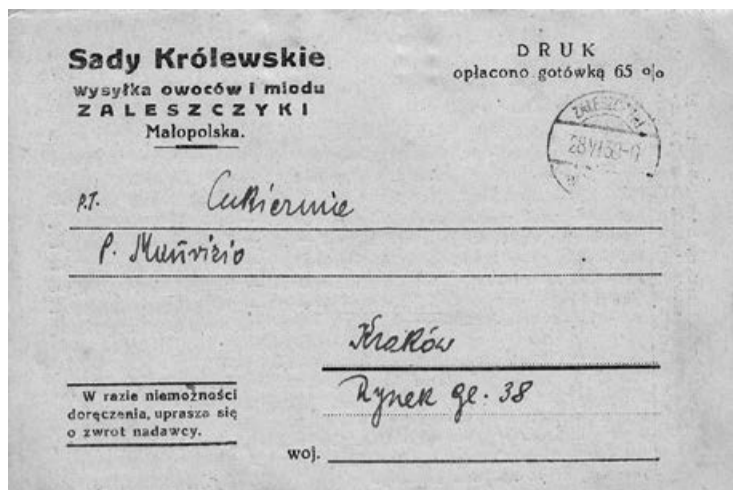
i marmolady. W latach międzywojennych placówka szkolna nosiła nazwę Państwowej Rolniczej Szkoły Sadownictwa, Warzywnictwa i Pszczelarstwa w Zaleszczykach, ukierunkowanej głównie na uprawę winorośli. Tak prowadzona instytucja, która zapisała się złotymi zgłoskami w polskiej ogrodniczej edukacji, wyprymowała rzesze cenionych w tej

branży fachowców. Miasto było też siedzibą powołanego w 1931 r. Związku Posiadaczy Sadów Ciepłego Podola, przekształconego trzy lata później w Podolsko-Pokucki Związek Posiadaczy Sadów w Zaleszczykach. Działali też w mieście renomowani ogrodnicy indywidualni – Mytrofan Diechtiarów przy ul. Kilińskiego oraz Michał Krasij w Zaleszczykach Starych.

Pogoda w Zaleszczykach, tradycyjnie piękna i sprzyjająca wszelkim uprawom, płała mimo wszystko co jakiś czas sadownikom i ogrodnikom figle. W korespondencji własnej „Z polskiego Meranu” (zamieszczonej w Ilustrowanym Kurierze Codziennym z 28 lipca 1927 r.) znajdujemy taką oto wiadomość: „Nie ma ludzi zadowolonych na świecie. Co jednego wprowadza w dobry humor, to drugim znów psuje w sposób wyraźny krew. Tak się mniej więcej przedstawiają humory rolników i ogrodników tutejszych, w odwrotnym proporcjonalnym stosunku do spuszczonego na kwintę nosów – letników. Wszystkiemu zaś winien dwudniowy upór deszcz, który w tutejszym południowym klimacie jest ponoć wielką rzadkością. Od początku kwietnia panowała nieprzerwanie słoneczna pogoda z upałami dochodzącymi do 52 stopni Celsjusza. Zupełny brak dreszczów i tak wysoki upał zniszczyły wszelkie owoce i jagody z wyjątkiem moreli, których urodzaj jest świetny”.

Uprawa moreli stanowiła chlubę Zaleszczyk, nie było tedy dziwne, że nazwa owocu królowała w przestrzeni

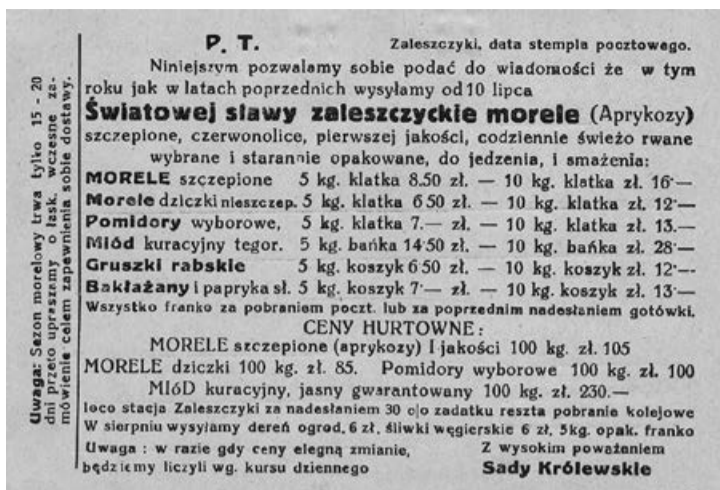
FOTOWIDOKÓWKA, NAKŁ. FOT-POL, ZALESZCZYKI 1938 R.



KARTKA POCZTOWA FIRMY „SADY KRÓLEWSKIE” W ZALESZCZYKACH (WYŚLANA 28 VI 1939 R.)

miasta. Tak więc jeden z tamtejszych pensjonatów, połączony z wytwórnią win, należący do Jana i Heleny Zielińskich, nosił nazwę „Morela”. Był też w mieście sklep „Morela” Juliana Grzesiowskiego (mieszczący się przy rynku w przybudówce ratusza) oraz ulica Morelowa. Kwitujące sady, tak w mieście jak i okolicy, sprzyjały rozwojowi pszczelarstwa, a powstałe w mieście firmy z sukcesem zajęły się wysyłką owoców i miodu do wszystkich zakątków kraju. Firma „Sady Królewskie” w Zaleszczykach zaznaczała,

że sezon morelowy trwa tylko 15-20 dni, przeto „upraszała o łaskawe wczesne zamówienia celem zapewnienia sobie dostawy”. Wysyłka owoców, jak podaje firma, rozpoczynała się 10 lipca. Były to „światowej sławy zaleszczyckie morele (Aprykozy) szczepione, czerwonołice, pierwszej jakości, codziennie świeżo rwane, wybrane i starannie opakowane, do jedzenia i smażenia”. Zbiory tych owoców musiały być okazałe, skoro np. w 1934 r. wyeksportowano wypełnionych nimi kilka dziesiątków wagonów



KARTKA POCZTOWA FIRMY „SADY KRÓLEWSKIE” W ZALESZCZYKACH (OFERTA)

kolejowych. Ponadto, oferowano pomidory wyborowe, miód kuracyjny i gruszki rabskie. Od sierpnia wysyłano dereń oraz śliwki węgierskie. Owoce do wysyłki umieszczano w tzw. klatkach (skrzynkach) 5 i 10 kilogramowych, miód w bańkach, zaś gruszki i bakłażany w koszykach w analogicznych wagowych ilościach. Przy wysyłce owoców, warzyw i miodu w większych ilościach stosowano niższe ceny. A więc, gdy 5 kg moreli kosztowało 8,50 zł, pomidorów 7,00, a miodu – 14,50, to hurtowe ceny 100 kg

wynosiły odpowiednio znacznie mniej, bo 105 zł, 100 zł i 230 zł. Stałym odbiorcą tej firmy była m.in. elegancka cukiernia rodziny Maurizio w Krakowie, mieszcząca się w Kamienicy Kencowskiej (Rynek Główny 38) – jedna z dostaw została tam wysłana z Zaleszczyk 28 czerwca 1939 r.

Inna, mniejsza podobna firma w Zaleszczykach ogłaszała się jako „JOTKO – wysyłka owoców i miodu”, a jej klientami byli odbiorcy z różnych polskich miast. I tak np. Stefan Łukaszewski z Piotrkowa



KARTA POCZTOWA FIRMY „JOTKO” W ZALESZCZYKACH (WYŚLANA 5 VII 1939 R.)



KARTA POCZTOWA FIRMY „JOTKO” W ZALESZCZYKACH (OFERTA)

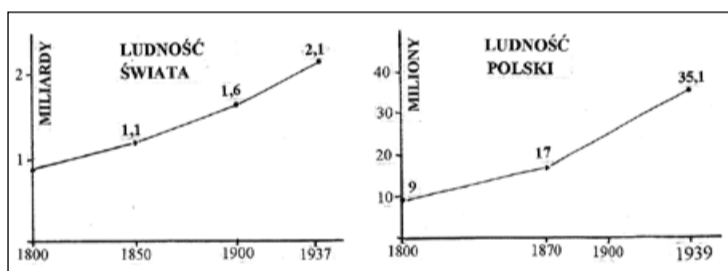
Trybunalskiego otrzymał już 7 lipca tegoż 1939 r. propozycję zakupu „Morel Zaleszczyckich, wyborowych, I gat. szczepienia, w cenie 110 zł za 100 kg oraz pomidorów wyborowych – 90 zł za 100 kg. Ceny powyższe są loco Zaleszczyki za nadesłaniem 30% zadatku”. Odbiorcy zapewne nie przypuszczali, że były to jedne z ostatnich, a może i ostatnie przesyłki owoców, jakie otrzymali z Zaleszczyk... (cdn.)

Nasza przedwojenna Ojczyzna w świetle danych statystycznych (cz. 4) JAK WZRASTAŁA LUDNOŚĆ POLSKI DO ROKU 1939?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy na niżej zamieszczonych wykresach sporządzonych w oparciu o wiadomości zawarte w „Małym Roczniku Statystycznym 1939” wydrukowanym tuż przed wybuchem II wojny światowej, bo 10 lipca tamtego pamiętnego roku. Stan ludności Polski na jej przedwojennym terytorium o powierzchni 389 700 km² (obecnie 312 683 km²) w roku 1939 wynosił 35,1 miliona.

BOHDAN ŁYP

po powolnym wzroście liczby ludności jaki miał miejsce w średniowieczu i później, nagle od około 1820 roku zaczął się szybki wzrost, który był częścią światowego zjawiska nazwanego eksplozją demograficzną. Gwałtowny wzrost liczby ludności był rezultatem pojawienia się istotnych nowości technicznych i medycznych. Zastosowanie pary, elektryczności, ropy naftowej i gazu świetlnego przyczyniło się do rozwoju metalurgii, mechanizacji tkactwa, zastosowania syntezy chemicznej i szeregu innych dziedzin. Równocześnie zaczął się rozkwit medycyny, co wpłynęło na zdrowotność ludzi. W nowych warunkach gospodarczych i życiowych od około 1820 roku na świecie co roku przybywało 9 milionów ludzi.



Swój wkład miała też Polska, gdyż w czasie 69 lat (1870-1939) liczba jej ludności powiększyła się o około 18 mln, co stanowiło wzrost o 106%. Z tych 18 milionów, około 6 mln przyczyniło się do zwiększenia liczby ludności miejskiej, która wzrosła z 2,8 mln w r. 1870 do 8,8 mln w r. 1939 tj. o 216%. Migracja ludności do miast odbywała się z różną intensywnością na poszczególnych obszarach kraju, w znacznym stopniu będąc uwarunkowana różnymi wydarzeniami gospodarczymi i ustrojowymi jakie miały miejsce początkowo w każdym z trzech zaborów, a po roku 1918 nastąpiły

w niepodległej Polsce. Z tych powodów poszczególne miasta wzrastały z bardzo różną dynamiką, przyciągając nowych mieszkańców, głównie ofertą zatrudnienia w swoich zakładach produkcji przemysłowej.

W latach 1860-1939 we wszystkich miastach Polski dało się zauważyć stopniowy wzrost liczby ludności. Dla przykładu w niżej zamieszczonym zestawieniu zostało podane jak kształtował się wzrost w sześciu największych miastach Polski.

LUDNOŚĆ NAJWIĘKSZYCH MIAST (w tysiącach)

Rok	1860	1921	1939
Warszawa	158	937	1289
Łódź	26	452	672
Lwów	68	219	318
Poznań	51	169	272
Kraków	50	184	259
Wilno	60	129	209

Podane zestawienie pokazuje, że w latach 1860-1939 największy przyrost ludności nastąpił w Łodzi, bo aż 25-krotny w stosunku do liczby w 1860 roku. Miasto to stało się największym w Polsce ośrodkiem robotniczym dzięki rozwojowi głównie przemysłu włókienniczego. Materiały produkowane w Łodzi mając wysoką jakość zyskały renomę w całej Europie. Na drugim miejscu pod względem przyrostu ludności znalazła się Warszawa, która wzrosła ponad ośmiokrotnie, a dalej

znalazły się Kraków i Poznań, mając zbliżony poziom przyrostu tj. ok. pięciokrotny, wreszcie Lwów z 4,7-krotnym przyrostem i Wilno z 3,5-krotnym przyrostem swej ludności.

Rzeczpospolita Polska po odzyskaniu niepodległości w roku 1918 roztoczyła opiekę nad wszystkimi obywatelami zarówno w kraju jak i poza nim.

Nawiązano kontakty i w różnych krajach utworzono poselstwa polskie, a szczególnie tam gdzie były duże liczby Polaków. Już w 1919 roku naczelnik Józef Piłsudski np. mianował postę polskiego w Paranie (Brazylia), gdzie osiadło blisko miliona Polaków.

W latach 1918-1924 na podstawie uzgodnień międzynarodowych, w następstwie wydarzeń w czasie I Wojny Światowej, do Polski repatriowano ze wschodu 1 241 000 ludzi deklarujących narodowość: Polską – 470 000 Białoruską – 492 000 Rosyjską – 122 000 Rusińską – 124 000 Żydowską – 33 000 Inną – 24 000

Repatriacja umożliwiła polskiej ludności powrót do ojczyzny zaledwie w liczbie 470 tysięcy, a równocześnie zwiększyła różnorodność narodowości zamieszkujących nasz kraj o 771 tys. wspaniałomyślnie chroniąc przed prześladowaniami jakie ich czekały na wschodzie. Innym

problemem było wychodźstwo ludności z powodów ekonomicznych. Według danych statystycznych z Polski do wszystkich krajów świata wyjechało w latach 1927-1938 około 1,29 mln ludzi, z czego do prac sezonowych w Niemczech i na Łotwie wyjechało 534 tys. do pracy stałej, głównie do Francji i Belgii około 360 tys., a do krajów pozaeuropejskich 399 tys. Przedwojenne wychodźstwo z Polski pod względem ilościowym nie dorównywało wychodźstwu jakie miało miejsce za czasów zaborów i zaraz po nich, gdyż stanowiło zaledwie mniej niż 4% ludności kraju. Stało się tak gdyż w Polsce przedwojennej z roku na rok poprawiały się warunki bytowe ludności i po 1934 roku bezrobocie było w bardzo małym stopniu odczuwalne.

Bardzo dużą wagę polski rząd przywiązywał do sprawy emigracji biednej ludności wiejskiej, która była zmuszona wędrować za chlebem na inne kontynenty, borykając się tam z zasadniczymi problemami. W związku z tym powstało szereg inicjatyw społecznych zmierzających do szukania takich terenów zamorskich, gdzie polscy osadnicy znaleźliby dogodne warunki glebowe, klimatyczne i bytowe. Jedną z ekspedycji badawczych skierowano do Angoli, ale jak się okazało, bez 10 tys. dolarów nie można było tam sensownie założyć gospodarstwa rolnego. Podobna sytuacja była też w innych krajach zamorskich, gdyż wszystkie opłacalne miejsca na świecie zostały już zasiedlone przez kraje kolonialne.

Ormiańskie miasteczko Łysiec

Łysiec, ormiańska niegdyś osada obok twierdzy Stanisławów, z wielkim trudem uzyskała status miasteczka (po łacinie „oppidum”). Miasteczka wprawdzie powiatowego. Według administracyjnego podziału za czasów stalinowskich z jednego przedwojennego „polskiego” powiatu robiono trzy sowieckie. Chodziło tu bolszewikom o powiększenie ilości „aparatchyków”, czyli ludzi „swoich”, tzw. „naszych”, na odmianę od „miestnych” – tutejszych.

LEON ORZEL
PETRO HAWRYŁYSZYN

Powstał Łysiec milę od Stanisławowa pośród szerokiej aluwialnej równiny, tworzącej w tym miejscu co najmniej trzy tarasy. Zbudowano go zamiast oznaczonego na „przedaustrackich” mapach osiedla „Moczar”, co oznacza „mokradło”. Od pasma gór na Zachodzie oddziela Łysiec rzeka Bystrzyca Sołotwińska, od czasu do czasu przejawiająca swój temperament jako rzeka górską. Za Bystrzycą znajduje się ogromny masyw leśny, zwany „Czarnym lasem” jako schroniskiem różnych partyzantek. Przy stałej suchej pogodzie poziom Bystrzycy robi się płytki (na Kresach mówi się – dostępna kurom na spacer), za to po obfitych deszczach poziom wód unosi się o metry – a może być ich trzy, cztery i więcej. Groźne wody Bystrzycy wtedy tak pędzą do Dniestru, że niosą mu wszystko, co tylko się da – krzewy i drzewa, słomiane strzechy i całe zabudowania, trafiają się też prosiaki, krowy, a nawet ludzie.

Dlatego Łysiec, jak i inne miasta Przykarpacia, zawdzięczają swój skromny przemysł (tartaki, młyny, elektrownie) nie Bystrzycy, a jej „córkom”, zwanym tu „młynówkami”. Tak jest w samym Stanisławowie, Kutach, Sniatyniu itd. Na czas powodzi te odnogi „zamykano”. Wiosną zaś, „czyszczono” je – całą gromadą, zwykle przed świętami wielkanocnymi. Take przedsięwzięcie na Kresach nazywa się „tołoką”.

Łysiec zbudowano w dobrach Potockich, później – Kossakowskich, a jeszcze później, właścicielem tych dóbr został hrabia Rudolf Stadion, cesarski namiestnik Galicji i Lodomerii. Bardzo aktywny działacz: na długo przed rewolucją 1848 roku zmniejszył obowiązki pańszczyźniane i był inicjatorem budowy „twardej drogi” – gościńca ze Stanisławowa na Węgry, tak mu bliskie. Stadionowie mieli



KOŚCIÓŁ ORMIAŃSKI W ŁYŚCU JAKO KINO IM. SZEWCZENKI. ROK 1997

korzenie węgierskie, jak i Kuropatwowie, podobnie jak liczni magnaci po północnej stronie Karpat. Oni to zostawili nam w Stanisławowie kościół jezuitów (teraz katedra grekokatolicka), pozostałości twierdzy w Nadwórnej i Pniowie. Liczne osiedla w byłej Galicji do dziś noszą nazwę „Uhrynów” (Uhrý – z ukraińskiego „Węgry”). Dlatego też Hitler w 1941 roku wymagał od Horthy’ego – regenta Węgier – włączenia Tatarowa i Worochty w skład Generalnego Gubernatorstwa, a biednych żydów z terenów Węgier przetransportowano i mordowano na lewym brzegu Dniestru, częściowo w Stanisławowie. Przy drugim natarciu Sowietów w latach 1944–45 północnych stoków Karpat broniło wojsko węgierskie. Zdeprawstwowany cmentarz węgierskich żołnierzy w Stanisławowie to jeden z największych wojennych cmentarzy naszego miasta.

Wspomniani Ormianie to przeważnie rzemieślnicy i kupcy przybyli do Łyśca z Krymu i Mołdawii. Sprowadzili nie tylko umiejętność wyprawy skór, a i ducha handlu, co było równoznaczne z postępowaniem. Niestety z początkiem XX wieku Ormianie byli już tak głęboko zasymilowani w życie gospodarcze i społeczne Galicji, że pozbyli się ormiańskiego szkolnictwa.

„Ojciec wszystkich narodów” J. Stalin po drugiej wojnie światowej pozwolił im być Polakami i wyjechać za Bug. W ten sposób wyjechało 567 rzymskich katolików, chociaż kościół i parafia w Łyścu od 1785 roku uważano za ormiańskie. Na „lorach” (tj. wagonach towarowych bez ścian i dachów) umieszczano co najmniej setkę



PLEBANIA ORMIAŃSKIEGO KOŚCIOŁA W ŁYŚCU. W LATACH POWOJENNYCH - SIEDZIBA „WOJENKOMATU” I „STRIEBKÓW”. ROK 1997

ludzi i wieziono w nieznanne. W Łyścu, długo po wojnie, łysieckie babcie poprawiały sowieckie paszporty, że „po ojcu” są nie „Konstantynowne”, a „Kajetanowne”, ponieważ są Ormiankami.

Obecny piękny kościół murowany w stylu romańskim, z pięcioma ołtarzami, którego budowę rozpoczął 15 września 1834 roku ks. Dominik Barącz, miejscowy proboszcz i ukończył go w 1852 r. za pomocą hr. Stadiona, tym się różnił od innych kościołów w Galicji, że był wspólnym kościołem parafialnym dla dwóch katolickich obrządków jednego proboszcza ormiańskiego.

W 1937 roku Łysiec i okoliczne wsie liczyły około 700 Żydów, których los był wkrótce tragiczny. Zostali bezlitośnie wpędzeni do getta w Stanisławowie, gdzie większość z nich została rozstrzelana „za jeziorem”, na „nowym” żydowskim cmentarzu i tam byle jak pochowana.

Wydarzył się tam znany incydent, wykorzystywany

później przez propagandę sowiecką. Po odtransportowaniu Żydów do getta przypadkowo została w Łyścu 10-letnia dziewczynka żydowska, córka miejscowego lekarza. To dziecko jeszcze jakiś czas kręciło się po łysieckich uliczkach, aż znalazło się na podwórku posterunku ukraińskiej policji pomocniczej. Za Sowietów budynek ten był wykorzystywany jako szpital rejonowy, a później jako przychodnia lekarska. W centrum podwórka znajdowała się studnia. Za jakiś czas z budynku wyszedł komendant, niejaki Kozij, poprosił dziewczynkę, by spokojnie stała koło studni i zastrzelił ją na oczach przypadkowych ludzi. Później się okazało, że Kozij przeżył w zdrowiu wojnę, uciekł z Niemcami na Zachód i następnie okazał się w Stanach Zjednoczonych i na Kostaryce. Żądania władz sowieckich wydania zbrodniarza sądownictwu sowieckiemu były bezskuteczne.

I jeszcze o jednym incydencie w Łyścu, dotyczącym też „czarnej policji”. W roku 1944, w styczniu w święto Chrztu Pańskiego, zwanego na Kresach „Jordanem” (19 stycznia) przy wyjściu z cerkwi na oczach ludzi został zastrzelony komendant posterunku „czarnej policji”, niejaki K. Przyczyną jego „likwidacji”, jak głosiła fama, było przychylnie nastawienie

do Polaków i obrona ich przed nocnymi napadami i rabunkami. Wydarzenie to miało miejsce pod koniec niemieckiej okupacji (skończyła się w ostatnich dniach marca 1944 roku, wtedy też zaczęła się masowa ucieczka niemieckich kolaborantów i części okupacyjnej administracji). W styczniu 1944 roku władza hitlerowska była jeszcze „twarda”.

Sam fakt opisanego postępowania funkcjonariusza okupacyjnych organów ścigania, potwierdzony ukaraniem śmiercią i to na oczach tłumu ludzi jest bardzo rzadki. Tym niemniej opis ten spotykamy w historycznej literaturze polskiej (co najmniej u dwóch autorów). Pozwólcie autorom artykułu nie komentować tego faktu. Historia Kresów nie jest prosta i jasna.

Powróćmy jednak do naszego kościoła. Najdroższym skarbem kościoła w Łyścu był obraz NMP, uznany po wielu wypadkach uzdrowień i innych łask za cudowny. Do niego właśnie w szczerych modlitwach zwracali swoje oczy wierni, prosząc o opiekę dla siebie i swych rodzin. Otaczały go wciąż nie tylko parafianie – Polacy i Ormianie, ale też Ukraińcy. Był to obraz Najświętszej Panny Maryi na płótnie przymocowanym do deski, malowany na podobieństwo obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, wysoki 136 cm i szeroki 98 cm, przedstawiał Najświętszą Bogurodnicę piastującą Dzieciątko Jezus, które prawą rączką wskazuje na Swą Matkę, a lewą trzyma książkę.

W 1779 roku Łysiec (i kościół w Łyścu) uciepiał w pożarze. Tak groźnym, że spaliły się nawet metryki parafialne. W roku 1830 drugi kościół drewniany wystawiony przez Annę hr. Kossakowską uległ temuż losowi. Pomimo tego to miejsce przyciągało lud polski i ruski z bliskich i dalekich stron, a wiara i ufność w cudowną opiekę Matki Boskiej, jego miłość i rzewne modlitwy do Matki Boskiej Łysieckiej oraz bardzo liczne wota (w liczbie powyżej 150) świadczą o jej nadzwyczajnych łaskach i dobrodziejstwach tu świadczonych.

Po pożarach obraz ten odnowił sędziwy kapitan imieniem Kolumb. Umierając zostawił go

w spuściznie innemu kapłanowi, Grzegorzowi. Temu to Grzegorzowi oznajmiła Najświętsza Panna Maryja, że życzeniem jej jest, by obraz przeniesiono do kościoła. „Gdy się dom jego, niby od jakiego grzmotu, kilka razy zatrzęsł, ks. Grzegorz zrozumiał, co to znaczy. Przelęknięty, zdejmując obraz ze ściany i niesie do kościoła. Ale jak go w kościele umieścić? Drzwi kościelnych najsilniejsi nawet ludzie otworzyć w żaden sposób nie mogą! Tu nie wiadomo skąd i jak, jakieś 6-letnie dziecko we drzwi kluczk wkłada, a sprężyny i rygle od zamku w jednej chwili odskakują, drzwi otwierają się, a obraz Matki Boskiej unosi się w powietrze, wchodzi do kościoła, a niewidzialna ręka otacza go mnóstwem świec i przygotowuje ornat, kielich i inne rzeczy do mszy św. potrzebne!”.

I od tego czasu datuje się początek nadzwyczajnych łask. W 1719 roku w czasie groźnej morowej zarazy, gdy w całej okolicy Stanisławowa tysiące ludu umierało, Najświętsza Panna poleca odbyć procesję z jej obrazem wokół kościoła, obiecując mieszkańcom Łyśca

całkowite od epidemii uwolnienie, co się też spełniło. Prócz tego wielu ślepych, sparaliżowanych, głuchych i kulawych przed tym obrazem zdrowie odzyskało. Uroczystość sprawowała tu od 14 do 18 sierpnia każdego roku tłumy od 5 do 6 tysięcy ludzi z bliższych i dalszych okolic, a ze Stanisławowa i z Bohorodczan osobne procesje z chorągwiami i obrazami ze swymi księżmi na czele spieszą do Łyśca błagać Najświętszą Pannę Maryję, aby otarła ich łzy, ukołowała ich boleści.

Te wielotysięczne odpusty w Łyścu opisane są w ukraińskiej literaturze pięknie przez Mychajła Jackiwa, pisarza i polityka pro polskiej orientacji z okresu międzywojennego. Razem z Izydorem Twerdolibem, również pisarzem, urodzonym we wsi koło Łyśca, założycielem Partii Chliborobskiej (partii wieśniaczej), nawołującej ukraiński lud nie do walki z „reżymem Piłsudskiego”, lecz przeciwnie, by zmieścić konfrontację w współpracy i maksymalnie wykorzystać aparat Państwa Polskiego do podniesienia poziomu życia ukraińskiego chłopstwa. Żadna



CMENTARZ W ŁYŚCU. KAPLICZKA NAD GROBEM KS. MOJZESOWICZA. TABLICA WEWNĄTRZ KAPLICY GŁOSI: „KS. MIKOŁAJ MOJZESOWICZ. KANONIK I PROBOSZCZ W ŁYŚCU. ZMARŁ 28.08.1921”. ZDJĘCIE Z ROKU 1997

„samostijność”, według niego, nie da tych możliwości, które posiada już Państwo Polskie.

Kościół w Łyścu w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku przeżył jeszcze jeden pożar z licznymi ofiarami w ludziach. Wojsko sowieckie weszło do

Łyśca 24–26 lipca 1944 roku. W kościele i na plebanii uczyniono punkt zbiorczy dla mobilizowanych – sowieci brali do wojska mężczyzn od 17 do 55 roku życia i dziewczęta od 17 do 23 lat. Zostawiano tylko te kobiety, które karmiły dziecko piersią. Przed Polakami i Polkami otwierały się trzy drogi: pierwsza prowadziła do Armii Berlinga, w tym celu trzeba było z kolumną pod konwojem iść pieszo do Rzeszowa – miejsca formowania armii. Przy tym żadnych posiłków nie wydawano – „co kto wziął z domu, tym się karmił”. Druga droga – do Robotniczo-Chłopskiej Czerwonej Armii, faktycznie od razu na front. W trzecim wariantcie mężczyzna lub chłopak pozostawał w domu, otrzymywał broń – zwykle rosyjską „wintówkę” Mosina, wz. 1899 roku. Te pododdziały, tworzone przy rejonowych „wojenkomatach” i rejonowych oddziałach NKWD pod dowództwem oficerów tworzone osobno z Polaków, osobno z Ukraińców. Nie byli oni umundurowani, zabraniano im noszenia innej broni, nie płacono im. Jedynym wydawanym dokumentem była

„sprawka” z numerem karabinu. Nazywano ich „istriebitelnymi batalionami”, lub w skrócie „stribkami” (w tłumaczeniu z rosyjskiego „niszczycielami”). Dowództwo AK popierało tworzenie i istnienie tych polskich „otriadów”, ponieważ często w pewnych miejscowościach tylko oni zostawali jedynymi obrońcami ludności polskiej. Ta „mosinka”, noszona na sznurku, często była jedyną nadzieją na przeżycie nocy, aby „dożyć dnia”.

„Sztab” tej instytucji mieścił się na „ormiańskiej” plebanii. Przypuszczalnie to spowodowało pożar obok, w kościele wypełnionym poborowymi. Na początku sierpnia 1944 roku rekrutów na noc ryglowano w kościele od zewnątrz, a dla spania nanoszono tam słomy. Nocą z niewyjaśnionej przyczyny słoma zapaliła się. Było wiele ofiar.

Chrześcijański cmentarz z najstarszymi pochowaniami z lat 1900–1907, mieści 23 pochówki (nagrobki) z inskrypcjami w języku polskim i jeden – w języku niemieckim. W centrum starej części cmentarza – kaplica pogrzebowa.

Przeigrana Pogoni Lwów na rozpoczęcie sezonu

Jeden z najbardziej utytułowanych polskich klubów sportowych okresu międzywojennego i wielokrotny mistrz Polski – Pogon Lwów – rozpoczął kolejny sezon piłkarski Premier Ligi Obwodu Lwowskiego (IV liga). Jest to jeden z najwyższych poziomów rozgrywkowych, w którym polski klub gra poza granicami kraju.

EUGENIUSZ SAŁO

Wniedzielne popołudnie na stadionie „Szkolar” w wyjazdowym meczu Pogon Lwów zmierzyła się z „Feniksem – Stefano” Podmanasterz. Niebiesko-czerwoni rozpoczęli sezon w nowych strojach ufundowanych przez Polską Fundację Narodową. Od pierwszych minut meczu to niestety gospodarze dominowali stwarzając dogodną sytuację bramkową. Młody zespół lwowskiej Pogoni bronił się szybkimi kontratakami. Jednak w 21 minucie meczu, po faulu w polu karnym na zawodniku Podmanasterza, bramkę z rzutu karnego zdobyli gospodarze. I choć od 80. minuty meczu gospodarze grali w osłabieniu, bez jednego zawodnika, pogonczykom nie udało się już strzelić wyrównującej bramki. 1:0 – minimalna przegrana Dumy Lwowa.

– Przygotowanie do ligi było utrudnione przez trwającą pandemię i kolejne lockdowny. Tymczasowo musieliśmy nawet zawiesić treningi. Mamy



dość osłabiony młody skład – zaznaczył prezes Pogoni Lwów Marek Horbań.

– Mecz był pełen walki, naderżany emocjami. Walczyliśmy o każdą piłkę i graliśmy maksymalnie skutecznie do ostatniej minuty. Szkoda, że przegraliśmy, ale przeciwnik jest dobry i również z dużymi ambicjami na ten sezon – powiedział po meczu Mychajło Maciopa, piłkarz lwowskiej Pogoni.

– W kluczowych momentach, które mieliśmy brakowało nam ostatniego podania,

ostatniej piłki. Zabrakło nam wiary w swoje możliwości. Podobnie było w obronie. Brak intensywnych treningów wpłynął na to, że przynieśliśmy w swoją bramkę niepotrzebny rzut karny, który przesądził o losach meczu – podsumował Witalij Łobasiuk, trener Pogoni Lwów.

Za tydzień rozgrywki ligowe rozpoczną też juniorzy lwowskiej Pogoni. Skład uzupełnią młodzi zawodnicy szkółki piłkarskiej. Na poziom gry polskiego zespołu mają też wpływ problemy finansowe klubu.

Brak pieniędzy przekłada się na mniejszą ilość treningów.

– Żeby Duma Lwowa była rzeczywiście Dumą Lwowa i aby nie była w końcu tabeli, ale pokazywała godne wyniki, trzeba należyście trenować. W związku z tym, że budżet jest niepełny musimy z wielu rzeczy rezygnować, w tym również z dodatkowych treningów. A wynajem obiektów sportowych w tym roku jest coraz droższy – zaznaczył prezes Pogoni Marek Horbań.

Władze klubu zwróciły się do polskich fundacji i prywatnych

firm, również w kraju, z prośbą o wsparcie. Wciąż czekają na odpowiedzi. Jeśli nie uda się uzupełnić budżetu, lwowska Pogon może nie skończyć tego sezonu.

Po pierwszej kolejce Pogon zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli. Teraz przed niebiesko-czerwonymi – Derby Lwowa i mecz z FK „Lviv”. Później kolejne ligowe spotkania. W Premier Lidze gra 12 drużyn z całego obwodu. Jej rozgrywki potrwają do końca listopada.

Legendy starego Stanisławowa (42)

IWAN BONDAREW

Dwie dzwonnice

Po lewej stronie od dawnej kolegiaty stanisławowskiej, obecnie Muzeum sztuki Przykarpacia, stoi wspaniała barokowa dzwonnica. Wzniesiono ją w 1744 roku, rozebrano w 1960 i ponownie wystawiono w 2001 roku. Tuż za nią stoi jeszcze jedna – znacznie mniejsza, skromniejsza, żelbetowa. Powstaje pytanie – po co przy jednej świątyni dwie dzwonnice?

Blisko kolegiaty, podczas walk I wojny światowej wybuchło kilka potężnych pocisków, które znacznie uszkodziły starą dzwonnice. Kapłani i magistrat dłuższy czas nie mogli zebrać funduszy na jej odbudowę, aż w 1931 roku zaradny ksiądz, Eugeniusz Baziak, uzyskał potrzebną sumę. Żeby nie było przerwy w nabożeństwach inżynier Stanisław Trela wystawił w 1932 roku tymczasową dzwonnice, dokąd przeniesiono część dzwonów. Tenże architekt jest również autorem przebudowy stanisławowskiego ratusza. Po odnowieniu starej dzwonnicy, tymczasowej nie rozebrano, więc kolegiata ma dziś dwie dzwonnice.

Tajemnica architekta Treli

W odróżnieniu od poetów, architekci rzadko kończą życie samobójstwem. Prawdopodobnie dlatego niezyciowe języki fikcyjnie sprowadzają ich z tego świata. Mówiono na przykład, że twórca Opery Lwowskiej Zygmunt Gorgolewski zastrzelił się, gdy dowiedział się, że dzieło jego życia wzniesione nad podziemną rzeką, zaczęło się zapadać. Gorgolewski w rzeczywistości zmarł na serce, Półteż zaś pod teatrem wcale nie płynię – jej bieg skierowano innym kanałem, obok gmachu

Podobną legendę ma również Stanisławów. Począwszy od połowy lat 20. w mieście aktywnie działa utalentowany architekt Stanisław Trela. Zrekonstruował Teatr Miejski (dziś Filharmonia) i kościół ormiański. Według jego projektów powstaje gmach szkoły Piramowicza (ob. szpital przy ul. Matejki), kino „Ton” („Lumiere”), kościół przy ul. Wowczynieckiej i siedziba bursy handlowo-przemysłowej (późn. Pałac pionierów). Jego największym osiągnięciem jest niewątpliwie stanisławowski ratusz. Trela bardzo przejmował się tą budową i prawie co dnia odwiedzał plac budowy... Aż raptem gdzieś zniknął.

Po mieście rozeszły się pogłoski, że architekt popełnił samobójstwo z powodu poważnych błędów przy wznoszeniu budowli. Niektórzy opowiadali nawet ze szczegółami, jak biedny Trela zwariował i rzucił się z wieży ratuszowej. Jedni wierzyli tym pogłoskom, inni nie, ale fakt pozostaje faktem



TYMCZASOWA DZWONNICA KOLEGIATY Z 1932 ROKU DOTRWAŁA DO NASZYCH DNI

– w Stanisławowie Treli nikt więcej nie widział.

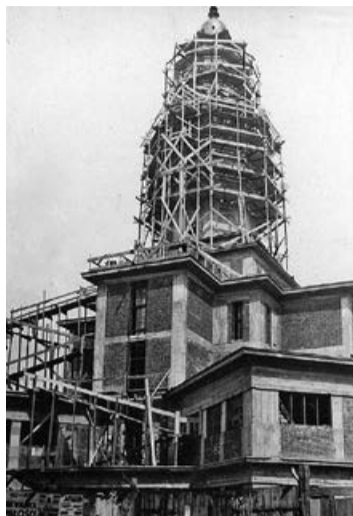
Obecnie historycy odrzucają wersję samobójstwa, ale nie mogą też określić dalszego losu architekta. Ostatnia wzmianka o nim pochodzi z 1932 roku. Później architekt co jakiś czas „wyptywa”: a to w Łodzi, a to w Warszawie, ale i tu jego ślady się gubią. Prawdopodobnie wyjechał za granicę, ponieważ jeszcze w 1930 roku starał się o paszport zagraniczny „na wyjazd do państw europejskich oprócz Bolszewii”.

Kolorowy płot

Jak wyglądał Stanisławów za Austrii czy Polski możemy sądzić jedynie z czarno-białych fotografii. Ale nie znaczy to, że kolorowy film wówczas nie istniał. Kolorowe odbitki były drogie, proces ich powstawania złożony – wobec tego w naszym prowincjonalnym mieście to „know-how” zjawilo się nie prędko. Pierwsze kolorowe pocztówki z widokami naszego miasta pojawiły się dopiero w 1958 roku. Mniej więcej w tym czasie również kolorowe zdjęcia zaczynają zdobić rodzinne albumy.

Ale dzięki triumfowi internetu mamy już możliwość zobaczyć kolorowy Stanisławów. Nieznany autor wybrał wprawdzie do upamiętnienia dość niezwykły obiekt. Zamiast zabytków architektury uwiecznił on młode wiejskie kobiety, handlujące jajkami pod jakimś płotem. To właśnie ten płot pomoże nam określić miejsce, w którym zrobiono zdjęcie i czas jego wykonania.

Na stronie polskiego Narodowego Archiwum Cyfrowego (NAC) umieszczono wiele zdjęć naszego miasta z okresu międzywojennego. Na jednym z nich widzimy proces budowy stanisławowskiego ratusza, który mocno ucierpiał w czasie I wojny światowej. Budowa otoczona jest wysokim drewnianym płotem, który lokalni przedsiębiorcy oblepili reklamami swoich zakładów, a teatry i kina – afiszami. A ponieważ plac wokół ratusza służył jako centralne targowisko, sprzedający szybko zajęli



RATUSZ W STANISŁAWOWIE W BUDOWIE

przy płocie swoje strategiczne stanowiska.

Jak świadczy krajoznawca Mychajto Gołowatyj, ratusz przebudowywano w latach 1929-1935. Prawdopodobnie tyle czasu stał również płot z reklamami. Nie pomylimy się, gdy czas powstania fotografii określimy jako początek lat 30. Takich kolorowych zdjęć była cała seria. Przedstawiają wieśniaczki, sprzedające jarzyny i mleko. Ale już nie stoją przy płocie.

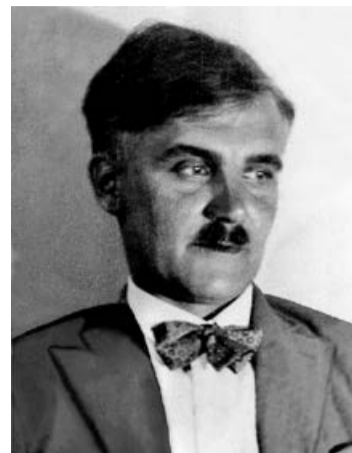
Morderstwo dra Lachmunda

Kryminalna historia Stanisławowa jest na razie mało znana i czeka na swego badacza. Jest jednak kilka przestępstw, które poruszyły całe miasto. Jednym z nich jest bez wątpienia morderstwo lekarza cywilnego szpitala dr. Lachmunda.

Otóż mamy listopad 1933 roku. Na obrzeżach Stanisławowa stoi główny szpital miasta – tzw. „cywilny” lub „społeczny” (ob. jest to miejski szpital kliniczny przy ul. Mazepy). Już od siedmiu lat jego dyrektorem jest utalentowany chirurg



RYNEK W STANISŁAWOWIE



STANISŁAW TRELA



DR ADAM LACHMUND

dr Lachmund. Mniej więcej tyleż czasu pracuje w szpitalu skromny monter Józef Nycz. Z nieznanых przyczyn zostaje on zwolniony z pracy. Razem ze swym następcą idzie do piwnicy, aby przekazać mu swoje narzędzia. Za nimi podąża również doktor znany ze swej dociekliwości i totalnej kontroli wszystkiego, co działo się w szpitalu. Wybierając chwilę sam na sam z dyrektorem, Nycz wyciąga rewolwer i strzela do swego szefa. Usiłuje zbiec ale personel szpitala blokuje wyjście. Wówczas monter podnosi rewolwer do skroni i naciska spust.

Tymczasem rannego Lachmunda ratują najlepsi lekarze miasta. Jego stan jest jednak ciężki – ma przestrzelone prawe płuco. Około godz. 13.30 37-letni chirurg umiera wskutek wewnętrznego krwotoku.

Jest to wersja oficjalna, która ukazała się w prasie. O prawdziwej przyczynie informuje w swoich wspomnieniach współwzięcie Nycza. Ten opowiedział mu, że miał kochankę, która pracowała w szpitalu. Pewnego razu zobaczył ją doktor – znany lowelas. Między nimi wybuchł burzliwy romans, nieszczęśliwy monter został za burtą i chwycił za broń.

Ale jak on mógł to opowiedzieć, skoro strzelił sobie w skroń? Rzecz dziwna – Nycz przeżył! Co więcej – ta właśnie kochanka przez długi czas nosiła mu do więzienia różne delikatesy. Bo miłość – to straszna rzecz!

Wypadek na pasieczniańskim moście

W okresie międzywojennym Stanisławów niezbyt często gościł na łamach prasy stołecznej czy nawet lwowskiej. Ale 5 czerwca 1934 roku miało miejsce wydarzenie, o którym wiadomość dziennikarze roznieśli po całym kraju.

Tego dnia o godz. 10.15 rannem przez most na Bystrzycy Sołotwińskiej jechał parowy walec i ciągnął za sobą wagonik, w którym mieszkali robotnicy i przechowywano narzędzia. Z naprzeciwka, od strony Halicza, jechały dwa wozy wyładowane drwami. Most miał wprawdzie betonowe filary, ale przęsła były drewniane i nie wytrzymały obciążenia. Rozległ się głośny trzask i przęsło o długości 26 m zawałowało się. Walec, wagonik i obie fury z końmi i ludźmi spadły z wysokości 7 m.

Na miejsce wypadku natychmiast przybyła ze Stanisławowa policja, straż ogniowa i lekarze. Było kilka ofiar. Między innymi woźnica Maksym Grynkiewicz złamał lewą nogę. Najbardziej poszkodowane było małżeństwo Iwana i Paraski Staszyców z Pawełcza (ob. Pawliwka). Odnieśli liczne kontuzje i mieli uszkodzenia wewnętrzne z krwawieniem. Po kilku godzinach kobieta zmarła w szpitalu. Najlepiej z tego wypadku wyszły konie – gdy wyciągnięto je z wody, nie wyjawiono żadnych uszkodzeń.

Inżynierowie-drogowcy rozpoczęli śledztwo. Dziennikarze podkreślali, że most powstał zaledwie cztery lata wcześniej. Wysunięto wersję, że podczas powodzi 1933 roku został on lekko uszkodzony. Drogowcy zawczasu go nie naprawili – i masz nieszczęście. Władze wyciągnęły z wypadku prawidłowe wnioski i niebawem drewniane przęsła zamieniono na stalowe.

Leon Getz – artysta grafik ukraiński i polski

W tym roku mija 125. rocznica urodzin we Lwowie i pół wieku od śmierci w Krakowie Leona Getza (13.04.1896–16.12.1971). Twórczość znanego artysty łączy kulturę ukraińską i polską. Artysta całym swoim życiem i twórczością ukazuje, jak to jest być lwowianinem – człowiekiem, w którego żyłach płynie krew wielu narodów. Rodzice szanowali tradycje chrześcijańskie, syna zaś wychowali w duchu tolerancji i poszanowania dla różnych kultur, tradycji i języków.

IRENA GACH

Jak to jest – żyć i pracować między dwoma różnymi, a z czasem ojczystymi krajami? Od pierwszego otrzymał życie i cnoty, które ukształtowały go w dzieciństwie; drugi kraj go przyjął, inspirował i stał się ojczystym. Obu krajom poświęcił swój talent artysty i przedstawiał je na swoich obrazach. Obydwa kraje kochał, i obydwu się obawiał – miał żal, że nie mógł być do końca otwarty i szczery, gdyż dla swych przekonań nie był lubiany i rozumiany zarówno w Polsce, jak na Ukrainie.

Leon Getz pochodził z mieszanej lwowskiej rodziny ukraińsko-polskiej i był wyznania grekokatolickiego. Uczył się w ukraińskiej szkole im. Markijana Szaszkewicza i polskiej – św. Marcina oraz w Państwowej Szkole Przemysłowej we Lwowie. W czasie I wojny światowej był żołnierzem Strzelców Siczowych oraz Ukraińskiej Armii Galicyjskiej. Brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej, w czasie której został ciężko ranny, a po wyleczeniu się w polskim szpitalu wzięty do niewoli i przebywał w obozie jenieckim Kraków-Dąbie do jesieni 1919. Kolejne pięć lat – to student w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, wspierany przez prof. Stanisława Dębickiego. Resztę życia spędził w Polsce: Państwowe Gimnazjum im. Królowej Zofii w Sanoku (1925–1939), Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie (1950–1961). Spoczął na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Jego przeżycia w okresie I i II wojen światowych były pełne tragicznych wydarzeń, które w dużym stopniu wpłynęły na jego życie, światopogląd i spuściznę artystyczną. Pozostawił po sobie cenną spuściznę artystyczną w Polsce, Włoszech, USA i na Ukrainie. Jego dzieła znajdują się w zbiorach 9 muzeów (w tym Krakowa, Sanoka, Lwowa i innych), w licznych kolekcjach prywatnych Europy i Ameryki.



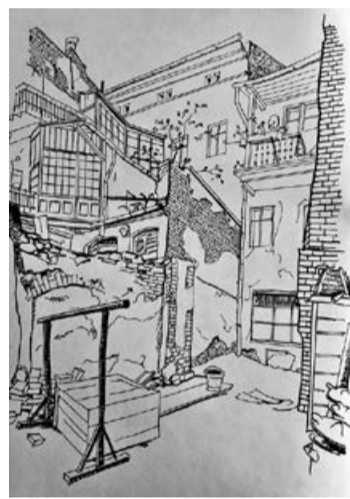
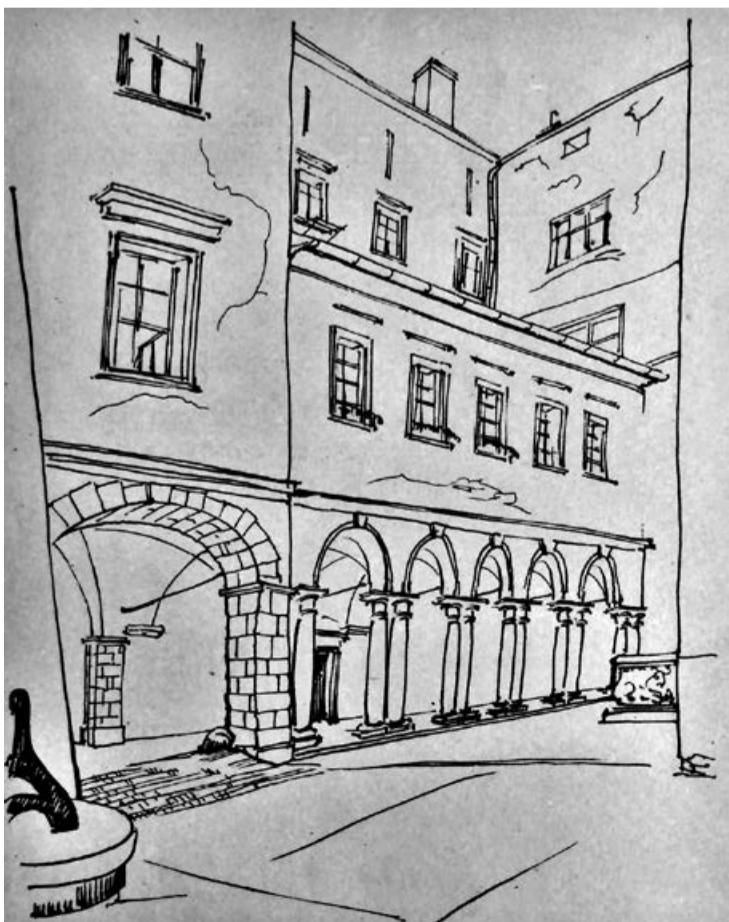
LEON GETZ

W okresie międzywojennym wystawiał swoje prace na ekspozycjach sztuki polskiej w latach 1930, 1931, 1940. Studiując na ASP w Krakowie został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. W okresie międzywojennym współpracował z ukraińskimi towarzystwami artystycznymi: Kołem Ukraińskich Działaczy Sztuki i Asocjacją Ukraińskich Niezależnych Artystów. Znany jest jako założyciel ruchu muzealnego, był również założycielem Muzeum Kultury Lemkowskiej w Sanoku. Współpracował z Komisją Muzeum Polskiego Towarzystwa Historii Lokalnej w Warszawie i Związkiem Muzeów w Polsce, a także z komitetem Ukraińskich Muzeów Obwodowych, Muzeum Narodowym we

Lwowie i Muzeum Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki.

W okresie okupacji niemieckiej w latach 1939–1944 stanął na czele połączonych muzeów „Lemkowszczyzna” i muzeum historycznego w Sanoku, mieszczącym się na Zamku Królewskim w tym mieście. Rzetelnie chronił dobrą kulturę polskiego i ukraińskiego narodów.

Po II wojnie światowej Leon Getz osiadł w Krakowie i od tego czasu jego twórczość poświęcona była opisowi piękna tego dawnego i szczególnego w polskiej kulturze miasta. Dla artysty, który czuł się Ukraińcem, Polska stała się krajem ojczystym, a Kraków codzienną motywacją do twórczości, którą z zapamiętaniem wyrażał w rysunkach ołówkiem, tuszem, piórkami czy nawet długopisem.



Rysował zawsze i wszędzie – wędrując po dawnych uliczkach, zaglądając w urokliwe podwórka, szkicując architekturę świątyni. Kraków stał się tym miastem, gdzie przejawiały się najlepsze cechy artysty, talent rysownika, odnotowującego piękno i potęgę tego starego polskiego miasta w licznych seriach tematycznych. Artyście udało się wyrazić koloryt i specyfikę Krakowa – zaciszne podwórka, rzeźbione balustrady, kute bramy, elementy dekoracyjnych sztukaterii i inne. Rysował również całe obiekty architektoniczne: świątynie Wawelu, dzielnice i kamienice Kazimierza, Mogiły czy Zwierzyńca, zamknięte murami klasztoru i przybudówki do kościołów.

Nadzwyczaj oryginalny był wydany w 1958 roku album „Stare podwórka i dziedzińce Krakowa”, który zawierał 100 szkiców Leona Getza. Wydanie szybko rozeszło się wśród miłośników sztuki. W słowie wstępnym do wydania Jerzy Dobrzycki, dyrektor Muzeum Historii Krakowa, podkreślił, że jest to pierwsza praca w historii miasta, która całościowo obejmuje stary Kraków od XIII do XIX wieku, szkice zaś Leona Getza są bezcennym wkładem w historię Krakowa i będą kiedyś ważnym dokumentem dla badaczy, architektów i artystów. Podkreślił również precyzję i oryginalną wierność rysunków Getza, ukazujących poetyckie piękno Krakowa.

– Wielką miłość artysty do dawnej architektury Krakowa otwiera przed nami nieznaną dotychczas Kraków i wprowadza widza w świat przebogatego piękna tego starego miasta... przyjemnie jest podkreślić wkład naszego artysty

w polską kulturę – stwierdził Jerzy Dobrzycki.

Getz szczerze kochał Kraków, w którym „odbudował swój dom i założył nowe życie. Wskrzesił tu, ubożuchną wprawdzie, pracownicę artystyczną. Napisał 10 tomów wspomnień, doczekał się 50-lecia działalności artystycznej, namalował kilkadziesiąt obrazów, sporządził wielkie albumy fotografii swoich prac... „W tymże Krakowie rozmieszczam swoje prace w muzeach i rozmyślam nad swoim losem” – pisał we wspomnieniach Leon Getz.

12 lipca 1966 roku w uroczystej atmosferze sali obrad Rady miasta Krakowa artysta ofiarował Muzeum Historycznemu Krakowa kolekcję swoich 446 rysunków. Ten pochodzący z ośmiu lat zbiór grafik stał się nie tylko bezcennym ręcznie wykonanym „albumem” dawnej architektury miasta, ale też szczególnie cennym dziś dokumentem historycznym.

Za ten bezcenny dar i ofiarny trud Leon Getz otrzymał podziękowanie od Rady miasta Krakowa. O tym wydarzeniu pisała wówczas prasa nie tylko lokalna, ale i ogólnopolska. Odnotowała to wydarzenie również prasa ukraińska, był to bowiem pierwszy tego rodzaju bezinteresowny dar wielkiego artysty nie-Polaka dla polskiego muzeum.

– Czyż można sobie wyobrazić lepszy gest względem bratniego narodu? – pisał Getz. – Czy można być lepszym przykładem na swojej ziemi ojczystej?

Kto zna ścieżki życia autora wielkiego cyklu 450 finezyjnych rysunków Krakowa, jego trud i cierpliwość, aż do utraty zdrowia, ten oceni sprawiedliwie dar mistrza dla miasta Krakowa. Artysta pracuje bez wynagrodzenia, bez odznaczeń i podniet, tak bardzo mu potrzebnych. Kto zna życie Leona Getza – człowieka pełnego oddania, ten zrozumie jego pomoc dla uczniów, studentów i samouków, jego wielką cierpliwość wobec wydarzeń i znaków czasu... Leon Getz szczerze rozstał się ze swoją ośmioletnią pracą nad Krakowem... Leon Getz to artysta, ale jeszcze bardziej – człowiek.

W 1967 roku Rada miasta Krakowa wyróżniła Leona Getza tytułem „Zasłużony na niwie artystycznej PRL”.

Przez całe życie Leon Getz działał twórczo. W ciągu ponad pół wieku miał 74 wystawy prac na całym świecie (Kraków, Lwów, Wiedeń, Berlin, Paryż, Nowy Jork, San Paulo). Jego osiągnięcia artystyczne opisano w ponad 850 recenzjach opublikowanych w 12 językach. Jego wkład w polską sztukę jest wielki i znaczący – a więc naszym obowiązkiem jest pamięć i cześć dla artysty Leona Getza – lwowianina, który życiem i twórczością, a przede wszystkim – szczerą miłością jednoczy dwa sąsiednie kraje – Ukrainę i Polskę.

Powstanie listopadowe na Podolu i Wołyniu (cz. I)

Jest to pierwszy artykuł z cyklu przygotowanych we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Winnicy z okazji 190. rocznicy zrywu patriotycznego na obecnych terenach Ukrainy.

DMYTRO ANTONIUK

Osobiście uważam, że tematyka powstania listopadowego na Ukrainie jest mało badana, biorąc pod uwagę jak wybitne postaci brały w nim udział i jakie znaczenie miała ta insurekcja dla dalszego rozwoju ruchu patriotycznego i antycarskiego. Tym bardziej, że w tym roku mija 190. rocznica tych walk na terenach Podola i Wołynia.

Jak zawsze badając tę czy inną tematykę związaną z krajoznawstwem zaprosiłem do towarzystwa w wyprawie swego ojca, z którym przemierzaliśmy już tysiące kilometrów, odkrywając nowe karty w historii polskich rezydencji czy klasztorów katolickich. Tym razem odwiedziliśmy Ziemię Winnicką, gdzie na przelocie kwietnia i maja 1831 roku rozegrały się decydujące wydarzenia powstania listopadowego na naszych ziemiach.

Słaba współpraca i jej następstwa

Należy stwierdzić, że powstanie na Ukrainie od samego początku było nieudane. Początkowo był chaos z dowódcami. 3 kwietnia w Michajłówce pod Winnicą obrano na dowódcę powstańców niejakiego Sulatyckiego, który jednak w niedługim czasie zrzekł się zaszczytu i dowodzenie przejął marszałek powiatu Machniowskiego Wincenty Tomasz Tyszkiewicz.

Na naradzie, która odbyła się tajnie 19 kwietnia w wiosce Glinianiec (ob. w niemirowskim rejonie) debatowano nad tym, czy włączać do powstania chłopów ukraińskich. Myśl tę jednak odrzucono. Obawiano się, że Ukraińców podburzą przeciwko Polakom carscy urzędnicy



ALEKSANDER I IZDOR SOBAŃCY

i popi prawosławni, co może skończyć się drugą koliszczyną. Później to stanowisko ostro skrytykował w swojej książce „Rozbiór krytyczny kampanii 1831 roku” uczestnik powstania Ludwik Mierostawski, który w 1863 roku został dyktatorem powstańców styczniowych. Pisał on, że Ukraińcy mając z jednej strony ziemian polskich, a z drugiej rosyjskich, prędzej dołączyliby do powstania Polaków, zachowując w pamięci wolność kozacką i porównując czasy Rzeczypospolitej z życiem w Imperium Rosyjskim. Tę tezę częściowo potwierdził Michał Czajkowski, który w swoich wspomnieniach przytaczał fakt, jak Ukraińcy spod Berdyczowa, skąd był rodem, ochotnie wstępowali w szeregi powstańcze, mając nawet błogosławieństwo prawosławnego popa.

Drugim powodem, dla którego zdecydowano nie wciągać do powstania chłopów ukraińskich, były prace polowe przy siewie zbóż. Wprawdzie Rząd Narodowy wystosował odezwę po ukraińsku do chłopów Wołynia i Podola, ale widocznie nie miała ona takiego odzewu, jak się spodziewano. Wszystko to naturalnie ostatecznie szereg powstańców.

Tymczasem zdecydowano się działać pomiędzy Bugiem a Dniestrem, koncentrując siły w jarach i lasach. Tyszkiewicz spodziewał się zebrać do 20 tys. powstańców, zając Kamieniec Podolski i tu umieścić swój rząd. Odciałyby w ten sposób 18-tysieczny korpus gen. Longina Rotha, który znajdował się za Dniestrem w Besarabii. W planach powstańców było, aby wszyscy ziemianie zorganizowali swoje oddziały konne i w określonym dniu jednocześnie uderzyli na wszystkie miasteczka powiatowe, zwalniając je od Rosjan. Spodziewano się, że wówczas chłopci dołączą do powstańców.

23 kwietnia w Kamieńcu Podolskim zebrała się szlachta z okolicznych powiatów, aby pod przywództwem marszałka Konstantego Przeździeckiego odmówić Rosjanom przekazania 5 tys. wołów na potrzeby armii carskiej. W tym czasie doszły do miasta wieści o pomyślnych działaniach korpusu gen. Dwernickiego na Wołyniu. Jednocześnie major Chróścikowski z Płocka, który przedstawił się jako pełnomocnik Rządu Narodowego w Warszawie, przejął znaczną część funkcji w Komitecie powstańców. W rzeczywistości



JÓZEF DWERNICKI

Rząd skierował go na Litwę, na Podole zaś major przyjechał samowolnie. Samowolnie też wydał rozkaz, podpisany w imieniu gen. Dwernickiego, o rozpoczęciu powstania 27 kwietnia. Dwernicki obiecywał, że jego korpus dotrze na Podole w ciągu dwóch tygodni. Czas jednak już stracono, gdyż rosyjski gen. Roth przeprowadził się przez Dniestr i spod Kamieńca wysłał przeciwko wojskom Dwernickiego gen. Krasowskiego. Ten, połączywszy się z wojskami Rudigera, posiadał korpus trzykrotnie przeważający liczebność wojsk polskich. Tyszkiewicz wysłał emisariusza do Dwernickiego z prośbą o rozkazy i Dwernicki rzeczywiście nakazał powstańcom podolskim rozpocząć działania i dążyć do połączenia z jego wojskiem, ale powstańcy przechwycili Rosjanie.

W tym czasie rosyjski gen. Berg przekroczył granicę austriacką pod pretekstem, że zbłądził w czasie nocnego marszu. Rozbroiwszy austriackich pograniczników twierdził, że wziął ich za Polaków i zajął pozycję, która groziła korpusowi Dwernickiego okrążeniem. Otrzymawszy zapewnienie Austriaków, że w każdej chwili wypuszczą go znów przez granicę, Dwernicki zdecydował się na jej przejście i w tej chwili został internowany. Wrócić powstańcom na Podole i Wołyń już nie pozwolono.

Gdy Chróścikowski w Kamieńcu dowiedział się o zbliżaniu się Rotha, przestraszył się i wydał rozkaz, by nie rozpoczynać powstania, co jeszcze bardziej pogorszyło sytuację.

Już zgromadzeni powstańcy, nie wiedząc, co czynić dalej, trafili do więzień rosyjskich, a niektórzy po prostu zostali w domu. Co najmniej 500 powstańców z powiatów kamienieckiego i proskurowskiego przedostało się do Galicji, w tym awanturnik Chróścikowski.

W tym czasie Rosjanie złapali w powiecie mogiłowskim jednego z organizatorów powstania – Słonieckiego, znalazłszy przy nim ważne listy do wszystkich przywódców grup powstańczych w tym kraju. Zmusiło to wielu powstańców ratować się ucieczką do Galicji. Takim sposobem – jak wspomina w swojej książce Mierostawski – powiaty jampolski, mogiłowski i uszycki zamiast 2000 powstańców wystawiły jedynie 200.

Te nieporozumienia organizacyjne nie zdemoralizowały jednak na Podolu wszystkich. Na przykład, Piotr Wyrzykowski właściciel Michajłówki, w której odbył się zjazd powstańców, nie mogąc ze względu na wiek utrzymać się w siodle, wystawił garstkę powstańców pod dowództwem kpt. Kurowskiego, którzy zwyciężyli w potyczce z Rosjanami z Machnowki.

Tym czasem na południu Podola ludzie też nie siedzieli z założonymi rękoma. Nie podporządkowując się powtórnemu nakazowi Chróścikowskiego, bracia Aleksander i Izidor Sobański z Piątkówki (ob. rejon berszadzki) zebraли pokaźny oddział kawalerii i przystąpili do działań bojowych. Dołączył do nich słynny orientalista i podróżnik, pisarz i hodowca koni Wacław Seweryn „Emir” Rzewuski. Przyprowdził on ze swego majątku w Sawranu (na południe od Odessy) 40 nadwornych kozaków, przyodziających w krakowskie konfederatki. Wraz z nim służył w tym oddziale jego przyjaciel, nie mniej znany poeta i pieśniarz Tymko Padura.

W ten sposób, na początku maja 1831 roku powstanie na Podolu, pomimo wszelkich nieszczęśliwych okoliczności, rozpoczęło się.

Polscy lekarze na Zachód i ukraińscy – do Polski

Polscy lekarze ratują niemiecki system ochrony zdrowia na obszarach zachodniej strony Odry przed załamaniem – napisał „Der Spiegel”.

Medium przypomina, że w końcu 2019 r. w Brandenburgii około 11 proc. lekarzy stanowili cudzoziemcy. Lekarze z Polski (254 osób) byli najliczniejszą grupą wśród nich. Autorka materiału przypomina, że od wejścia Polski do UE w roku 2004 z kraju wyjechało ok. 15 tys. lekarzy. Aktualnie w Polsce brakuje 68 tys. lekarzy. W 2018 r. na 100 mieszkańców w Polsce przypadało 2,4 lekarzy, w UE 3,8, w Niemczech

zaś – 4,3. Migracja lekarzy do Niemiec przyczynia się do kryzysu polskiej służby zdrowia.

Według prezesa Naczelnej Rady Lekarskiej, w I kwartale br. odnotowywana jest rekordowa liczba lekarzy, pobierających dokumenty potrzebne do zatrudnienia się za granicą. Tylko w pierwszym kwartale tego roku lekarze pobrali w okręgowych izbach lekarskich blisko 200 zaświadczeń potrzebnych do otrzymania zatrudnienia za granicą. Prof. Matyja ostrzegł, że bez wyraźnej poprawy sytuacji, po zakończeniu pandemii nie będzie miał kto leczyć polskich pacjentów. Zaznaczył, że wówczas pomocy będą wymagać liczni pacjenci, cierpiący na choroby inne niż Covid-19.

Prof. Matyja poruszył temat ściągania personelu medycznego z zagranicy, głównie z Ukrainy, na co wyraźnie ukierunkowują się obecne władze. W ocenie prezesa Naczelnej Rady Lekarskiej, medycy spoza Unii Europejskiej nie zastąpią szybko polskiej kadry. Jak wynika z danych NRL, w ostatnim czasie do izb lekarskich wpłynęło 39 wniosków od lekarzy spoza UE o prawo wykonywania zawodu w Polsce. Byli to głównie medycy z Ukrainy i Białorusi. Jak na razie NRL ponad połowę wniosków rozpatrzyła pozytywnie. Cztery zostały odrzucone z powodu braku wymaganej dokumentacji, a procedowanie pozostałych jest w toku.

ŹRÓDŁO: NIL.ORG.PL

Rosja proponuje nowe spotkanie „czwórki normandzkiej”

Przedstawiciel prezydenta Rosji ds. Donbasu Dmytro Kozak zaproponował, aby doradcy przywódców krajów „czwórki normandzkiej” spotkali się w najbliższych dniach na Donbasie i omówili kwestię zawieszenia broni.

– Mam nadzieję na konstruktywne, otwarte i uczciwe omówienie projektów działań, które znajdują się na stole rozmów na temat aktualnego zawieszenia broni i kwestii strategicznej realizacji porozumień z Mińska – nie później niż 27

kwietnia – napisał Kozak w liście cytowanym przez rosyjskie media. Spotkanie miało się odbyć z udziałem przedstawicieli separatystycznych republik DNR i LNR.

Wcześniej spotkanie na Donbasie proponował prezydentowi Rosji prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski. Z kolei rosyjski prezydent w odpowiedzi zaproponował spotkanie w Moskwie. Jak stwierdził w piątek, 23 kwietnia 2021 roku szef ukraińskiej delegacji do Trójstronnej Grupy Kontaktowej w Mińsku Leonid Krawczuk, ukraiński prezydent nie zamierza przyjmować tej propozycji.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Hitlerowski burdel dla elity

28 czerwca 1939 roku pilnujący granicy z Holandią Niemiec strażnicy dostrzegli jakąś skradającą się ku niej postać. Szybko ją ujęli. Okazała się kobietą. Przypuszczając, że mogła być szpiegiem, przekazali ją Gestapo. Nie miało to trudności w wydobyciu z niej wszystkich potrzebnych wiadomości. Nazywała się Katharina Zammit, była mieszkanką Berlina i już w latach 20. prowadziła w stolicy Niemiec w szykownej dzielnicy Charlottenburg, w kamienicy przy ulicy Giesebrechtstrasse 11 dość elegancką agencję towarzyską. Pod kryptonimem „Salon Kitty” burdel był dobrze znany wyższym sferom Berlina, zachodziło do niego sporo wysokich urzędników, dyplomatów.

TADEUSZ KURLUS

Przeglądając akta zatrzymanej, Walter Schellenberg, szef wywiadu służby bezpieczeństwa (SD), pomyślał, że warto by wykorzystać doświadczenie Kitty dla dobra państwa.

Przecież upojeni alkoholem i obezwładnieni miłosnymi uściskami goście mogli ujawnić niejedną ciekawą i ważną dla władz informację. Więc zaproponował jej: albo pójdziesz do obozu koncentracyjnego, albo będzie nadal prowadzić swój przybytek rozkoszy, ale pod nadzorem służby bezpieczeństwa (SD). Oczywiście, że wybrała bezpieczną dla niej drugą ewentualność.

Ale wprawdzie należało przygotować Salon do pełnienia nowej roli. Budynek poddano remontowi, zmodernizowano windę, mieszkanie na trzecim piętrze, mające razem 340 metrów kwadratowych, urządzono bardziej luksusowo (w łazience ustawiono wannę, w której mogły zażywać jednocześnie kąpieli trzy osoby), przede wszystkim jednak zainstalowano wszędzie, w tym w ośmiu pokojach, aparaty podsłuchowe (ogółem było ich ponad sto), w niektórych także kamery pozwalające filmować najpiękniejsze sytuacje. W piwnicy kamienicy w odczytywanie przekazów zaangażowanych było aż pięciu operatorów.

Do pracujących już w Salonie kobiet dokooptowano jeszcze 20, dobranych spośród wielu wskazanych przez policję, wyszukującej kandydatki, które powinny być atrakcyjne, inteligentne, znające kilka obcych języków, przychylnie



SCENA Z FILMU POKAZUJĄCA REKRUTACJĘ PAŃ DO SALONU KITTY

nazistowskiej władzy i lubiące figlować w łóżku. Oceniała je i ostatecznego wyboru dokonywała komisja złożona z psychologów, lekarzy, poliglotów. Te panie i paniąki trafiały potem do katalogu, z którego uprzywilejowani goście wybierali najbardziej im z wyglądu odpowiadającą. Zanim jednak mogły przystąpić do pracy, przechodziły kilkutygodniowe przeszkolenie, na którym uczono je rozpoznawać szarżę gości, jak zadawać pytania, jak ich nakłaniać do jak najczęstszego sięgania po kieliszek z szampanem.

Panie z katalogu (były wśród nich także prawniczki, lekarki) chętnie spędzały noce z należącymi do elity

bywalcami, bo za każdy seans dostawały aż 200 marek, co było pokaźną sumą, pozwalającą kupować elegancką bieliznę, perfumy.

Do gości Salonu zaliczanych do elity należeli ważni funkcjonariusze partyjni, politycy, wysocy rangą wojskowi, dyplomaci, przemysłowcy.

Na Giesebrechtstrasse 11 zaglądali: minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop, Walter Schellenberg, Reinhard Heydrich, szef Gestapo, który swe wizyty nazywał inspekcjami (wówczas wyłączano aparaturę podsłuchową; mówiono o nim, że nie przepuścił żadnej berlińskiej dziewczyny, z wyjątkiem tej stojącej

na Kolumnie Zwycięstwa), minister propagandy Joseph Goebbels, minister sportu Hans von Tschammer, generał Joseph Dietrich (ten uwielbiał orgie z udziałem wszystkich 20 pań), generał Friedrich Fromm. Z zagranicznych dyplomatów wymienić trzeba przede wszystkim ambasadora Włoch Dino Alfieri i ministra spraw zagranicznych tego kraju, hrabiego Galeazzo Ciano (zięcia Benito Mussoliniego), który, według późniejszej konstatacji jednej z pań, był niezłym kochankiem, delikatnym kawalerem.

Interes funkcjonował, ale niedługo: kres położyły mu alianckie bomby, które w 1942 roku mocno uszkodziły budynek z burdelem.

SS postanowiło go zlikwidować, tym bardziej, że informacje uzyskiwane z działalności dam, wykonujących swój zawód na leżąco, nie były specjalnie przydatne. Po wojnie nie znaleziono żadnych dokumentów z wynikami podsłuchów, prawdopodobnie zdołano je zniszczyć.

Historię Salonu Kitty spisaną w kilku książkach, nakręcono także filmy, ale z powodu braku wiarygodnych materiałów nieraz ich autorzy zanadto puszczali wodze fantazji.

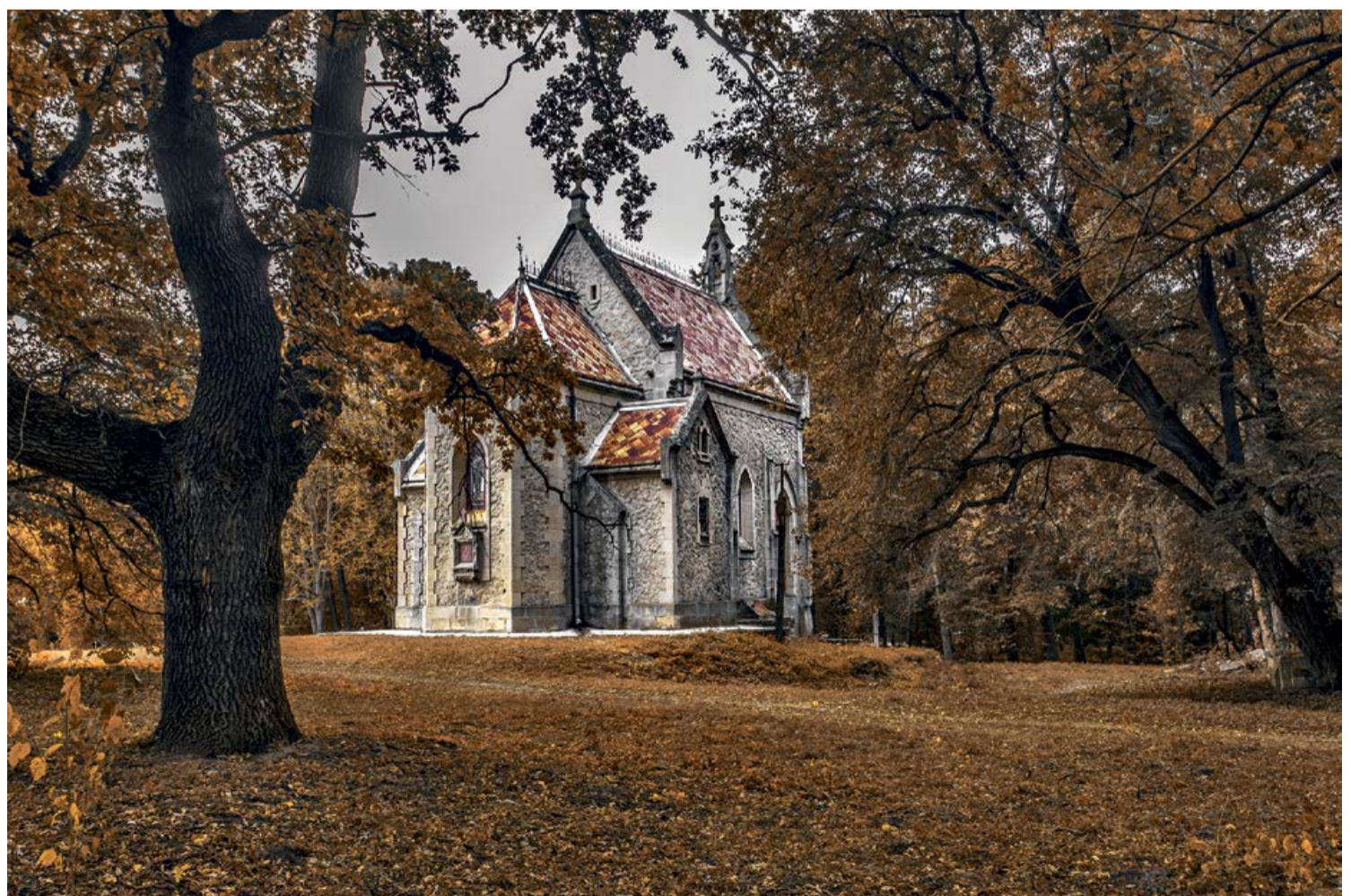
Kaplica rodowa książąt Sapiehów

W miejscowości Bilcze Złote w rej. borszczowskim obw. tarnopolskiego pośród dwustuletniego parku stoi kaplica wyglądająca jak kunsztowne cacko. Data jej powstania nie jest dokładnie znana. Jedne źródła wskazują rok 1839 (jest to najmniej prawdopodobne), inne datują ją latami 1890., co też jest wątpliwe.

TEKST I ZDJĘCIE DMYTRO POLUCHOWYCZ

W 1854 roku dziedzicem majątku Bilcze Złote był książę Adam Sapieha i to on z pewnością wystawił kapliczkę. Potwierdzają to herby na fasadzie: „Lis” – herb Sapiehów i „Pogoń” – herb jego małżonki, Jadwigi z Sanguszków.

W 1866 roku Sapiehowie kardynalnie zmieniają plan parku, wznosząc w nim piętrowy pałac (niestety zniszczony podczas II wojny światowej). Około roku 1870 obok pałacu powstała kaplica, która po śmierci Leona Pawła ks. Sapiehy (1856–1893),



starszego syna Adama, stała się rodową kaplicą i mauzoleum Sapiehów. Oprócz Adama

Sapiehy i jego syna spoczywa tu również ich krewna, Izabella Sapieha. W 1950 roku

komuniści nakazali przenieść szczątki na miejscowy cmentarz. Niedawno

kapliczka została odrestaurowana i korzystają z niej obecnie grekokatolicy.

Gazeta Lwowska nie tylko o wojnie

Na początku okupacji niemieckiej Lwowa w 1941 roku zaczęła ukazywać się „Gazeta Lwowska”, zwana niekiedy „Lembergierką”. Jak pisano w prasie podziemnej – „polski gadzinowiec lwowski, który był „chętnie i powszechnie czytany, gdyż nie zawierał nieustannych napaści na przeszłość polską jak niedawny „Czerwony Sztandar”, a podawał „tylko miłą uchu propagandę antysowiecką”.

**OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Redaktorami naczelnymi „Gazety”, wydawanej oficjalnie przez koncern Zeitungsverlag Warschau-Krakau G.m.b.H, przez cały czas istnienia pisma byli Niemcy. W piśmie działał też nieliczny polski skład redaktorski. Poza S. Wasylewskim w redakcji pracowali inni literaci. Wielu dziennikarzy oraz pracowników technicznych dziennika było jednocześnie związanych z polskim podziemiem niepodległościowym. Redaktorzy przemycali również informacje typowo nie-wojenne i nie-propagandowe. Tej tematyce poświęcony będzie poniższy artykuł.

Projekty konserwacji i przebudowy Lwowa

Miejski Wydział Architektury przygotowuje obecnie plany wielkich prac, które przeobrażą widok lwowskiej ulicy, placów i reprezentacyjnych budowli. W pierwszym rzędzie zostanie przeprowadzona konserwacja zabytków architektonicznych. Tam, gdzie zniszczenie jest tak wielkie, że rekonstrukcja jest niemożliwa, powstaną nowe gmachy. Wśród wielu zadań kilka wysuwa się na czoło intensywnych prac Wydziału Architektury. Dotyczy to w pierwszym rzędzie wyglądu rynku. Rozpoczętą przed kilku laty pracę oczyszczenia lic starych domów Rynku z późniejszych zniekształcających naleciałości ma się dokończyć, przy czym fasady wszystkich kamienic celem lepszego wydatnienia architektonicznych wartości zostaną odpowiednio pomalowane. Całe pole rynku będzie wyłożone wielkimi kamiennymi płytami. Największe zmiany dotyczą ratusza, który otrzyma nowe wejście od strony wschodniej. Dla publiczności na zwykły użytek wybiję się w zbytnio teraz jednostajnej wschodniej ścianie ratuszowej odpowiednio skomponowane wejście, które wchodzącego wprowadzi w dziedzińec. Trzon ratuszowej wieży



TEN PRZEPIĘKNY, NIEZNANY DOTYCHCZAS LWOWIANOM ZUPEŁNIE OBRAZ MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ ZNAJDUJE SIĘ W ZAKRYSTII KLASZTORU DOMINIKANÓW WE LWOWIE. POCHODZI Z XVII WIEKU. JEST ZAPEWNE DZIEŁEM LWOWSKIEJ SZKOŁY MALARSKIEJ. ODSZUKAŁ I OPISAŁ GO DR. TADEUSZ MAŃKOWSKI W PRACY „LWOWSKI CECH MALARZY W XVI I XVII WIEKU” (LWÓW 1936 R.)

stanie się podstawą kompozycji architektonicznej.

Przestrzeń między teatrem a placem Mariackim ma być w przyszłości jednolitym przestrzennym uformowaniem i będzie to wymagało pewnych zmian zasadniczych. Między innymi koniecznym się okazuje ograniczenie tego placu od łączącego się z nim placu Mariackiego. W tym celu projektuje się wzniesienie monumentalnej „bramy” budowli dekoracyjnej typu bram-łuków triumfalnych. Główne jednak prace dotyczą sterzącego dziś opaloną ruiną ogromnego gmachu b. Izby Skarbowej a zastaniającego ciekawe architektonicznie prezbiterium kościoła Jezuitów i murów b. jezuickiego kolegium. Od pierwotnego zamiaru, aby zupełnie ruinę znieść, odstąpiono; częściowo się ją rozbierze tak, aby przez to uzyskać najlepsze otwarcie widoku na jezuicki kościół. Jeszcze jeden śmiały i wielki projekt opracowuje Miejski Wydział Architektoniczny. To sprawa cyta-deli. Porty mają zniknąć, a cała Wronowska góra od swego podnóża na ul. Ossolińskich aż po ul. Pełczyńską i dalej poza nią wznoszący się opad wzgórze, na którym założona ul. Kadeczka ma być architektonicznym tworem wspaniałych budowli i placów.

Księżyc oblecze się w szkarłat. Całkowite zaćmienie w nocy z 2 na 3 marca

Rzymianin Polibius opisuje najdawniejsze zaciemnienie księżyca, jakie nam przekazała historia. „Z powodu nastania zaćmienia księżyca Galowie, którzy już od dawna niechętnie znosili trudy marszu, nie chcieli iść dalej, ponieważ ciemność uważali za jakiś szczególny znak”. Działo się to 10-go marca 219 roku przed narodzeniem Chr. Całkowite



ZAUŁEK ORMIAŃSKI

zaćmienie księżyca, jakie nas obecnie czeka, na pewno nie nastąpi następnym natury militarnej o takim znaczeniu. Najwyżej jakiś żołnierz, stojący na warcie w noc z 2-go na 3-go marca, zdziwi się mocno, że księżyc, który dopiero co był tak wspaniale zaokrąglony, nagle skurczył się do rozmiarów małego, dziwnego sierpa.

Jak powstaje zaćmienie księżyca, uczyliśmy się w szkole. Przypomnijmy więc sobie tylko, że powstaje ono wtedy, kiedy księżyc wchodzi w stożek cienia, który, rzuca ziemia daleko w szeroką przestrzeń kosmiczną. Gdyby księżyc wszedł całkiem dokładnie na drogę, jaką przebiega ziemia, to zaćmienie księżyca musiałoby następować przy każdej pełni. Ponieważ jednak droga księżyca posiada odchylenie od kierunku drogi ziemi, księżyc w okresie pełni przechodzi cokolwiek ponad, albo poniżej cienia, jaki rzuca ziemia. I tym razem w czasie zaćmienia księżyca ważne będą cztery okresy. O godzinie 0.31 wstąpi księżyc, stojący ciągle jeszcze na południu, w cień ziemi. Zaćmienie rozpocznie się. Na lewym brzegu księżyca utworzy się ciemne wgłębienie. Powiększy się ono coraz bardziej, a równocześnie ta część księżyca, która dotychczas była jasną, będzie coraz to maleć. Wreszcie o godzinie 1.33 nastąpi całkowita ciemność. Księżyc pograży się w cieniu, w którym pozostanie 1 godzinę i 37 minut. Ale znowuż na lewym brzegu księżyca pojawi się biała plama, która szybko wzrośnie. Cień cofnie się o godzinie 4.12. i czar księżycowego zaćmienia pryśnie.

Księżyc opuści krąg cienia, jaki rzuca ziemia. Ostatnie całkowite zaćmienie księżyca, jakie można było obserwować

w środkowej Europie, miało miejsce w nocy z 7-go na 8-go listopada 1938 roku.

T. Krzyżewski prowadził rubrykę „Stary romantyczny Lwów”. Oto dwa artykuły tego autora:

O pięć minut wcześniej...

Zanim jeszcze ratuszowe zegary zdołały obwieścić miastu „oficjalną 11 godzinę, o 5 minut wcześniej zegary wieżycy bernardyńskiej przypominały dźwięcznie, że jeszcze jedna godzina spada kroplą w otchłań wieków. Tak było do ostatnich chwil przed wojną. Dziwiła obcych, nieznanających miejscowych zwyczajów, ta osobliwa samowola zegarów lwowskich. Bo też stare mury, pełne rycerskich wspomnień, niejedną kryją tajemnicę, niejedną stworzyły tradycję lwowską. Malownicze, pokryte patyną wieków zabudowania kościoła i klasztoru OO. Bernardynów od początku swego istnienia, a więc od pierwszych dziesiątków XVII wieku, znajdowały się w bezpośrednim sąsiedztwie murów dawnego Lwowa, po jego stronie połud.-wschodniej, tworząc bastion związany najściślej z wojennymi dziejami miasta.

Pamiętają one jeszcze miasto w jego bujnym, średniowiecznym rozkwicie i ten okres do początków XVIII wieku, gdy Lwów był warownią niezdobytą. O mury bogatego i kwitnącego grodu rozbijały się wówczas bezsilnie zastępy wschodnich najeźdźców. Dość wspomnieć, że do końca XVII wieku Lwów wytrzymał 6 ciężkich oblężeń, widział przeszło 160 najazdów tatarskich, z których 21 godziło bezpośrednio w jego bramy, oraz był świadkiem dwu wielkich bitew, stoczonych pod jego murami. Oblęgany tylekroć,

umiął Lwów zawsze wytrwać, stanowiąc tamę nie do przebycia dla wschodniego barbarzyństwa w jego pochodzie na zachód Europy. I do dziś dnia pozostał Lwów tym ostatnim miastem zachodniej Europy na wschodnich rubieżach.

Zegary starej wieżycy były zatem nie tylko strażnikami czasu, lecz również strzegły one bezpieczeństwa grodu na równi z wieżą ratuszową, z kruczków jej bowiem niegdyś, podobnie jak z wieży Ratusza, strażnik czujnym okiem spoglądał w niezmienną gotowości na wschód. Do dziś zachowała się wiadomość o dzielnym zachowaniu się strażnika bernardyńskiego, który zaalarmował załogę i rozpoczął czynną obronę klasztoru, kiedy w r. 1672 janczary tureccy przez podkop niespodzianie dostali się pod mury miasta.

Osnute legendą wcześniejsze o 5 minut wskazywanie czasu niż na wieży ratuszowej, było tradycyjnym wspomnieniem tych lat, gdy zamykano w obawie przed napadami bramy miasta o godz. 6-tej, a strażnik wieży bernardyńskiej spozstrzegł 5 minut przed 6-tą na dalekich polach zbliżające się hordy tatarskie, przesunął zatem wskazówki zegara o 5 minut i odtrąbił równocześnie zamknięcie bram miasta, zabezpieczając mieszkańców przed wtargnięciem wschodniego na jeźdźcy.

Kolumna przed kościołem stojąca, z pomnikiem bł. Jana z Dukli, osłaniającego piersią własną umiłowany przybytek Boży związana jest także z historią miasta nierozzerwalnie. Bł. Jan bowiem był tym, który wedle naocznych świadków i kronik osłaniać miał miasto w czasie najazdów.

Kto wśród wielu starożytnych i nowoczesnych budowli pragnie poznać dawny romantyczny Lwów winien zacząć od tego kościoła, stworzonego przez natchnionego artystę lwowskiego Pawła Rzymianina i architekta Andrzeja Bremera rodem z Wrocławia, którego dziełem jest szczyt fasady o cechach niderlandzko-niemieckich i wieżycy, obok Korniaktowskiej kampanili cerkwi Wołoskiej, najbardziej stylowa wieża Lwowa, Warto wczesnym wiosennym porankiem niedzielnym pójść, by spojrzeć, jak słońce gra na frontonie kościoła, okrytym patyną wieków, jak uwypukła kunsztowne partie rzeźby i głębokie cienie kładzie na podwórku pod starymi, pokruszonymi przez czas oraz wojenne zawieruchy resztkami murów i fortalicyj klasztornych. A na tle tej starej, antycznej świątyni lwowskiej bł. Jan z Dukli, rozmodlony w błękicie nieba, błogosławi miastu i jego wiernym mieszkańcom.

Milczą jeszcze zegary bernardyńskie, ogłuszone wrzawą wojennych wypadków. Lecz gdy burze wojenne przeminają



LWÓW W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ

nad miastem, którego strażnicą jest stara wieża, jej zegary dźwięcznym głosem znów wieścić będą światu, iż nastał błogostawiony czas, że oto znów nad Lwowem panuje wymodlony przez bł. Jana „Pokój Boży”.

W zaułkach lwowskich

Ma Lwów swoje ciche zaułki, do których nie dotarł zgiełk wojennych wydarzeń, a i lwowianie częściowo zapomnieli o tych nielicznych dziś przystankach spokoju i średnio-wiecznego piękna. A wszak idąc gwarną ulicą Halicką, w stronę rynku, wystarczy jeno skręcić w wąskie przejście między Katedrą a przyległą do kamienic halickich kaplicą Boimów, by stanąć twarzą w twarz z „kuta w kamieniu tradycją dawnych czasów”. Tak nazwano słusznie ów klejnot architektury późnorenansansowej, wybudowany w pierwszym dziesiątku XVII wieku jako mauzoleum rodu Boimów, godnych mieszczan lwowskich. Fasada

ta, pokryta w całości płasko-rzeźbą w piaskowcu od wieków szerniałym, gdzie o lepsze walczą plastyczne sceny religijne z niezwykłym bogactwem szczegółów ornamentacyjnych w postaci głów lwich i skrzydlatych aniołków, maskaronów i gmerków herbowych, to prawdziwa wizja kamienna złotego wieku Lwowa z całym jego rozrzutnym przepychem. Równie kunsztowne, w alabastrze rzeźbione jest wnętrze.

Na powstanie tego dzieła złożyła i się 9-letnia praca 3 Janów, budowniczych i rzeźbiarzy: Białego, Scholza i Pfistera. Stanowi ono przedziwną syntezę elementów rasowych Zachodu i Wschodu.

Ufundowana przez lwowskiego mieszczanina pochodzenia węgierskiego, wybudowana w stylu włoskim z wplywami flamandzkimi, wypracowana przy udziale rzeźbiarzy niemieckich, wzorujących się na wschodnich motywach cerkiewnych... Unikat! Taka właśnie sztuka

tworzyła się w dawnym Lwowie, pod kulami armatnimi!

W sercu Lwowa w Rynku, podały sobie ręce Zachód i Wschód. Wystarczy przejść na drugą jego stronę w kierunku ulicy Krakowskiej i skręcić w Ormiańską, by znaleźć się w samym środku tej promienistej siły kulturalnej, którą niegdyś emanował Bliski Wschód. Cichy jest zaułek katedry Ormian. W małym podwórku z pięknym krużgankiem arkadowym króluje statua Chrystusa, zatrzymanego w wiecznym pochodzie na Golgotę. U stóp Jego ułożone poziomo płyty grobowe, pokryte arabeskami zatartego pisma: „Prochem i fundamentem jesteśmy i jeno w budowie świątyni Twojej Panie!” – zdają się mówić nagrobki bogatych Ormian, których pokornym życzeniem było, aby wierni deptali nogami ich groby, a odczytując wyryte na nich napisy, pamiętali o nich w swoich modlitwach.

Kościół sam, pochodzący w pierwotnej formie z r. 1370,

wtulony pomiędzy domy, na zewnątrz nie pozwala domyślić się kolorowego cudu, jaki kryje jego wnętrze. Dopiero przekroczywszy progi świątyni w cichej zadumie staje przechodzień, oszołomiony bogactwem polichromij tej katedry, niby wyciętej z barwnej bajki Szecherezady, w której potoki światła sączą się przez witraże, naświetlając mistycznym blaskiem freski Rosena i mozaiki Mehoffera. Jedyny to, najbardziej na zachód wysunięty zabytek stylu armenoidealnego.

Było również miejsce na kącik poetycki:

Mobilizacja przyrody
*Dmie wicher – Olbrzymów chór
mocarny światu rzuca zew.
Prężą się mięśnie wielkich
drzew,*

*Dobywa miecze bór
Dmie wicher. – Chmur czarnych
rząd
sunie jak rząd potwornych
dział.
Sinych błyskawic świeci lont,
nim padnie gromu strzał.*

*Dmie wicher – Budzi ze snów
drzemiące złomy dzikich skał,
I rusza w drogę skalny huf,
by zetrzeć się na mial.*

*Dmie wicher – I z morskich wód
pian
białych tworzy zwarty wał
jak wielkie zwoje tajnych nut,
z których Bóg będzie grał.*

*W duszę wstępuje mrok,
jak szary, ciemny grobów, duch.
Żywiołów zbrojny krok
wypełnia trwożny słuch,*

Maria Janina Wonschowa

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Brudna przeszłość

Przyjaciół pana Moryca załamuje ręce.
– Bójże się Boga, Moryc! Co ty mówisz? Ty byś się ożenił z Ryfką, która ma taką brudną przeszłość?
– A co mi szkodzi? – dziwi się pan Moryc. – Przecież jestem właścicielem pralni chemicznej...

Nowa wiadomość

Pan Leon ma kochankę. Ażby dowiedzieć się, czy ona go nie zdradza, wsuwa do ręki pokojówki banknot i pyta:
– Masz tu, Kasiu, dziesięć koron i powiedz mi prawdę: czy twoja pani przyjmuje kogoś w mojej nieobecności?
– Nie, proszę pana. Pani nikogo nie przyjmuje – odpowiada pokojówka, chwytając banknot.
– No to dobrze, bardzo dobrze – powiada pan Leon. – Ale teraz oddaj mi te dziesięć koron.
– Dlaczego mam oddać? – dziwi się Kasia. – Przecież dostałam.
– Jak to, dlaczego? Dlaczego? Przecież nie dowiedziałem się od ciebie niczego nowego, to za co należy ci się dziesięć koron?

Cale szczęście, że znajomy

Pan Izaak bawi się z przyjaciółmi w restauracji Atlasa na lwowskim rynku. Nagle wbiega jego przyjaciel, bardzo wzburzony.
– Słuchaj, Izaak, czy ty mieszkasz przy ulicy Strzeleckiej?
– Oczywiście, że mieszkam przy Strzeleckiej.
– Na parterze pod piątym?
– Pod piątym, na parterze. A co się stało?
– Nic się nie stało – powiada przyjaciel – ale muszę cię zmartwić. Jakiś obcy facet przed chwilą całował twoją żonę.
– A to gałgan! – woła pan Izaak i wybiega z restauracji. Po kilku minutach wraca jednak uśmiechnięty, siada na swoim miejscu i mówi do przyjaciela:
– Aleś mnie nastraszył! Mówiłeś, że jakiś niezajomy... A to był buchalter z tego nowego banku, ja go dobrze znam...

Wzajemność

Młoda mężatka, pani Sala, wraca z kuracji w Karlsbadzie. Zaraz po przywitaniu pyta swego męża:
– Maks, czy ty byłeś mi wierny?
– Naturalnie! – odpowiada małżonek. – A ty mnie?
– Oczywiście. Tak samo, jak ty mnie – mówi z uśmiechem pani Sala.
– To ty wiesz co, Salka – zdenerwowanym głosem mówi pan Maks – ty już więcej do Karlsbadu nie pojedziesz. Daję ci na to moje słowo!

Na wszelki wypadek

Pan Gedali, wróciwszy z pogrzebu, stoi pogrążony w zadumie przed portretem zmarłej żony i prowadzi ze sobą taką filozoficzną rozmowę:
– Odeszłaś więc, Rebeko! O, moja najdroższa żono! Nic mi po tobie nie pozostało – ociera łzy.
– Na samo wspomnienie, czym byłaś dla mnie... Czy będę mógł jeszcze kiedyś cię zobaczyć, usłyszeć twój miły głos? Czy istnieje zmartwychpowstanie po śmierci?
Nagle, przeraziwszy się swoich słów, szybko dodaje:
– Mój szwagier Silbersztein powiada, że nie istnieje...

**OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH,
JANUSZ WASYLKOWSKI**

Świątynia na cześć Konstytucji 3 Maja

Kościół pw. św. Wojciecha lub Opatrzności Bożej w miejscowości Gwardyjskie (przed 1949 rokiem Felsztyn) do niedawna był jedyną świątynią wzniesioną na cześć Konstytucji 3 Maja.

TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Przypomnijmy, że uchwalenie Konstytucji poprzedziło szereg nieprawdopodobnych sytuacji i zbiegów okoliczności (potężni sąsiedzi czynili wszystko, by do tego nie dopuścić), więc wśród ludności panowało przekonanie, że nie obyło się tu bez pomocy Opatrzności Bożej. Nawet sam Akt uzyskał popularną nazwę Prawa Opatrzności Bożej.

Podczas historycznego Sejmu czteroletniego Podole reprezentowali kasztelan kamieniecki i współwłaściciel Felsztyna Onufry Morski oraz współautor tekstu Konstytucji



biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasieński.

W samym Felsztynie przygotowywano do konsekracji nową świątynię. Jej budowę w miejscu spalonego przez Tatarów drewnianego kościoła pw. św. Wojciecha rozpoczęto w 1753 roku. Początkowo planowano poświęcić kościół temu świętemu. Ale na pamiątkę historycznego

wydarzenia postanowiono poświęcić go Opatrzności Bożej. 26 lipca 1791 roku uroczystego aktu konsekracji dokonał sam biskup kamieniecki Adam Krasieński.

Za sowietów kościół spotkał tradycyjny w tym czasie los. W 1933 roku został zamknięty i umieszczono w nim stację maszyn rolniczych. W latach późniejszych był tu klub i kino.

Podczas okupacji niemieckiej kościół znów funkcjonował, ale tylko do 1950 roku, gdy znów go zamknięto i urządzono w nim magazyn nawozów sztucznych. Pod koniec lat 1980. świątynię zwrócono wiernym i rozpoczęła się jej generalny remont. 25 czerwca 1994 roku biskup kamieniecki Jan Olszański ponownie ją konsekrował.

Fantastyczna ksenofobia

Jak rosyjscy pisarze-fantaści szerzą w społecznej świadomości nienawiść do Polski i Polaków

W ciągu ostatniego dwudziestolecia wielka rosyjska literatura odkryła jeszcze jedną ze swych zadziwiających stron. Mowa tu o fenomenie niewiarygodnej popularności książek o *попаленцах* (czyt. popalency) lub *попаданцах* (czyt. popadancach) i „alternatywnej historii”. Słowo to, podobnie jak *колхоз*, *комсомол*, *гулаг* czy *бolszewик* nie tłumaczy się. Ten neologizm utworzono od rosyjskiego *попасть* (trafić, znaleźć się), znaleźć się w innym czasie, najczęściej w przeszłym. To znaczy, że człowiek, który *попал* (trafił) jest właśnie popadancem i tworzy alternatywną historię.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Rosjanie jak zwykle nic tu nowego nie wymyślili i tradycyjnie przejęli pomysł z Zachodu. Po raz pierwszy bohatera, który trafił do przeszłości i wykoryzował przewagę nowoczesnych technologii, opisał Amerykanin Mark Twain. Jego powieść „Jankesi na dworze króla Artura” ujrzała światło dzienne już w 1889 roku. Zwyczaj Amerykanin trafia tu do czasów czarodzieja Merlina i wprowadzając amerykańską demokrację buduje kapitalizm.

„Ojciec” Toma Sawyera nie przypuszczał nawet, że jego humorystyczny pamflet wywoła z czasem powódź epigonizmu. Utwory tego typu na Zachodzie są przeważnie humorystyczno-przygodowe, a ich bohaterowie zazwyczaj nie usiłują zmieniać przeszłości. Bo i po co? Obywateli zachodnich państw własna historia w zupełności zadowala. Prawdopodobnie, dlatego też tego rodzaju literatura nie zyskała tam szerokiej popularności.

Natomiast we współczesnej rosyjskiej literaturze fantastycznej „popadancy” zmieniają „nieprawidłową” historię na te „właściwą” i liczba tytułów dzieł literatury tego rodzaju przekroczyła już tysiąc.

Kto, gdzie i jak „popadają”

W kanonie stylu mamy dwa typy przeniesień do przeszłości. Najprostszy – duchowy. To wówczas, gdy świadomość naszego bohatera przenosi się do ciała człowieka z przeszłości. Przeważnie postać z przeszłości nie jest zwykłą osobą. Jest to zazwyczaj car, spadkobierca



tronu, wielki książę lub przynajmniej ktoś z arystokracji czy urzędników. A więc bohater już na wstępie posiada wszelkie dzwignie, by od razu rozpocząć zmianę „nieprawidłowej” historii.

Wiele wątków bazuje na fizycznym przeniesieniu ciała współczesnego bohatera lub całej grupy do czasów minionych. Rosyjscy autorzy zdołali już przetransportować do przeszłości pojedynczych biedaków, ale też całe oddziały i pododdziały wojskowe, poszczególne miasta, nawet całe terytorium ZSRR!

Czas lądowania w przeszłości jest zróżnicowany – od epoki kamienia łupanego do późnego ZSRR. Najwięcej oczywiście jest przeniesień do czasów towarzysza Stalina. Czasem wydaje się, że w gabinecie generalissimusa aż roi się od „popadanców”, jak w metrze w godzinach szczytu. Głównym celem każdego jest przekazanie Ojcu Narodów kresleń karabinu Kałasznikowa, opowieść o złożach brylantów w Jakucji i ropy w Tatarstanie. Chruszczowa, oczywiście należy rozstrzelać, a księdza Karola Wojtyłę zlikwidować, by nie został papieżem Janem Pawłem II i nie

rozwalil ZSRR. Młody Regan również podlega natychmiastowej likwidacji z tej samej przyczyny. Wszystkie dzieła o popadancach są właściwie marzeniami niedojrzałego nastolatka-outsidera, którego nie akceptują rówieśnicy (a są powody!). Leży takie nieporozumienie na kanapie i słodko marzy: „Gdybym tak został nagłe kimś takim jak... – tu pojawia się cała galeria głównych bohaterów akcji filmów – to bym im dopiero pokazał...”. Przy tym nieszczęśnik nawet nie usiłuje zrobić coś, aby zmienić sytuację w realnym życiu.

Analizując powyższe, wielka popularność tego gatunku literackiego w Rosji budzi poważny niepokój o zdrowie psychiczne społeczeństwa. Brak tu elementarnego wyczucia i smaku, również poziomu wykształcenia – inaczej nikt by tego nie czytał. A tak naprawdę – nie wszystko jest takie śmieszne.

Ten rodzaj gatunku fantasy stał się obecnie ważnym elementem tworzenia współczesnej rosyjskiej ideologii i kreowania „poprawnego” obrazu wroga. Przede wszystkim Zachodu i jego „ślugusów”, którzy



Co się tyczy Polaków, to wydaje się, iż społeczeństwo rosyjskie nie zapomniało im oporu przeciwko imperialno-sowieckiej okupacji oraz ich wkładu w rozwalenie „światowego systemu socjalizmu”. Każdy z pisarzy tego stylu musi, chociażby mimochodem, dołożyć Polakom, Polsce lub Rzeczypospolitej.

Autorzy „smakują” opisy polskich przestępstw, szczególnie w okresie II wojny światowej. Polscy chłopci przeważnie polują na czerwonoarmistów, którzy przedzierają się z okrzykiem. Karmią ich i upijają, a gdy zasną mordują ich w okrutny sposób, który może podpowie dzieć tylko zбочzona fantazja autora.

Dla każdego, kto chociaż trochę zna historię, są to całkowicie absurdy, zaczynając od tezy, że wszyscy Polacy są ślugusami Niemców, a Armia Krajowa była sterowana przez Abwehrę. To, że Polacy nie lubili ruskich i służyli Niemcom, wykracza poza zdrowy rozsądek. Polska walczyła z Niemcami już wówczas, gdy Rosjanie gorąco ścisłali się z Niemcami.

Bez komentarza

Ktoś może powiedzieć: „No i piszą tam rosyjscy grafomani różne fantastyczne bzdury – niech im będzie”. Ale warto tu zaznaczyć, że utwory fantastyczne zawsze zawierały skoncentrowane pragnienia społeczeństwa. Dość wspomnieć Julesa Verne’a. Jego utwory koncentrowały marzenia ludzi w II połowie XIX wieku o technicznym progresie i związanym z nim „Złotym wiekiem”. Powieści o „popadancach” i zmianie historii wcielały marzenia większej części rosyjskiego społeczeństwa. Inaczej nie byłyby tak popularne. Oprócz tego widać wyraźnie, że pisarze-fantaści trzymają się ściśle „linii partii”, a sam proces prowadzony jest przez ideologów Kremla.

Wrogowie „popadanców”

Na drodze „popadanców” w ich wysiłkach tworzenia „prawidłowej” historii stają wrogowie, którzy jedynie marzą, aby zniszczyć Matuszkę Rosję. Główni wrogowie to anglosasi – USA i Wielka Brytania. O stopień niżej stoją Żydzi, czyli „finansisci bankowo-spekulacyjni”, krwiopijcy narodów. Większość „popadanców” walczy w czasie I i II wojen światowych i zwyciężają Niemców. Hitlera „popadancy” również tłamszą, ale można tu przesłodzić myśl, że wojna z Niemcami jest nieporozumieniem, że te bratnie narody podjudzili przeciwko sobie „angole” z „amerykasami” za żydowskie pieniądze. To oni są prawdziwymi wrogami!

Każdy książkowy przestępca powinien mieć swoich ohydnych „pomagierów”. Jako tacy tradycyjnie w powieściach pojawiają się Ukraińcy, Polacy, Bałtowie i Tatarzy Krymscy (wymienieni proporcjonalnie do stopnia wrogości do Rosji).

Z Ukraińcami – wszystko jasne. Rosja z nimi walczy i w takich przypadkach demonizacja przeciwnika i pozbawienie go cech ludzkich zawsze jest podstawowym zadaniem propagandy. Tego rodzaju literatura przeznaczona jest głównie dla młodzieży i jest ściśle kontrolowana przez ideologów Kremla.

Otóż, czy warto gmerać się w tym pseudo-literackim śmietniku? Niestety warto.

Chociażby po to, aby zrozumieć, jakie idee dominują w rosyjskim społeczeństwie i być gotowym na to, że marzenia restauracji Rosji w granicach 1914 roku mogą nagle zacząć wcielać się w życie. Trzeba być gotowym na to, że Moskwa, jak to było w czasach ZSRR, znów zacznie aktywnie walczyć o miejsce światowego hegemonu.

Wiosna Ludów w Stanisławowie (cz. 3)

Rewolucyjne wydarzenia 1848 roku szybko wymknęły się spod kontroli. Monarchia składała się z wielu narodów i każdy dążył do niezależności. Niebawem polityczna mapa imperium została gęsto zasiana „gorącymi punktami”. Niespokojnie było również w Galicji.

IWAN BONDAREW

Festiwal niepodległości

Jako pierwsze, już w marcu, wybuchło powstanie we Włoszech w Wenecji i Mediolanie, będących pod berłem Habsburgów. Za rodakami wstawił się król Sardynii i wybuchła prawdziwa wojna. W czerwcu rozruchy zaczęły się w Czechach, ale szybko zostały stłamszone. We wrześniu wybuchły walki na Węgrzech, które zdecydowały się na wyjście z imperium. W październiku barykady pojawiły się w Wiedniu. Wiedeńscy studenci ufurmowali Legion akademicki, przepędzili wojska rządowe i wzięli pod kontrolę całe miasto. W czasie tych zamieszek studenci powiesili ministra obrony hr. Latoura. Wielkim wysiłkiem cesarzowi udało się pokonać powstańców.

Ledwie zaprowadzono porządek w stolicy, jak wybuchło powstanie we Lwowie. 1 listopada centrum miasta pokryły barykady. Następnego dnia gen. Hammerstein poddał centrum miasta ostrzałowi artyleryjskiemu. Przestraszeni mieszkańcy skapitulowali. Władze natychmiast rozwiązały polską Centralną Radę Narodową i wszystkie rady okręgowe, w tym i w Stanisławowie.

2 grudnia abdykował cesarz Ferdynand i na tron wstąpił 18-letni Franciszek Józef I. Nowy monarcha odziedziczył trudny spadek: płonęła wojna we Włoszech, węgierscy powstańcy zwyciężali raz po raz wojska rządowe. Tron nie tylko trząsał się w posadach – był na skraju upadku!

Kampania stanisławowska

Aby wykazać swą lojalność wobec cesarza, 1 stycznia 1849 roku Naczelna Rada Ruska we Lwowie kieruje odezwę do Rusinów, wzywając ich do tworzenia „Pułku ochotników”, którzy mieliby bronić ojczyzny przed buntownikami. Austriackie Ministerstwo wojny poparło ten projekt, zezwalając jedynie na powołanie batalionu a nie pułku. Pełna nazwa tej formacji brzmiała: batalion Ruskich Strzelców Górskich. Miał on bronić granicy z Węgrami, aby tamtejsi powstańcy nie przenikali do Galicji.

Idea ta znalazła poparcie wśród społeczeństwa ukraińskiej. Historyk Iwan Krewecki pisze, że do batalionu zgłosiło 3 460 osób, przy stanie osobowym 1 410 żołnierzy. Batalion składał się z sześciu kompanii po 235 żołnierzy. Każda kompania miała swój region formacji. W Stanisławowie formowała się piąta kompania pod dowództwem kpt. Kraitnera. Interesujące jest to, że obecnie lokalny batalion „Przykarpacie”, przeznaczony do walk na wschodzie Ukrainy, również otrzymał numer „5”.

Zastępcą dowódcy był podporucznik kadrowego pułku piechoty, sotniami dowodzili porucznicy Oberhauser i Rodakiewicz. Jak widzimy, większość oficerów była pochodzenia niemieckiego, ale sierżanci i żołnierze powoływani byli wyjątkowo z Ukraińców. Każdy kandydat



RUSCY STRZELCY GÓRSKY, STARA LITOGRAFIA

otrzymywał od swego proboszcza świadectwo z zaznaczeniem jego imienia, nazwiska, wieku, miejsca urodzenia, okręgu, państwa, stanu, wiary i zawodu. Następnie oficerowie sprawdzali stan zdrowia i przydatności do wojska, dopiero po tym ochotnik był wcielany do oddziału z wypłatą żołdu 3 zł. reńskich i 6 krajcarów dziennie, otrzymywał również przydział chleba i mundur.

Mundur szeregowego składał się z hułuskiego kapelusza – kresani, ozdobionego piórami. Później wydawano jedynie niebieskie czapki z dużym czarnym daszkiem i żółtym otokiem. Szeregowi mieli czerwony kabat (oficerowie – brązowy) ze stojącym kołnierzem z niebieską lamówką. Do tego niebieskie spodnie z żółtymi lampasami i czarne buty. W chłodniejsze dni strzelcy nosili szary wełniany „sirak” z niebieskimi plecionymi guzikami i takimiż pętlami. Każdy szeregowy uzbrojony był w karabin z bagnetem, a oficerowie mieli długie szable. Interesujące jest to, że w ramach pomocy dla wojska mundury dla Strzelców Górskich szyli... gratisowo żydowscy krawcy.

Na początku maja wszystkie kompanie zeszyły się we Lwowie i tutaj odbyła się musztra. 6 września batalion ruszył na Węgry, pomimo iż takiej potrzeby już nie było, bowiem latem powstanie zostało zdławione przez wojska rosyjskie, które przysłyły Austrii z pomocą. W czasie marszu na Koszyce (miasto należało wówczas do Węgier) 38 osób zachorowało na cholera i trzy z nich zmarło. Były to jedyne straty batalionu Strzelców Górskich, gdyż w akcjach zbrojnych nie uczestniczyli, pełniąc jedynie służbę garnizonową.

W styczniu 1850 roku batalion przeniesiono do Przemyśla i rozpuszczono. Każdemu żołnierzowi pozostawiono mundur i wypłacono miesięczny żołd.



ALEGORIA WIOSNY LUDÓW 1848 ROKU

Pospolite ruszenie

Na początku 1849 roku, gdy batalion Strzelców Górskich jeszcze nie istniał, Galicja pozostawała praktycznie bezbronna. Wszystkie zdolne do walk jednostki walczyły we Włoszech lub na Węgrzech i bronić kraju nie miał kto. Panicznie obawiano się ataku od strony Węgier, gdyż powstańcy podbili już kilka przygranicznych wiosek i przez Transylwanię zrobili wypad na Bukowinę.

6 stycznia gubernator rozesał do dowódców przygranicznych starostw dyrektywę dotyczącą organizacji landszturmu, czyli obrony terytorialnej. Należało zorganizować miejscowych chłopów, rozbić ich na dziesiątki, zgromadzić zapasy broni, którą miano rozdać w przypadku alarmu. Gubernator nakazał również ustawić na pagórkach wzdłuż dróg „znaki alarmowe”, które należało podnieść do góry w przypadku wtargnięcia wroga.

Na pomoc w organizacji oporu przybył do Lwowa generał-major Bark, który miał dowodzić oddziałami w Kołomyi, Stanisławowie, Stryju i Samborze – starostwach graniczących z Węgrami.

Starosta Stanisławowa Najser rozwinął aktywną działalność. Ponieważ nie miał do dyspozycji kadrowych wojsk, zmobilizował wszystko, co się dało. Okręgi podzielił na dwie linie obrony. Na pierwszą składały się przygraniczne powiaty Delatyn, Nadwórna, Sołotwino. W rezerwie pozostawały okręgi bohorodczański i tyśmienicki. Ludność wystawiła 17 810 ochotników, którzy na pierwszy sygnał mieli zgromadzić się w wyznaczonych miejscach. Na dowódców tych oddziałów wyznaczono urzędników straży finansowej (inkasatorów), leśniczych, członków ochrony kopalni i emerytów wojskowych. Mieli oni oprócz dowodzenia swoim pododdziałom „odpowiadać jak najsurowiej swoją osobą za każdy wybryk ludności



UZBROJENI W KOSY I WIDŁY CHŁOPI MIELI SŁUŻYĆ, JAKO „MIĘSO ARMATNIE”. RYS. W. KIELISIŃSKIEGO, 1840 R.

wiejskiej”. Z udziału w tych formacjach zwalniano mężczyzn powyżej 50 lat, urzędników i pracowników dziennych (bez stałej pracy).

16 stycznia 1849 roku na polu pod Bohorodczanami miał miejsce przegląd landszturmu, który przeprowadzili starosta Najser i gen. Bark. Dziennikarz gazety „Zorza Galicyjska” tak opisał tę defiladę:

– Wszyscy mieszkańcy dostali nakaz uzbrojenia się kto czym mógł. Chłopi nie musieli długo szukać broni: ustawili kosy na sztorc i już mieli gotową broń w rękę – straszniejszą niż bagnety i każda inna broń ręczna. Mieszczanie i Żydzi sprawili sobie piki.

Zesłali się uzbrojeni i czekają na generała, który miał dokonać przeglądu. Znaczny oddział wojska stanowili miejscy chłopcy, mieli swoje proporzki i bębny, był również oddział strzelców ze stu ludzi. Choć była słońca i śnieg z deszczem, wszyscy byli żwawi i weseli. Na wszystkich prawie twarzach można było wyczytać radość i zadowolenie. Obecny przy tym komisarz okręgowy opowiadał, że w górach na gościńcu delatyńskim, prowadzącym na Węgry, stoi oddział landszturmu oraz 1000 strzelców Hucułów i mają jedno działo; dlatego czują się dość silni, aby stawić opór każdej napaści ze strony Węgier.

Strach nawet sobie wyobrazić, co by się stało z uzbrojonymi w kosy i piki ochotnikami, gdyby przyszło im się zetknąć w walce z doświadczonymi węgierskimi powstańcami. Na szczęście do tego nie doszło – wtargnięcia do Galicji nie było. Ochotników wykorzystano do pilnowania dróg w górach i na przełęczach, ogólny zaś przegląd odbył się jeszcze tylko raz na tych samych polach pod Bohorodczanami

w październiku 1849 roku. Starosta podziękował chłopom za patriotyzm i rozpuścił ich do domów.

Finanskanon

W „Zorzy Galicyjskiej” wspomniano, że ochotnicy mieli na uzbrojeniu jedną armatę. Ciekawa jest jej historia.

Starosta okręgowy Najser zdawał sobie sprawę, że bez artylerii trudno liczyć na zwycięstwo. Ale nawet we Lwowie nie pozostała żadna armata – wszystko, co nadawało się do strzelania, zabrano na Węgry. Kierownik Stanisławowskiej ferwalterii (dyrekcji finansowej) Żuławski opowiedział Najserowi interesującą rzecz. Gdy rozbierano mury stanisławowskiej fortecy, znalazł no dwie stare polskie armaty, pamiętające jeszcze czasy Katarzyny Kossakowskiej. Zostały dostarczone na dziedziniec ferwalterii, gdzie stały aż do rewolucji.

Żuławski zaproponował nawet osobę, która mogłaby je reanimować – weterana wojen napoleońskich, niejakiego introligatora Dutkiewicza, który służył kiedyś w artylerii. Tenże Dutkiewicz był akurat w kryzysie finansowym po tym, jak nad swoim warsztatem introligatorskim umieścił czarno-żółty sztandar, co wywołało niezadowolenie miejscowych Polaków, wskutek czego został bez pracy. Starosta chwycił się tej myśli – przecież na wąskiej górskiej drodze nawet stara śmigownica zdoła powstrzymać wielki oddział wojska.

Dutkiewicz natychmiast zgodził się stanąć na czele stanisławowskich artylerzystów i nawet dobrał sobie kompanów: szewca Pikiewicza, masarza Łuczka i stróża browaru Kogutiaka. Z dwóch zardzewiałych armat Dutkiewicz wybrał najlepszą. Była to stara polska śmigownica – armata z kilkoma lufami, zwana „organkami”. Każda lufa miała zaledwie 40 cm długości, a cała konstrukcja ważyła mniej niż worek soli.

Mieszkańcy zrobili artylerzystom zrzutkę na ładne mundury, stelmach Lewicki bezpłatnie wykonał lawetę, a lakiernik Zaklinowski pomalował ją na żółto-niebiesko. Uroczyste wyprowadzenie działa odbyło się pod koniec stycznia 1849 roku. W obecności wielkich tłumów odbyło się przed kościołem jezuitów nabożeństwo i dziekan greckokatolicki poświęcił działa.

Żuławski wysłał konwój ośmiu rewizorów finansowych, woźnica Żyd Fischel zaprzął swoją najlepszą „czwórkę” i „finanskanon” jak „ochrzczono w mieście „cudowną broń”, wyruszył na bojowy dyżur. Uroczysta procesja wyprowadziła działa aż do szpitala cywilnego (ob. szpital przy ul. Mszpicy). Całą drogę śpiewano „Przeczysta Dziewica Matka” i „Pokój nam bracia”.

Potem nastąpiły szare dni. Artylerzyści stacjonowali za Delatynem w okolicach Jaremca, broniąc cesarskiego gościńca.

Kronikarz Ambroży Szankowski pisze, że sztab generalny landszturmu składał się z dowódcy – emerytowanego kapitana ze Lwowa i sześciu leśniczych-setników, dowodzących konnicą wiejską oraz dowódcy oddziału artylerii – pana Dutkiewicza. Towarzystwo zbierało się przeważnie w karczmie Icka i „pili rano i wieczorem, pili z nudów i pili ze złości, że madyrzy nie dają im możliwości pokazać światu jak są mężni i odważni”.

Latem, gdy nadeszły wieści o rozbiu Węgrów, panowie oficerowie urządzili huczny bankiet, w czasie którego postanowili uświetnić zwycięstwo salwą armatnią. Stara armata rozpadła się jednak po pierwszym strzale. Dutkiewicz z towarzyszącymi zdołał odskoczyć, tak że nikomu nic się nie stało.

Tak zakończyła się heroiczna obrona karpackich przełęczycy.



Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie
i Bliskim

Śp. Emilii Chmielowej

Prezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie,
Sekretarza Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych,
wiceprzewodniczącej Rady Polonii Świata
Odnaczonej Krzyżem Komandorskim
Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej
Polskiej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi
Rzeczypospolitej Polskiej oraz wieloma medalami
i odznakami honorowymi.

Była wzorem cnót obywatelskich i przykładem
dla młodych pokoleń, stawiając wartości kultury
ojczystej ponad wszystko.



Pozostanie Ona w naszych sercach i wdzięcznej
pamięci, a wspomnienie o jej życiu towarzyszyć nam
będzie na zawsze.

Pogrążona w żalu
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
Eliza Dzwonkiewicz
wraz ze współpracownikami



Nie umierają nigdy ci,
o których pamiętamy...

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci Prezes Federacji Organizacji
Polskich na Ukrainie

ŚP. EMILII CHMIELOWEJ



W tych trudnych chwilach łączymy się w modlitwie
ze wszystkimi, kogo boleśnie dotknęła ta strata

Lwowska Rodzina Rodzin

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej
Organizacji Turystycznej
w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.04.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	27,72	27,82
1 EUR	33,30	33,55
1 PLN	7,22	7,32
1 GBR	37,80	38,80
10 RUR	3,62	3,72



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідчення про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

założyciel **Mirosław Rowicki**

**Skład redakcji Grupy Medialnej
Kuriera Galicyjskiego**

Wojciech Jankowski
redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andriyovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Żaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuik,
Beata Kost, Marian Skowyrza, Katarzyna Łoza,

Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz
Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska,
Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Le-
onid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Róży-
cka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro
Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciołow-
ski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia
Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczyk,
Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro
Polchowyc, Petro Hawrylyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości
lub części artykułów i informacji zamiesz-
czonych w naszym piśmie jest uzyskanie
pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier
Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja
nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie
prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie
odpowiada poglądom redakcji.

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Pre-
zesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego
dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.
Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie
może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem
Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Projekt „Polska
Platforma Medialna
Ukraina” Fundacji
Wolność i Demokracja.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавель ГО „Кур’єр Галицький”
Газета виходить 2 рази на місяць.

Zakończenie obchodów 100-lecia Umowy Warszawskiej

Minął rok jubileuszu 100-lecia podpisania historycznego dokumentu między Józefem Piłsudskim i Symonem Petlurą. Kurier Galicyjski poświęcił wiele miejsca na swoich łamach tej tematyce. Dziś, 21 kwietnia 2021 roku, podsumujemy miniony rok końcowym akordem.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Takim wydarzeniem stało się niezaprzeczalnie ukazanie się specjalnego znaczka pocztowego i okolicznościowej koperty, których stemplowanie odbyło się uroczystie w Lwowskim Pałacu Sztuki. Za podstawę opracowania graficznego znaczka i koperty został wzięty obraz lwowskiej malarki Heleny Budżak, o czym pisaliśmy z okazji otwarcia wystawy tej artystki. Obraz powstał pod wrażeniem wydarzeń historycznych i był hołdem artystki dla wielkich mężów stanu Polski i Ukrainy. Przedstawia on Piłsudskiego i Petlurę na poślizgniętych kartach księgi, a w tle widnieją symbole narodowe i sztandary naszych państw.

Uroczystość zgromadziła niewielkie grono osób – wiadomo, ograniczenie z powodu kwarantanny. Organizatorom udało się jednak zaprosić przedstawicieli władz obwodowych, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Lwowskiej dyrekcji Poczty Ukrainy i dziennikarzy lwowskich mediów. Uroczystość zaszczyliła konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. Władze obwodowe reprezentował pierwszy zastępca przewodniczącego



Administracji Andrija Godyk, władze Poczty Ukraińskiej – Jewgenij Sawczuk, dyrektor generalny lwowskiej poczty. W roli gospodarzy wystąpili generalny dyrektor Lwowskiego Pałacu Sztuki Jurij Wizniak i jego zastępca, a prywatnie małżonek Heleny Budżak, Piotr Budżak.

– Obecnie mamy na Ukrainie analogię wydarzeń sprzed stu lat: ten sam wróg i ten sam sojusznik – zaznaczył Andrij Godyk. – Przedstawiony tu znaczek pocztowy świadczy o tym, że pomimo złożonej i niejednoznacznej historii mamy wspólną przeszłość i wspólną partnerską przyszłość. Dziękuję autorce za tak treściwą formę, bo spoglądając na znaczek zastanawiamy się nad naszą historią i wnioskujemy o naszej przyszłości – podkreślił mówca.

Konsul generalny RP Eliza Dzwonkiewicz stwierdziła, iż „treść znaczka podkreśla to, co łączy nasze narody, a nie to, co je dzieli”.

– Józef Piłsudski i Symon Petlura dokonali wówczas tego, co wydawało się niemożliwe.



Niedawno walczyliśmy przeciwko sobie, a dzięki wizji strategicznej ci mężowie stanu zrozumieli, że jedynie sojusz będzie właściwym wyjściem – zauważyła konsul. Natomiast w wywiadzie, udzielonym Kurierowi Galicyjskiemu, konsul Eliza Dzwonkiewicz zaznaczyła: „Bardzo cieszę się, że doszło do tego wydarzenia, bo wzajemnie nie doceniamy tego, co wydarzyło się sto lat temu. Był to strategiczny sojusz do walki przeciwko wspólnemu wrogowi – bolszewickiej Rosji. Bardzo dobrze, że ten właśnie temat zainspirował artystkę, a upowszechnienie

tego znaczka spowoduje, że temat ten stanie się bardziej popularny. Bowiem jedynie wtedy, gdy Polacy i Ukraińcy współpracują, mają szansę zbudować w tej części Europy coś pozytywnego, coś dobrego – podkreśliła konsul.

– Lwowska dyrekcja Poczty Ukrainy dołączyła do uczczenia tego nieprzeciętnego wydarzenia. Przedstawione na znaczku postacie z tamtych lat łączyło to, że pragnęły dobra dla swoich państw i narodów – stwierdził Jewgenij Sawczuk.

Autorka obrazu, który stał się tematem okolicznościowego znaczka pocztowego, Helena

Budżak, stwierdziła: „Obraz najlepiej ogląda się z pewnej odległości – jest wówczas bardziej czytelny. Tworząc to dzieło chciałam, żeby ludzie spojrzeli na przedstawione wydarzenia z odległości stu lat. Mając pewną wiedzę, możemy je właściwie ocenić. Myślę, że dojrzymy tu więcej pozytywu w tym wydarzeniu. Zainteresowałam się tematem, ponieważ wywarły na mnie wrażenie słowa Piłsudskiego – „Za waszą i naszą wolność”. Również dziś nasze państwa z trudem zdobyły swoją wolność i muszą o nią walczyć – zauważyła Helena Budżak. Podkreśliła też, że ma do tego tematu bardziej osobisty stosunek, bowiem jeden z jej krewnych był żołnierzem ukraińskiego wojska, walczącego wspólnie z wojskiem polskim przeciwko bolszewikom i podzielił los wielu żołnierzy Petlury: został internowany w Polsce, a potem wyemigrował do USA.

Nastąpił moment „gaszenia”, czyli stemplowania znaczka specjalną okolicznościową pieczęcią, a potem na czterech podstemplowanych kopertach swoje podpisy złożyli Andrij Godyk, Eliza Dzwonkiewicz, Jewgenij Sawczuk i Helena Budżak. Te podstemplowane koperty będą przekazane do archiwów poszczególnych instytucji.

Zapytałem również dyrektora Jewgenija Sawczuka o nakład przedstawionego znaczka pocztowego i czy będzie on dostępny w obiegu. Otóż został on wydany nakładem 146 sztuk. Część nakładu jest wydrukowana na okolicznościowych kopertach, a część przeznaczona będzie do tradycyjnego klejenia na listy. Ale sądząc z tak małego nakładu, znaczek będzie rarytasem wśród kolekcjonerów i szybko zniknie z oddziałów pocztowych. Za następne 100 lat wart będzie wielkie pieniądze.

Kącik liryczny

Wspomnienie

Szedłem z obłokiem róż
w dłoni
Do Państwa Janickich
i z myślą:
„Sławna artystka i magnifika,
dystygowana dama
londyńska”

A Pani Włada „Ta ło” – rzekła
i tchnęła urokiem uśmiechu,

lwowskim zaśpiewem w głosie,
chochlikiem humoru w oczach,
ulśniewająca szac kobita,
trochę batiarska,
a królewska.

A ona wielka dama, ali
w śpiewie,
w Hemara pieśniach
i piosenkach.
W fantazji i uroku
– podfruwajka,

I w każdym geście, w każdym
słowie
radia i kabaretów udziałna
księżna.

Godziny biły szybko
na zegarze,
śmigąły chwile łez i szczęścia,
a ja myślałem czasem tylko:
„O Pani Łaskawa, o Matko
Niebieska,
czy to realne i możliwe,
że śpiewa
nam właśnie –
Włada Majewska?”



Pani Włada Majewska została w 2005 roku uhonorowana

MARIUSZ OLBROMSKI

Partnerzy medialni

